

dr Teresa Cz. Malec

Popołudniowe rozmowy  
z Kanclerzem.

Rozmawia Marek Książek

SERIA:  
MATERIAŁY KONFERENCYJNE I OPRACOWANIA



Recenzent prof. zw. dr hab. Eugenia Malewska

**Kolegium Redakcyjne 2007=2010:**

prof. zw. dr hab. Franciszek Mleczeko

prof. nadzw. dr hab. Janusz Heller

prof. nadzw. dr hab. Zygmunt Pogorzały

© Copyright by:

Wyższa Szkoła Informatyki i Ekonomii TWP w Olsztynie  
i dr Teresa Cz. Malec

ISBN 978-83-87867-76-8

Wydawnictwo Uczelniane  
Wyższej Szkoły Informatyki i Ekonomii TWP  
10-061 Olsztyn, ul. Barczewskiego 11

## Zamiast wstępu ...

Szanowni Państwo, Studenci, Pracownicy i wszyscy zainteresowani dziejami i przeszłością naszej Uczelni – bo „nie znać historii to być zawsze dzieckiem” (łacińskie s. 270<sup>\*</sup>).

„Człowiek jest tyle wart, ile uczyni dobrego” (arabskie s. 212<sup>\*</sup>) a ja staram się to czynić całe Życie ale czy i ile mi się udało, osądzą następne pokolenia.

„Człowiek jest mądry, gdy szuka wiedzy, ale jest głupcem, gdy uważa, że już ją znalazł” (żydowskie s. 267<sup>\*</sup>) i pragnie innym wytyczać ścieżki, drogi, kierunki. Zawsze uważałam, że wiele jeszcze przed każdym z nas nauki, ale do tego trzeba też dużo pokory.

„Historia jest nauczycielką życia”

ale nie zawsze tak naprawdę chcemy z tej znanej maksymy korzystać i wierzyć w nią.

„Wypowiedziane słowa są jak ptaki, których już nie można złapać”. (niemieckie s. 250<sup>\*</sup>) dlatego tak trudno opowiedzieć wszystko i o wszystkich, aby nie uronić tego najważniejszego. Jednocześnie wyważyć wszystkie słowa, aby nie zraniły nikogo.

Z gorącą prośbą o życzliwe przyjęcie tego co zostało w mojej pamięci jako wyrazy szacunku dla wspólnego działania.

dr Teresa Cz. Malec

30 maja 2010

\* Wielka Księga Przysłów, Warszawa 2006.

Wyd. PHW Arystoteles Sp. j. Marek Matusiak



## POPOŁUDNIE I

Czas przemian,  
czyli co się działo, zanim powstała uczelnia

- *Zwykle takie opowieści zaczynają się od słów: „Miałam piękny sen. Śniło mi się, że jestem kanclerzem największej uczelni niepublicznej w Olsztynie”. Pani miała taki sen?*
- Gdybym powiedziała, że widziałam się we śnie kanclerzem, to bym skłamała, bo takie stanowisko zawdzięczał pierwszemu Rektorowi uczelni, czyli profesorowi Zysmuntowi Drabentowi. Ale bardzo wcześnie miałam plany, że utworzę dobrą uczelnię jako dyrektor oddziału Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Olsztynie i będę jej szefem administracyjnym. Taki pomysł przyszedł mi do głowy już w połowie lat dziewięćdziesiątych, a konkretnie w 1994 roku, kiedy zostałam „olsztyńskim szefem administracyjnym” Instytutu Pedagogiki WSP TWP z Warszawy. W ogóle śniłam wtedy sobie, żeby nasza działalność oświatowa przybrała wszystkie formy: od najniższej do najwyższej.
- *A były jakieś realne inspiracje?*
- W 1995 roku pojechałam służbowo do Stanów Zjednoczonych i tam napotkałam organizację zupełnie podobną do naszej, także zajmującą się upowszechnianiem wiedzy, istniejącą już od 1933

roku. A gdy zobaczyłam, że organizują placówki oświatowe od przedszkola do szkoły wyższej, to byłam pewna, że muszę to kiedyś skopiować w Olsztynie.

- *W tym momencie była Pani dyrektorem oddziału TWP, które działało w Olsztynie od dawna, bo to jedna ze starszych organizacji.*
- *Towarzystwo Wiedzy Powszechnej ma tradycje sięgające drugiej połowy XIX wieku, ale w powojennej Polsce działa od 5 maja 1950 roku. Oddział olsztyński powstał niewiele później, bo w czerwcu 1950 roku i był jednym z 49 w kraju.*



*Inauguracja Roku Oświatowego  
w TWP na ul. Wyzwolenia 30. 1995 rok.*

Ale przyszedł czerwiec 1989 roku i wszystko się w Polsce zmieniło, począwszy od zmiany ustroju. Sytuacja TWP również nie była klarowna. W tym czasie Prezesem Zarządu Wojewódzkiego w Olsztynie był prof. Bolesław Dąbrowski z Kortowa, Wiceprezesem prof. Zygmunt Drabent, a ja wtedy zostałam sekretarzem zarządu, bo dyrektorów oddziałów jeszcze nie było. Na tej funkcji zastąpiłam Lucynę Bartnikowską, która pełniła tę funkcję od 1956 roku.

Przysłam na etat do organizacji, w której właśnie ustaly dotacje państwowe, tak samo zresztą jak zlecenia na różne kursy, prelekcje i odczyty związane z upowszechnianiem wiedzy. Moje wejście nie było do pozazdroszczenia.

– *Dlaczego więc Pani zdecydowała się na funkcję w organizacji, której właściwie czas minął, a przynajmniej takie były symptomy po wyborach czerwcowych 1989 roku?*

– Po prostu dlatego, że poprosił o to dr Aleksander Świątecki, który przyszedł do mnie na uczelnię w Kortowie, gdzie byłam asystentem



*Prezes  
prof. Bolesław Dąbrowski*

na wydziale nauk politycznych Akademii Rolniczo-Technicznej. On także był wiceprezesem ZW TWP, znał mnie wcześniej jako prelegenta, ale i sprawnego organizatora innych akcji w Kortowie, a w oddziale podobno takiego było trzeba. zaproponował, żebym kandydowała na funkcję sekretarza dodając, że mam dużą szansę nim zostać. I tak się stało. Na zjeździe wojewódzkim wybrało mnie prawie jednogłośnie 180 delegatów, którzy reprezentowali 1800 członków! Czyli dziesięć procent całości. To była jedna z największych organizacji w Olsztyńskim. Ale wkrótce przekonałam się, że był nasz olsztyński oddział bardzo zadłużony, czyli wcześniej już korzystał z pomocy Zarządu Głównego.



*Pierwsze biuro w 1989 roku*



– *No, a skąd te  
długi się wzięły?*

– Po prostu z tego,  
że były etaty, ale  
zabrakło pieniędzy  
z dotacji i ustaly  
dochody z działal=

ności oświatowej.  
Miałam dwa wyj=

ścia: albo podzię=

– *A to był ten moment historyczny, gdy organizacja  
rodem z PRL nie mogła liczyć na wpływy z budżetu,  
ale i zlecenia komercyjne?*

– Inspektorzy nie chcieli zamawiać prelekcji do szkół, zakłady pracy  
nie zamawiały już organizowania różnych zebrań, co też TWP  
robiło, a gminne ośrodki kultury również stanęły na rozdrożu nie  
wiedząc, co dalej? Nie było z czego żyć! Zaczynało się nowe,  
a do tego nowego oddział wcale nie był przygotowany. W tym  
wypadku uważam się wręcz za jednego z prekursorów całej oświa=



*Na tym zjeździe zostałam wybrana  
na „szefa” TWP w Olsztyńskim.  
Przemawia dr M. Świątecki*



*dr Józef Rusiecki na  
inauguracji WSiE  
TWP 3.10.1997 r.  
ul Wyzwolenia 30*



*Siedziba Zarządu Wojewódzkiego  
TWP w Olsztynie  
przy ul. Kościuszki nr 41*

ty niepublicznej w regionie. Bo kiedy zaproponowałam w 1989 roku utworzenie szkoły, to pamiętam jak dziś, że Józef Rusiecki, członek prezydium oddziału TWP, zareagował emocjonalnie: „Nie żartuj!” Ale jak zaczęłam mówić o kursach, to — jak się potem okazało — on również zaczął tworzyć w tym czasie „Glob”, swoją prywatną firmę oświatową, z której później wyrosła szkoła wyższa. W pewnym momencie, staliśmy się trochę rywalami. Co ja wymyślałam nie zawsze było dobrze przyjmowane. Oczekiwałam, że prezydium będzie mi pomagać. Jednak to tylko on jeden wierzył, że trzeba

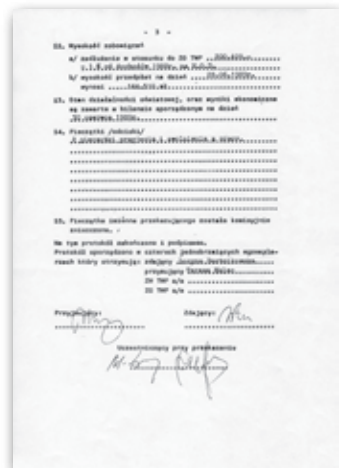
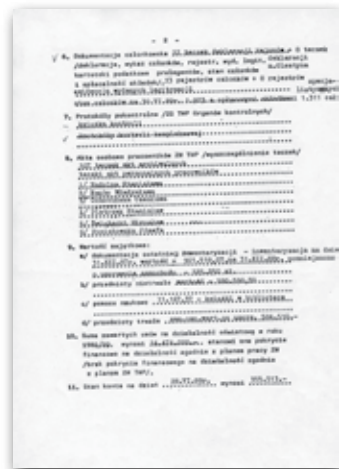
gruntownie zmienić rodzaje kursów i usług. Józef Rusiecki zginął w wypadku samochodowym w 2000 roku. Podziękowałam Mu za to zrozumienie w mowie pożegnalnej, którą wygłosiłam na jego pogrzebie.

Wtedy, gdy wiedziałam, że trzeba spłacić długi do Warszawy, musiałam rozwijać takie formy usług,

by przyniosły dochody. Dawało to szansę na to, by przyszli nowi ludzie do pracy, ponieważ wcześniejsze zatrudnienie musiałam zredukować niemal do zera.

– *W tym czasie TWP miało w Olsztynie jakiś majątek, żeby te usługi rozwijać?*

– Nie miało żadnego niestety nawet własnego lokalu. Okazało się bowiem, że stylowy dom przy ul. Kościuszki 41 – dotychczasowa siedziba Oddziału, obok filharmonii, to tylko cztery pokoje wynajęte od miasta przez nasze stowarzyszenie – (na miejscu którego stoi dziś budynek firmy „Jocz”). Kiedy więc narzekający na warunki lokatorów z piętrowości dostali nowe mieszkania, miasto sprzedało budynek, bardziej jako miejsce pod budowę nowego, bo stary nie nadawał się już do remontu. Jednym z lokatorów tego domu z piętrowości był Marian Jurak, szef olsztyńskich przewodników i nauczyciel angielskiego. Pamiętam jak dziś, że bardzo się dziwił, gdy przez nasze pomieszczenia na dole przewijały się



CZAS PRZEMIAN

tłumy ludzi, których tam wcześniej nie widział. A to dlatego, że jak zostałam szefem, to biuro przeniosłam do jednego pokoju, a resztę pomieszczeń na parterze przeznaczyłam na kursy. Jednak tylko do czasu. Jak ratusz sprzedał ten budynek, też musieliśmy się stamtąd wyprowadzić.



*Wspólny pokój – sekretariat, kasa i „szefowa”*

- *I gdzie się wynieśliście? Byliście sami.  
Nikt nie pomógł organizacji?*
- Nikt nam w zastępstwie nie zaproponował żadnego lokalu, więc znaleźliśmy miejsce w sąsiedniej szkole muzycznej, gdzie spędzi-  
liśmy dwa lata. Do wynajęcia tych pomieszczeń swego dyrektora  
Janusza Lewandowskiego przekonała pani Danuta Żurawska,



*19 luty 1993 r. – otwarcie 12=stanowiskowej pierwszej  
pracowni komputerowej*

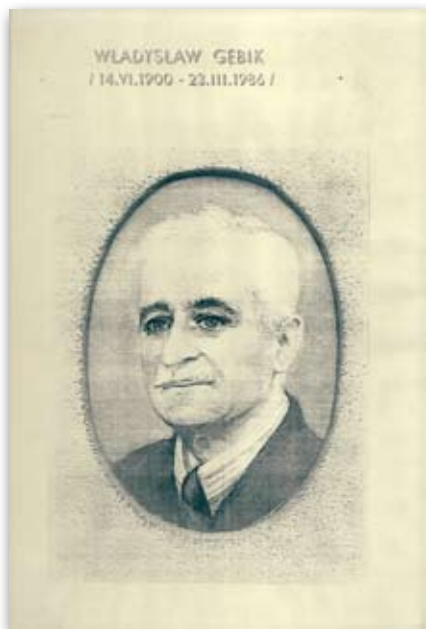


*Prof. B. Dąbrowski, mgr D. Pol=Czajkowska, ja i pan  
Kudyba opowiadający o komputerach, które sprowadził*

która była tam główną księgową, a i potem u nas zajęła się księgowością na pół etatu. W piwnicach urządziliśmy bardzo ładną pracownię komputerową i ładną salkę wykładową. Ale cały czas szukaliśmy budynku, który mógłby nam służyć przynajmniej kilka lat. Wtedy uderzyliśmy do „Neptun Filmu” na Wojska Polskiego, gdzie dyrektorem był Czesław Bernatowicz a głównym księgowym mgr Edward Tomczyk.

– *Chyba jednak nad TWP wisiało odium organizacji z PRL. Nie lepiej więc było zacząć coś od nowa niż kontynuować stare?*

– Można było, ale trzeba pamiętać, że oprócz tego organizacja miała bardzo dobrą renomę, jeśli chodzi o te wszystkie kursy, które przez



te lata prowadziła. Zwłaszcza tutaj, na Warmii i Mazurach, gdzie już od początku lat pięćdziesiątych organizowała kursy repolonizacyjne, prelekcje o odzyskaniu tych ziem, o ich historii, plebiscycie 1920 roku, o Matłkach i innych miejscowych działaczach zasłużonych dla polskości, nie mówiąc o szerzeniu kultury a przede wszystkim walka z analfabetyzmem. W tym zakresie TWP miało chlubną kartę, której nie można, ot tak sobie przekreślić.

W tym miejscu przypomnę, że pierwszym prezesem olsztyńskiego oddziału TWP był dr Władysław Gębik. On był wielkim patriotą, wspaniałym pedagogiem, założycielem szkół polskich w regionie. Co prawda był prezesem krótko, bo niecałe dwa lata, (prezydentem dłużej) ale zasłużył sobie na to, by pierwszą szkołę policealną, która powstała w latach dziewięćdziesiątych – Policealne Studium Zawodowe TWP – nazwać jego imieniem. W ten sposób utrwaliliśmy nazwisko i zasługi Gębika. Warto wiedzieć, że w tych pierwszych latach w TWP pracowało wiele innych znakomitych postaci, w tym na przykład Andrzej Wakar. Przez organizację przewinęła się prawie cała znakomita profesura z Kortowa oraz z WSP, nie mówiąc o Ośrodku Badań Naukowych im. Kętrzyńskiego, a oprócz tego byli prawnicy, lekarze, nauczyciele, naukowcy, językoznawcy, czyli ludzie, którzy się liczyli w Olsztynie i województwie. Podobną rangę Towarzystwo Wiedzy Powszechnej miało w Polsce; należeli do niego tacy sławni profesorowie jak Józef Chałasiński, Władysław Górski, Aleksander Krawczuk czy też nasz obecny rektor prof. Aleksander Łuczak. Dwaj ostatni byli nawet prezesami zarządu głównego TWP. I od



*Szkoła istniała ponad  
15 lat. 1993=2008.*

*Ku pamięci tych, którzy  
byli uczestnikami tych  
wydarzeń.*

CZAS PRZEMIAN



*Policealne Studium Zawodowe TWP  
im. Władysława Gębika. Olsztyn 1994 r.*

takiej chwalebnej przeszłości mamy się odcinać, jak chcą ci młodzi lub nowi, którzy nie znają tamtych realiów? Towarzystwo działało w konkretnej rzeczywistości politycznej, tak samo zresztą jak dzisiaj, gdy istnieją organizacje w większym lub mniejszym stopniu skażone lub wręcz uzależnione politycznie.

– *Niemniej jakaś skaża na wizerunku pozostała?*

– Na tym wizerunku zaciążyły lata osiemdziesiąte, gdy Towarzystwu brakowało pieniędzy i zaczęto przyjmować zlecenia na organizowanie zebrań, bo niektórym sekretarzom już się nie chciało tego robić. Najłatwiej było zamówić prelekcję w TWP i mieć temat odkle-



pany. Ale to było zaledwie 10 procent naszej działalności i to dość krótko. Czyli aż 90 procent przeznaczono na pracę oświatową, edukacyjną, uniwersytety powszechne, na studium kultury sztuki, a nawet na oprowadzanie wycieczek. A do wykonania tych usług zapraszało się najlepszych specjalistów.

- *Z tego wniosek, że była to po prostu działalność komercyjna, zarabiała TWP, ale i ludzie, którzy wykonywali zlecenia?*
- Oczywiście, TWP nie prowadziło działalności charytatywnej, tylko na zlecenia. Innymi słowy – wykonywaliśmy usługi z zakresu wiedzy.
- *Moda na sukces, czyli jaką siłę daje pamięć o korzeniach. Pani też, zanim przyszła na etat sekretarza, była prelegentem TWP?*
- Do TWP wstąpiłam w mieście Koło przy Domu Kultury w 1976 roku, gdzie mąż był z=cą. dyrektora i gdzie trafiliśmy zaraz po studiach w Poznaniu na UAM. Jak tylko przyjechałam do Olsztyna w 1977 roku ponownie otrzymałam propozycje wejścia do organizacji. Zdążyłam jeszcze poznać Władysława Gębika, z którym jeździłam razem na prelekcje. Pamiętam, że recytował swoje piękne wiersze, opowiadał o Marii Zientarze=Malewskiej, o całym środowisku literackim regionu, bo i sam występował przede wszystkim jako literat. A ja byłam dumna i szczęśliwa, że mogłam z nim jeździć, żywą legendą tamtych lat. Jeśli miałam, na przykład odczyt w dalekich Kandytach, a z powodu burzliwej dyskusji spotkanie się przeciąga=



*Pani Maria Zientara Malewska  
na spotkaniu w XX-lecie TWP.  
Materiały archiwalne – własne  
autorki.*

ło, to samochód czekał, a w Lidzbarku Warmińskim czekał na nas pan Gębik. W drodze powrotnej go zabieraliśmy i znów można było podzielić się z nim wrażeniami. Cieszyło nas, że ludzie, nawet w zapadłych wsiach, czekali na nas, klubowa częstowała gorącą herbatą, a dyskusje trwały nieraz do późnej nocy. O czymś to świadczy. I to było jeszcze całkiem nie dawno. Szkoda, że zabrakło na to dotacji.

- *Czyli szerzyliście wiedzę na wysokim poziomie, ale jak została Pani sekretarzem oddziału, a potem dyrektorem, to zaczęła się działalność odpłatna? Prelekcje całkowicie się skończyły.*
- Po prostu odpłatna. Trzeba było na siebie zarobić. Nie przyszło to łatwo, ponieważ napotykałam na pewne bariery w mentalności wielu współpracowników. Twierdzili, że można brać pieniądze za organizowanie kursów i prelekcji, ale naukowych, oświatowych, zgodnie

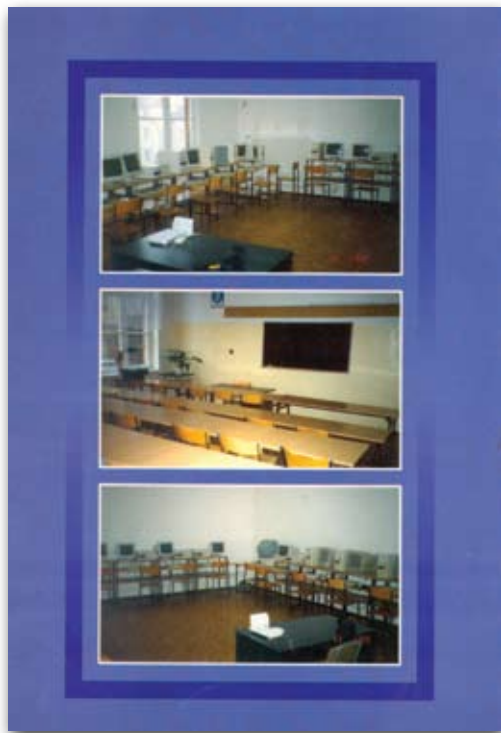
z główną ideą Towarzystwa, ale nie zawodowych, jakie robią instytucje do tego przeznaczone, np. krawcowa czy spawacz. Trudno ich było przekonać, że musimy spłacać długi i zarabiać na swoje utrzymanie. Wpadłam na pomysł zorganizowania kursu syndyka=likwidatora, który sama ukończyłam w Warszawie a następnie przeniosłam kadre do Olsztyna – a z czasem kursy prawa jazdy, bo zaczął się boom na samochody. Ale przede wszystkim, po reformie Balcerowicza, zmieniła się księgowość, a zawód finansisty zaczął być inaczej pojmowany. Wchodziła wtedy księgowość dla małych firm, te wszystkie VAT=y, te Popiwki i różne inne podatki, więc zapotrzebowanie na tego rodzaju fachowców stało się ogromne. Pojawiły się już również komputery i już w 1993 roku zaczęłam kursy komputerowe.

– *Wyprzedzała Pani zapotrzebowanie rynku?*

– Miałam nosa, bardzo szybko miałam dwanaście komputerów i jak zaczęły się kursy dla bezrobotnych, byłam nie do pobicia. Pamiętam, jak poszłam do Marii Skurpskiej, dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy, aby zaproponować takie kursy i ona – choć początkowo zaskoczona – zachęcała mnie, żeby nie czekać, tylko szykować dokumentację i działać, działać. Proszę sobie wyobrazić, że zorganizowaliśmy nawet z jej pomysłu kurs poszycia dachów trzcina.

– *Trzcina?! Na starcie nowego systemu ekonomicznego taki folklor?!*

– A czemu nie? Dyrektorem skansenu w Olsztynku był Tadeusz Kufel i tam właśnie ten kurs się odbywał. Są na to świadectwa



*Nasze sale wykładowe zawsze były dobrze wyposażone, z każdym rokiem coraz lepiej*

biliśmy im trzytygodniowy kurs, w tym praktyczny kurs kroju i szycia w Kętrzynie, a teorię w Olsztynie. Mały biznes w 1992=1993 roku był tak popularnym kursem, że na niego zgłaszało się mnóstwo ludzi. Ale najważniejsze, że taka działalność była zgodna częściowo z naszą ideą i potrzebami rynku. Ja do dziś uważam, że TWP powinno być zawsze na czasie i mam nadzieję, że tak jest do dzisiaj. Zresztą w tamtym czasie powstał artykuł pt. „Być na czasie i gonić czas”, który ukazał się w jednej z gazet i ten tytuł się wielu osobom bardzo spodobał. Bo oddawał ducha naszej działalności.

w postaci artykułów prasowych. Kurs udał się znakomicie, ukończyło go dwunastu czy trzynastu ludzi, ale ponoć ani jeden nie został w Polsce, jak wtedy mówiono. Od razu wyjechali do Finlandii i Niemiec, bo tam było zapotrzebowanie na takich fachowców, moda na domy kryte trzciną, i oni chętnie korzystali z okazji. Ale z drugiej strony zgłosiła się do nas „Burda Moden”, która w oparciu o kętrzyńską „Warmię” chciała szyć modne ubrania w... Kaliningradzie. Bo i po wschodniej stronie granicy zaczęli już myśleć nowocześnie, przyszłościowo. No więc zro-

– *Wtedy chyba także modne stały się języki obce?*

– Przez cały kraj przeszła istna fala nauki języków obcych. Każdy chciał się uczyć języka zachodniego, najlepiej angielskiego lub niemieckiego. Wy-

mysliłam więc oryginalne studium praktyczno=metodyczne, dla nauczycieli, bo ich brakowało. Miałam wspaniałych lektorów języków ob-

cych: Aleksandra Proczyna z Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz Witolda Majewskiego, nieżyjącego już wicedyrektora oddziału Narodowego Banku Polskiego.

I teraz proszę sobie wyobrazić: w ciągu pięciu lat 1200 rusycystów z sześciu województw przeszło te kursy i zmieniło swoje kwalifikacje! Potem szli do Kuratorium Oświaty i Wychowania, które organizowało dla nich egzaminy. Jak sobie radzili dalej, dokładnie nie wiem, ale wtedy już wszystko zależało od nich. Kuratorium niektórych



*Mgr Witold Majewski  
odbiera dyplom*



*Drugi w głębi  
mgr Aleksander Proczyn*

na jakiś czas zatrudniało, chociaż docelowo musieli skończyć studia magisterskie i złożyć przed komisją egzaminy państwowe. My ich tutaj przygotowywaliśmy, po cztery=pięć grup jednocześnie, do przejścia w nową epokę, w nową rzeczywistość. Dochodziły do mnie sygnały, że zdecydowana większość poradziła sobie znakomicie i uniknęła bezrobocia, co im groziło po trochę pochopnej likwidacji języka rosyjskiego w szkołach.

*To wielkie wyzwanie!*

- *Wspomniała Pani wcześniej o kursach syndyka=likwidatora. Też były modne? Skąd pomysł na tego typu kursy. Było zapotrzebowanie?*
- *Przede wszystkim dlatego, że robiliśmy je jako pierwsi w województwie a wtedy zaczęły się przekształcenia w gospodarce i powstało*



*zapotrzebowanie na tych specjalistów. Bo wcześniej trzeba było jechać do Warszawy i płacić za kurs wielkie pieniądze. No więc sama pojechałam, zapłaciłam i kształciłam się trzy miesiące.*

*Uroczystość zakończenia roku – mgr E. Tomczyk, Cz. Bernatowicz, mgr H. Sikora, mgr J. Pewniak*

A po egzaminie, jak już dobrze go zdałam, poprosiłam wykładowców, czy czasami nie chcieliby przyjechać do Olsztyna i pomóc dyrektorowi



Towarzystwa, bo od 1992 roku już byłam dyrektorem oddziału, w poprowadzeniu takiego kursu? I przez pierwsze dwa lata cała kadra, ze słynnym sędzią Dariuszem Czajką na czele, przyjeżdżała do Olsztyna. Pamiętam, że zakończenia kursów odbyły się w „Nowoczesnej”, bo była najbliższej i miała duże sale, a wcześniej mieliśmy tam nawet część wykładów. Kurs syndyka-likwidatora ukończyło w sumie ponad 680 osób, więc to także był nasz udział w budowaniu gospodarki kapitalistycznej. Nie mówiąc o całej serii kursów księgowych, bilansistów, rachunkowości i finansów. Pomagaliśmy księgowym z poprzedniego ustroju przysto-



*Zaświadczenie  
o ukończeniu szkoleń  
w Turynie i Hamburgu*

CZAS PRZEMIAN

sować się do nowych czasów. Ale wcześniej też sama pojechałam do Turynu, gdzie w Międzynarodowej Organizacji Pracy uczyłam się tzw. księgowości modułowej. Było to bardzo cenne doświadczenie, chociażby z tego względu, że wykłady z nami miał słynny profesor ekonomii Jeffrey Sachs, który w Polsce dał się poznać jako przewodnik Leszka Balcerowicza w transformacji ustrojowej.

– *O, to całą garścią korzystała Pani z dobrodziejstwa tych przemian?*

– Inni też mieli okazję, ale w Turynie się okazało, że ja, dyrektor oddziału TWP z Olsztyna jestem o krok dalej od moich kursowych kolegów z innych krajów. Wykładowcy prowadzili zajęcia na zasadzie podstaw i to bardzo prostych. Polacy robili już bardziej skomplikowane rzeczy i spodziewaliśmy się, że specjaliści z MOP nam doradzą, jak postępować dalej. Potem okazało się, że oni nas istotnie traktowali jak ludzi bardzo zapóźnionych, jakies trzydzieści lat.



– *Byliśmy dla nich cywilizacyjną prowincją?*

– Traktowano nas zupełnie tak jak w Stanach Zjednoczonych, gdy byłam w 1995 roku. Jak



w Instytucie im. Józefa Piłsudskiego pokazano nam książki o Marszałku, to zareagowałam od razu, że już w latach siedemdziesiątych na studiach w Poznaniu czytałam lepsze Jego biografie. Być może prośby naszych organizacji na Zachód szły zbyt głęboko, sprawiając wrażenie, że my nic nie mamy i nic nie umiemy. A nam w tym czasie brakowało jedynie narzędzi do przetransformowania gospodarki. Nie chwalać się, ale w takich sytuacjach jak w Turynie potrafiłam reagować, ponieważ miałam znakomite podłoże w postaci materiałów przygotowanych przez naszych członków. Jeszcze raz potwierdziło się, że w TWP mieliśmy znakomitych specjalistów w wielu dziedzinach i oni tą wiedzą chętnie dzielili się z innymi członkami Towarzystwa i nie tylko.



*Tych przeprowadzek mieliśmy dość – p. D. Zamaro, p. M. Mikuła i J. Lubomińska, w głębi p. W. Wilczyńska i ja*



*Inauguracja roku oświatowego 1993 – mgr Tadeusz Malec,  
prof. B Dąbrowski i p. Lucyna Bartnikowska*



*Tablica pamiątkowa*



*Syn Władysława Gebika –  
dr A. Gebik*

- *Z pewnej już perspektywy czasu ten okres transformacji był bardzo ciekawy?*
- *!! Muszę panu powiedzieć, że lata 1992=1997 były trudne i ciekawe oraz inspirujące do nowych działań! W Olsztynie powstała już pierwsza niepubliczna szkoła policealna „Carioca”, ale jako druga w Olsztynie i województwie powstało nasze Policealne Studium im. W. Gębika. Pamiętajmy, że w tym czasie wyszły w oświacie przepisy, które dopuszczały zakładanie szkół niepublicznych. Było to absolutne novum a szkoła policealna szokowała moje władze w TWP.*
- *Braku przebojowości nie można Pani zarzucić?*
- *Po raz kolejny się potwierdziło, że miałam wycucie czasu. Ale nie chodziło tylko o założenie szkoły i zostawienie je samej. Szkoła im. Gębika była tak wspaniała, że po czterech latach istnienia, gdy już tworzyliśmy uczelnię, kształciło się tam 1200 słuchaczy!*
- *Było to więc znakomite preludium do uczelni?*
- *Mało tego, że preludium! Jak się 20 sierpnia 1997 roku rozeszła wiadomość, że powstaje uczelnia, to wielu słuchaczy „od Gębika” zaczęło się starać o indeksy naszej szkoły wyższej. To była baza uczelni, a kiedy ruszyła we wrześniu, to wielu pierwszych studentów wywodziło się z tej właśnie szkoły policealnej.*

Ameryka, Ameryka,  
czyli jak zdobywałam ostrogi nowoczesnego menedżera

- Pani na początku naszej rozmowy wspominała, że pomysł o utworzeniu samodzielnej uczelni wyższej przyszedł podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych w 1995 roku. Czyli w czasie, gdy TWP miało szkołę im. Gębika, od 3 lat. Jako kto tam Pani pojechała?*
- Zostałam wybrana jako dyrektor najlepszego już wówczas oddziału w Polsce, choć ja twierdziłam, że byłam na drugim, bezpieczniejszym miejscu. W każdym razie prezes Zarządu Głównego TWP prof. Julian Auleytner wydelegował właśnie mnie jako jedyne go przedstawiciela organizacji. W składzie delegacji byli między innymi: burmistrz, socjolog z Torunia, dyrektor Centralnego Ośrodka Metodycznego z Warszawy oraz wicekurator oświaty. W sumie pięć osób. Nagroda była super!*
- I jaki cel był tej wizyty?*
- Cały czas poznawanie amerykańskiej oświaty. Mieliśmy w dyspozycji samochód i w sumie zwiedziliśmy wiele uniwersytetów, kolegów, wiele różnych instytucji oświatowo-badawczych oraz biznesowych, a nawet ośrodek, gdzie w tym czasie z taśmy zjeżdżała kaseta WWW, czyli World Wide Web, tak prosto kojarzące się dziś z Internetem, ale o którym wówczas w Olsztynie mało ludzi miało pojęcie. Co prawda informatycy już się orientowali w tema-*

cie, ale nie mieliśmy jeszcze odpowiedniego komputera, aby je otworzyć. To był czas niesłychanego przełomu w informatyce i ja tego czasu posmakowałam.

– *W Ameryce trafiła Pani do instytucji podobnej do polskiego TWP?*

– Była to niemal identyczna organizacja zajmująca się upowszechnianiem wiedzy i trafiłam do niej z własnej woli, ponieważ każdy z naszej grupy mógł wskazać dodatkowy cel podróży. Ja poprosiłam o takie towarzystwo i mnie do niego zawieziono. Najpierw w Waszyngtonie, potem w Chicago i zobaczyłam, że to „wypisz, wymaluj” takie samo stowarzyszenie jak nasze, tyle że działające od 1933 roku. Też mieli szkoły policealne, kursy i nawet szkoły licencjackie, czyli wyższe, ale również te najniższe, przyuczające do nauki. Łączyło nas i to, że to była najtańsza instytucja tego typu w stanach, z której usług korzystała przede wszystkim ludność kolorowa i różne mniejszości.

– *Wtedy pomyślała Pani, czemu takiej szkoły wyższej nie zrobić u nas?*

– Mało tego, ja tam się upewniłam, że jeśli już, to trzeba utworzyć samodzielną szkołę wyższą, że szkoły policealne w pewnym momencie mogą już nie wystarczyć, ponieważ przestaną być potrzebne. Na amerykańskich wykładach dowiedziałam się, na przykład, ile mieli takich słuchaczy w różnych latach po wojnie i zapisałam sobie, że w dobie wchodzącej komputeryzacji coraz mniejsze

było zapotrzebowanie na niższe formy szkolenia, a coraz bardziej świadoma młodzież, chce się kształcić wyżej. I że te szkoły starego formatu bardzo im się zaczynają kurczyć i jeśli zdają egzamin, to w małych miejscowościach, odległych od większych ośrodków. Owszem, one są potrzebne, choćby ze względu na możliwość tańszego kształcenia w mniejszych grupach, ale schodzą na dalszy plan, bo jednak zapotrzebowanie na specjalistów kształtuje rynek. A w miastach wypierają je colleg'e i one tak zapadły mi w pamięci, że coraz bardziej podobne formy widziałam u nas, co się zresztą potem sprawdziło. No tak to jest, że jak człowiek kogoś doświadczonego posłucha, to nie trzeba odkrywać Ameryki.

– *Tak czy tak, ale właśnie za oceanem dojrzał ten pomysł o utworzeniu uczelni, czy też był od dawna?*

– No nie tylko. był to zbiór doświadczeń. Oprócz dziewięciu stanów i wiele miast Ameryki był także wspomniany Turyn oraz Hamburg w Niemczech, gdzie także jeździłam na szkolenia. Te wszystkie doświadczenia spowodowały, że po powrocie do kraju byłam odważna. Jeśli ktoś mi mówił, że nie wypada czegoś robić wprost, czegoś pomalować lub połączyć starego z nowym, to na wszystko miałam odpowiedź: w centrum szkolenia w Hamburgu widziałam stare, przedwojenne zielone ławki z dziurką na kałamarz, a trudno przypuszczać, by w 1995 roku ktoś jeszcze miał atrament w kałamarzach! Owszem, ławka była z dziurką, ale co roku odmalowana na zielono, a do tego białe ściany i typowo niemiecka czystość. Jednocześnie w Hamburgu, ale i w Stanach nauczyłam się jeszcze jednego: jak można oszczędzać. Kiedy byliśmy w Fundacji Kościuszki

w Nowym Jorku i pracująca tam pani zapytała nas, czy chcemy mapkę, a my potwierdziliśmy, odpowiedziała grzecznie: „Proszę bardzo, skseruję wam”. I nie przyniosła dla delegacji skopiowanej mapki na eleganckiej kartce, lecz na brudnopisie. Przykro mi, ale od tego czasu w naszej firmie stosuję podobne zasady zgodnie z przysłowiem: „Oszczędzają bogaci, więc i nam się opłaci”. Ale dzięki temu wszystkie nasze kursy w TWP były najtańsze, tak samo jak dzisiaj uczelnia. Oczywiście, czasami trzeba stracić, żeby zyskać. Mówię tu o inwestowaniu i nieraz drogich reklamach, co w konsekwencji się opłaci, bo bez tego uczelnia nie mogłaby się rozwijać.

– *Przeskoczyliśmy jednak do przodu, a czytelników pewnie zainteresują początki? Wtedy, w 1997 roku sama Pani nie przestraszyła się pomysłu na szkołę wyższą, tego ryzyka? W regionie, gdzie nie było jeszcze takich tradycji, wzorów, doświadczeń?*

– Ale ja, jako dyrektor regionalnego oddziału TWP, przez całe trzy lata, nadzorowałam już Instytut Pedagogiki, czyli filię utworzoną przez WSP TWP w Warszawie. Instytut mieścił się w budynku przy ul. Wyzwolenia 30, obok ratusza. Wstawiłam tam nowe okna, drzwi i podłogi. Inwesto-



wałam pieniądze Oddziału. Przyjeżdżał prezes z Warszawy i mówił, że nie dziwi się, że studenci garną się do szkoły, która tak ładnie wygląda. Miałam ograniczone fundusze na inwestycje, a brakowało biblioteki, świetlicy. A za wszystko ja odpowiadałam. Kto rozumiał, że Instytut Pedagogiki podlega Warszawie? Jeszcze do dzisiaj myślą nas z Wydziałem Humanistycznym WSP TWP przy ul. Sikorskiego. No bo jak mogą być dwa TWP? – pytają zdziwieni. Tymczasem formalnym założycielem Instytutu była centrala, a u nas w Olsztynie de facto, tylko wynajmowała obiekt chociaż pracował

na to Oddział. I patrząc na to stwierdziłam, że tak dłużej być nie może. Co z tego, że staram się, a nie jestem w stanie sprostać oczekiwaniom studentów i pracowników. Ale jednocześnie zdobyłam szlify administracyjne, organizacyjne, widziałem wielkie zapotrzebowanie na takie studia i doszłam do wniosku, że mam warunki, poświęcę się pracy, ale niech to będzie uczelnia tylko „olsztyńska!” Szczególnie, że już głośno mówiło się o dwóch szkołach niepublicznych, które też „dojrzewały” w olsztyńskich środowiskach.



**Gratulacje za wzorową organizację inauguracji roku akademickiego.**



Trudne początki,  
czyli jak kanclerz z rektorem tworzyli uczelnię

– *Ale istniejący w tym czasie Instytut Pedagogiki także był szkołą olsztyńską. Jaki był związek z Oddziałem?*

- Najpierw w Warszawie, w 1991 roku, Zarząd Główny TWP założył Wyższą Szkołę Pedagogiczną. Ale wiadomo, w Warszawie takie szkoły powstawały jak grzyby po deszczu, więc prezes, a jednocześnie Rektor prof. Julian Auleytner chciał, żeby utworzono w terenie filie. Na pierwszy ogień poszły oddziały, które miały dobre warunki lokalowe. My takie mieliśmy w „Neptun Filmie” przy al. Wojska Polskiego, gdzie były już komputery, i tam Instytut Pedagogiki się zaczął w 1994 roku. Z czasem, pod rządami profesorów Wojciecha Maszke i Eugenii Malewskiej oraz moim, tak się rozrósł, że musieliśmy wynajmować pomieszczenia w LO na Małka. Trzeba było inwestować, ale pieniądze krążyły przez Warszawę, to ja zaczęłam wydawać fundusze oddziału i trudno mi się je odzyskiwało. A przecież musiałam mieć środki na utrzymanie Po-



POPOŁUDNIE I

licealnego Studium Zawodowego oraz kursów, a w końcu urzędem zaczęło się wszystko mylić i traktowały Instytut jako własność naszego oddziału. Proponowano mi, na przykład, zakup budynków, Warszawa na wszystko miała czas, a ja nie mogłam podjąć żadnej poważnej decyzji. No i przyszedł taki listopadowy dzień 1996 roku, gdy po kolejnej wizycie w centrali, wróciłam wściekła do domu i zadałam sobie fundamentalne pytanie: „A co ja mam na kogoś pracować?!”. Wtedy siadłam i po cichu zaczęłam pisać program miejscowej uczelni.

– *Rozumiem, że miała to być uczelnia regionalnego oddziału TWP w Olsztynie?*

– Tak, to bardzo ważne. Mogłam sobie po cichu pisać program uczelni, ale miałam nad sobą zarząd oddziału. W pierwszym rządzie prezesa, którym wówczas był już prof. Zygmunt Drabent. No więc mówię do niego: „Prezesie, ja chce założyć naszą, olsztyńską uczelnię”. A on na to: „Szefowa, rób co chcesz, ja wiem, że dasz sobie radę. A jak trzeba, ja ci pomogę”. Ale czy naprawdę może się to udać.

– *Nie wystraszył się tej myśli Pan Prezes czy od razu się przekonał?*

– Nie wiem, czy był do tego pomysłu przekonany, ale spokojnie to przyjął. Chyba wyrobiłam sobie u Niego dobrą markę i wierzył we mnie, choć zawsze nakazywał wielką ostrożność. Ale – jak na człowieka dowcipnego przystało – nie omieszkał dodać: „No ta-



*Kanclerz i pani J. Bumbierys, odpoczynek po ostatnich  
„poprawkach” przy dokumentacji Uczelni*

aak, jak my otworzymy wyższą uczelnię, to wreszcie pani dyrektor będzie mogła obronić pracę doktorską, „która prawie gotowa ponoć leży w domu”. I to był prawie cały komentarz. Pewnie myślał, że ja sobie tak pogadałam i odpuściłam.

– *Ale się pomylił? Jak wyglądała  
współpraca magistra z profesorem?*

– W tym czasie z panem prezesem Drabentem mieliśmy przy Wyzwolenia 30 taki wspólny, słynny gabinet podzielony listwą na pół. W jednej części siedział on, w drugiej ja. Prezes przychodził do pracy, siadał na kanapie zaraz przy drzwiach i jak zjawiał

się interesant do mnie, to go instruował: „Pan do pani dyrektor? To proszę przekroczyć listwę”. Ta sytuacja była znana i niektórzy wchodząc od razu pytali: „Czy mogę usiąść na środku, bo ja chcę porozmawiać i z panem prezesem, i z panią dyrektor?” Było to bardzo sympatyczne, bo pozwalało na ściślejszą integrację. Kiedy więc już po rzuceniu hasła o „naszej uczelni” siadaliśmy tak po dwóch stronach gabinetu, on zaczynał swoją pierwszą kawę, zaczynałam go podpytywać: „A kto to jest ten profesor z Kortowa, a czym się zajmuje tamten, a co potrafi ten trzeci?” Bo sama już kilka lat tam nie pracowałam....

Kanclerz na tropie,  
czyli poszukiwanie kadry specjalistów.

- *Jak wyglądały te poszukiwania i jakie było źródło pochodzenia kandydatów do pracy?*
- Pan prezes odpowiadał mi na kolejne pytania, a ja prosiłam „Proszę sprawdzić tego dyplom, tamtego...” W pewnym momencie, w maju, prezes zaatakował mnie pytaniem: „Szefowa, a po co ich tak dużo? Bo jak z nimi rozmawiam, to próbują się dowiedzieć, czy chcemy ich zaangażować do Instytutu Pedagogiki czy do...?” Na szczęście nie wspominał o pomysle z nową uczelnią, bo może to nieeleganckie, ale chciałam to utrzymać długo w tajemnicy.

- *Jakich wykładowców szukaliście, z jakich dziedzin?  
Jaki miał być profil uczelni?*
- Informatyczno=ekonomiczny, jak jest w nazwie uczelni. A to dlatego, że w Olsztynie w ogóle nie było informatyki, ani na WSP, ani na ART w Kortowie. Tymczasem specjalność „technik informatyk” tak była oblegana przez słuchaczy naszego Policealnego Studium Zawodowego, że aż się prosiło, by taki kierunek utworzyć w szkole wyższej. A na dodatek w PSZ mieliśmy super wyposażone cztery pracownie komputerowe, więc baza dla przyszłej uczelni – do wspólnego wykorzystania – była znakomita! Spora część słuchaczy Studium miała maturę i szkoda ich było zostawić na tym etapie, bo mogli kształcić się o oczko wyżej.
- *Skoro jednak w Olsztynie nie było informatyki,  
to skąd miała być kadra na ten kierunek?*
- Przepraszam, ale widzę, że nie bardzo orientuje się pan w tej materii, ale i tworzenie uczelni nie jest prostą sprawą. Najpierw trzeba opracować program poszczególnych kierunków i wtedy szukać ludzi, którzy je poprowadzą. Wspomniałam wcześniej, jak rozmawiałam z prezesem o kortowiakach, ale specjalistów od informatyki szukałam na własną rękę. Dwukrotnie, na przełomie roku 1996/1997, byłam na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie odwiedziłam dziekanów, prodziekanów, spotkałam wielu sympatycznych ludzi. Jednemu profesorowi pokazałam swoje siatki zajęć z informatyki. Popatrzyli, powieździeli, a trzeci nawet dał mi warszawski wzór takiego planu. W ten sposób rozpatrzyłam się, kto tam pracuje i kto jest do wzięcia.



*Konferencja dyrektorów TWP  
(w pierwszym rzędzie, pierwsza z lewej to ja)*

- *Pani tak w ciemno pojechała do Warszawy czy miała jakiegoś przewodnika?*
- *Miałam kontakty na Uniwersytecie Warszawskim, bo tam w latach osiemdziesiątych jeździłam do prof. Bronisława Gołębiowskiego na studia doktoranckie na wydziale dziennikarstwa i nauk politycznych, więc jako uczelnia UW nie był mi obcy. A po drugie: koniec języka za przewodnika. Dosłownie pukałam od dziekana, do prodziekana, który odsyłał mnie do kierownika katedry i tak docierałam do konkretnych wykładowców. Pytałam: „Chcemy założyć szkołę w Olsztynie. Co pan profesor na to, żeby u nas uczyć? Nie jest to żadna*

konkurencja dla Warszawy, a przy okazji można poznać nasze piękne miasto i region”.

Pewnego dnia pojechałam do Warszawy z panem Janem Szachowiczem do prof. Waligórskiego na Wydziale Matematyki i Informatyki na Uniwersytecie Warszawskim. Współpracowali wcześniej, Pan Profesor był już „zajęty” ale bardzo nam pomógł bo zorientował na inne kontakty. Informatycy to ludzie zazwyczaj małomówni, z pozoru mało przystępni, ale jak się ich pozna bliżej? — Co więcej, poprosiłam preze-

sa Drabenta, aby wypytał swego syna Włodzimierza, który był informatykiem w Polskiej Akademii Nauk, jakie on ma kontakty w tej branży? A prezes, który już był mocno zaangażowany w tworzenie uczelni, skwitował moją prośbę: „No to co, jednego już mamy”. Ba, ale czy Włodek zechce — powątpiewałam. „Nakażemy mu” — odparł prezes i te słowa wielokrotnie potem wspominaliśmy. Bo prezes wykorzystał swoją ojcowską władzę i takim to sposobem pan Włodzimierz jest u nas profesorem informatyki do dzisiaj.

— *A co z resztą informatyków?*

— Jak już mówiłam w Warszawie trafiłam do prof. Tadeusza Waligórskiego, który w pewnym momencie wyznał: „Wiesz co, na-



*Jan Szachowicz —  
fizyk — pasjonata,  
informatyk*



*Prof. dr hab. Andrzej Szałas*

wiać. I tak poznałam profesorów z prof. Andrzejem Szałasem na czele, który poznał mnie z dwoma kolegami: Michałem Grabowskim i Witoldem Łukaszewiczem. Zawsze występowali razem, także prowadząc badania nad sztuczną inteligencją we współpracy ze szwedzkim Uniwersytetem w Linköping. W tym czasie cała trójka pracowała w Siedlcach, ale zdołałam ich przekonać do Olsztyna i w ten sposób, razem z Włodzimierzem Drabentem, było już w sumie czterech informatyków.

– *Ta trójka profesorów od razu przyszła tutaj?*

– Od razu, ale najpierw na drugie etaty. Niebawem jednak przeszli na pierwsze podstawowe etaty i zostali na stałe tworząc mocne podstawy kierunku „informatyka i ekonometria”. Muszę tu jednak jeszcze raz wspomnieć Jana, który od pięciu lat był nauczycielem informatyki w studium policealnym, a dziś jest koordynatorem na

wet ten Olsztyn mi się podoba i oprócz korekty programu mógłbym pomóc na miejscu. Ale, niestety, jestem już zajęty, więc może za dwa=trzy lata”. On mi jednak poradził iść do dziekana, bo to taki fajny człowiek, który mi doradzi, z kim rozma-



uczelnii. Co prawda dostałam wtedy od dziekana z Warszawy siatkę zajęć, ale nie byłam specjalistą z informatyki. I wtedy z pomocą przyszedł pan Janek, człowiek z doświadczeniem komputerowym, który poprawił jedną wersję, drugą, aż wreszcie została wykonana siatka, czyli plan przedmiotów oddający program studiów dla kierunku „Informatyka i ekonometria”. Również to robił „po cichu, w Lidzbarku Warmińskim, żeby się nie rozniosło po Olsztynie”. Jak mówiłam to już zaczął się „bum” uczelni licencjackich w Olsztynie. Trzeba było się spieszyć.

– *Równocześnie planowaliście także zajęcia z ekonomii?*

– Pełną, pierwszą korektę z tego kierunku zrobiła pani prof. Krystyna Kwaśniewska z Bydgoszczy, z którą skontaktował mnie wywodzący się z Olsztyna prof. Andrzej de Tchorzewski, bardzo nam przychylny. Następne poprawki wprowadziła p. prof. Maria Dębiewska i dr Lucyna Hurło (obecnie profesor). I kie-



*Pierwszy dyrektor  
Instytutu Informatyki  
i Ekonomii prof.  
dr hab. Maria  
Dębiewska 1997 r.*



*prof. zw. dr hab.  
Zbigniew Grande  
pierwszy dyrektor  
Instytutu Informatyki  
1998 r.*



*Lucyna Piórkowska*



*mgr Dorota  
Ostaszewska=Fiet*

dy w kwietniu 1997 roku była gotowa siatka (plan i program studiów), brakowało niestety nauczycieli. Wówczas w Olsztynie szczególnie brakowało doktorów ekonomii aż do roku 2003. Trzeba było wtedy jechać na SGH. Ekonomia na naszej uczelni powstała jako pierwsza w regionie – to ważne. Na Kortowie było zarządzanie.

Mogłam jechać do Warszawy w poszukiwaniu kadry. W przygotowaniu programu z ekonomii i informatyki bardzo pomogły mi technicznie panie: Lucyna Piórkowska i Dorota Ostaszewska=Fiet. Było jednak wiele poprawek, ale przy tak skomplikowanym i pionierskim procesie to rzecz naturalna. Większy problem wiązał się z wejściem nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, która nagle stanęła na naszej drodze. (Ustawa o wyższych szkołach zawodowych z 1997 r.) Byłoby to bardzo niekorzystne gdybyśmy zostali zarejestrowani według nowej ustawy, ponieważ byłibyśmy tylko

szkoła zawodowa bez prawa organizowania studiów magisterskich. Musieliśmy się więc szczególnie spieszyć, aby uczelnia została zarejestrowana na podstawie Ustawy z 1990 r.

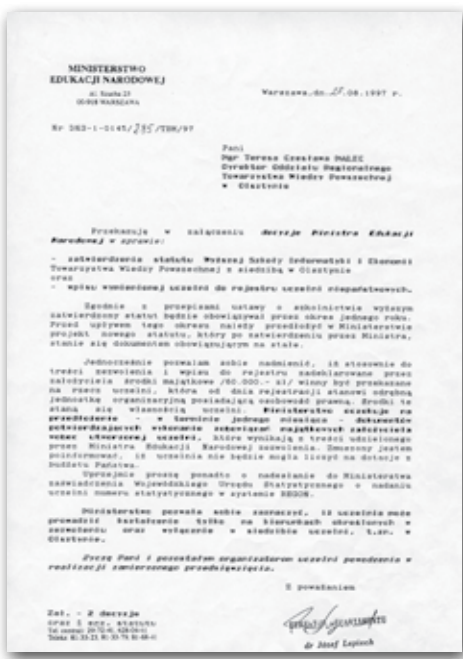


– *Podziałem na uczelnie zawodowe i akademickie?  
Proszę wyjaśnić.*

– *Właśnie! Akademickie miały dawać tytuł magistra, natomiast zawodowe miały kończyć się na licencji. Czyli uczelnia ze statusem zawodowym nie miałyby prawa w przyszłości nadawać tytułów magisterskich, co niejako wiązało jej ręce w razie ewentualnego rozwoju. W naszym wypadku byłaby to bardzo istotna przeszkoda, ponieważ kadra, która się z nami wiązała, była bardzo ambitna i liczyła na to, że w niedalekiej przyszłości będzie mogła takie tytuły przyznawać. Ja zresztą takie perspektywy przez potencjalnymi wykładowcami przedstawiałam. Ale co bym mogła, gdyby powstała szansa przyznania magistra z informatyki, a przepis na to nie pozwalał? Wtedy jeszcze byliśmy skażeni wiarą w trwałość prawa,*

więc nowa ustawa nie wróżyła nam dobrze. No i przyznam szczerze, że zaczął się wyścig z czasem. Trzymaliśmy kciuki. codziennie czy zdążymy uzyskać rejestrację na czas.

– Czyli Ustawa z 20 sierpnia 1997 roku mogła zdecydować o przyszłości i kształcie WSiE. I trzeba było zdążyć. To było bardzo stresujące.



– Zapamiętam tę datę do końca życia... To był wyścig z czasem, żeby uciec przed tym terminem i nie dać się złapać w sidła tej ustawy. Czyli nie dać się zakwalifikować jako strictly zawodowa uczelnia bez pozostawienia sobie żadnej furtki. I dlatego tak ważne stało się to, aby minister szkolnictwa wyższego prof. Jerzy Wiatr rozpatrzył nasz wniosek i wydał korzystną decyzję przed 20.08.1997 r.

Oczekiwany najbardziej dokument z sierpnia 1997 r.

– Miała jednak chyba Pani jakieś wsparcie artyleryjskie, że tak się wyrażę? Każda tak poważna inicjatywa miewa kilku „ojców”, przyjaciół?

– Tak, tak, miałam przede wszystkim wsparcie ze strony prezesa Zarządu Głównego TWP prof. Aleksandra Łuczaka i to jest początek jego kontaktów z naszą uczelnią, które zaowocowały ściślejszymi związkami do funkcji rektora obecnie. Wtedy był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, miał za sobą doświadczenie ministra oświaty i wicepremiera w rządzie Waldemara Pawlaka, no więc poprosiłam: „Panie prezesie, może by pan dopilnował, żeby minister nie przekładał naszych dokumentów, żeby nikt nas nie strącił z tego stosu na dno”. Bo pierwsza wersję złożyliśmy w terminie i chodziło o to, żeby minister się „wyrobił” w czasie. A zapowiedziano nam: „Jeśli zdąży, to podpisze”. Czyli ta walka z czasem naprawdę była stresująca. Tym bardziej że w tym czasie wytworzył się trend, aby tworzyć jak najwięcej zawodówek. Po prostu zaczęło działać lobby uczelni państwowych, które w powstających jak grzyby po deszczu szkołach niepublicznych widziały dla siebie konkurencję, a przynajmniej problem.



*Prof. dr hab. Aleksander Łuczak*

– *Podobno i poseł prof. Tadeusz Iwiński również dał Pani wsparcie. Pani tylko zna prawdę jak to było?*



*Poseł prof dr hab. Tadeusz Iwiński na spotkaniu ze studentami w auli przy Wyzwolenia 30*

– W tym czasie przy ul. Wyzwolenia 30 mieliśmy jedno podwórko z Sojuszem Lewicy Demokratycznej i któregoś dnia prof. Iwiński zapytał, co słychać, bo zawsze się interesował olsztyńskimi sprawami. Wyznałam mu wtedy, że staram się o uczelnię, ale mam pewien problem bo przez poprawki, które należało wnieść, spadłam z kolejki a tu nowa ustawa. No i zapytałam, czy by nie pomógł? A poseł na to: „Czemu nie, jeżeli tylko mogę, to proszę bardzo”. Od razu potwierdził, że jeśli coś się tworzy na Warmii i Mazurach, to jego „zakichanym obowiąz-

kiem”, jako posła, jest w tym pomóc i minister Wiatr musi go przyjąć. A przynajmniej bardzo się chętnie, w tej sprawie do Ministra wybierze.

– *I poszło już łatwo?  
Chyba tak?*

– To byłoby zbyt piękne. Oczywiście wierzyłam, że wszystko przebiega zgodnie z planem i minister zdąży podpisać decyzję w terminie, ale przyszedł 16 sierpnia i nie mieliśmy żadnego sygnału. Zaczęły się nerwy na całego. Ale już nic więcej nie mogłam zrobić, więc wsiadłam z mężem w samochód i pojechaliśmy do Ciechocinka. Myślałam sobie: „Boże, może na tych basenach i salach ćwiczeń przetrwam te godziny niepokoju?” Z jednej strony tężnie, spacer, zabiegi, ale zbliżał się wieczór i zaczynałam dzwonić do Warszawy zwracając głowę obu profesorom pytaniem: „No jak, jest jakaś wiadomość?!” Z powodu tych telefonów doszło do śmiesznej sytuacji. Pamiętam jak dziś, siedzimy z mężem przy kolacji, a z tyłu słyszę, jak jedna kuracjuszka mówi do drugiej: „Tej to dobrze, do jednego dzwoni wieczorami, a drugiego ma przy sobie”.



CZAS PRZEMIAN

– *Co jednak profesorowie odpowiadali?*

– Czekać, czekać, czekać... Wówczas wiele szkół czekało na zarejestrowanie, bo około 20, a więc nie tylko my. Nagle 19 sierpnia telefon od prof. Łuczaka, który mówi: „Jutro rano decyzja będzie podpisana”. Godzinę później dzwoni prof. Iwiński i potwierdza wiadomość. Byłam cała w skowronkach! Od razu zadzwoniłam do prezesa Drabenta i wręcz słyszałam, jak podskoczył do góry chociaż był daleko u syna w Niemczech! Wtedy 20 sierpnia o szóstej rano wsiedliśmy w samochód i już przed ósmą byłam w gabinecie ministra Wiatra. Żadnych niespodzianek nie było, minister podpisał decyzję i można było ogłaszać nabór studentów do nowej, olsztyńskiej uczelni niepublicznej.



## POPOŁUDNIE II

Pierwsza kadrowa,  
czyli jak ostro ruszaliśmy z kopyta

- *No dobrze, minister podpisał zgodę na utworzenie uczelni, ale skąd taka nazwa, dosyć skomplikowana i trudna do wymówienia?*
- *Już tłumaczę. Uczelnia powstała z bardzo dobrej analizy rynku. Naprawdę, to była znakomita analiza! To znaczy, najpierw*



*Goście na I inauguracji WSiE 3.X.1997 r.*

sprawdziliśmy, jaka na rynku pracy jest sytuacja z pracownikami i w których zawodach ich brakuje? Rozmawiałam z dyrekcją Wojewódzkiego Urzędu Pracy, z jednym urzędem, drugim i trzecim w terenie, sprawdziliśmy, czego już uczą istniejące szkoły w okolicy. Poza tym przyjrzelśmy się pierwszym strategiom rozwoju województwa i choć nie były one jeszcze doskonałe, to wynikało z nich, że trzeba rozwijać agroturystykę, małe przedsiębiorstwa, bo duże nie miały u nas szans, a przede wszystkim informatyzować to wszystko, począwszy od szkół. Pamiętam słowa pana Janka, który mówił wtedy: „Pani Teresko, te Macintoshe, które zdobędziemy, to będą prawdziwe cacka. Jak je pokażemy na zajęciach nauczycielom oczy...!” On pod tym względem miał rozeznanie i wiedział co mówi. Czyli stanęło na informatyce, którą mamy krzewić. Potem z tej analizy wyszła nam ekonomia.



– *Ekonomia czy rachunkowość i finanse?*

– Okazało się, że powstają pierwsze biura rachunkowe, które potrzebują zwykłych księgowych rozumiejących rachunkowość. Małych firm przeważnie nie było stać na księgowych, ale podrzucały dokumenty biurach rachun=

*Na konferencji ekonomicznej na Uniwersytecie w Kaliningradzie. Od lewej: prof. M. Dębowska, prof. St. Miecznikowski, na przodzie prof. R. Walkowiak*

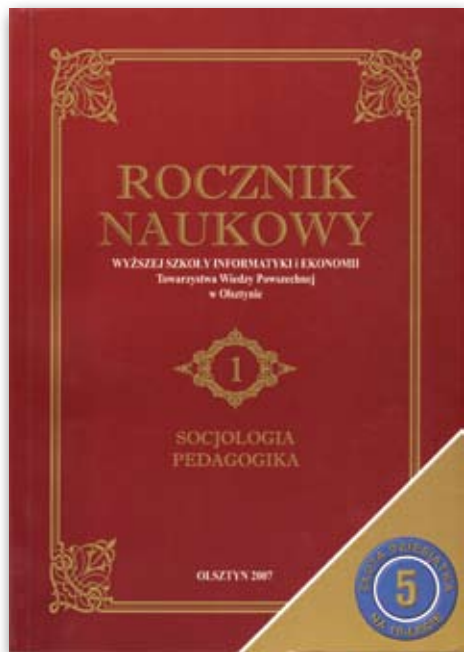
kowym, a one je rozliczały. Było więc dla nas jasne, że jest zapotrzebowanie na rachunkowość i ekonomikę organizacji przedsiębiorstw.

– *Na tych dwóch kierunkach się jednak nie skończyło? Ciągłe powstawały nowe i nowe.*

– Aby ogarnąć to wszystko, co działo się wokół, potrzebna była dokładna analiza. A kto mógł ją wykonać? Socjologowie! I w ten sposób narodziła się moja ukochana socjologia a pierwsza specjalność to „Socjologia badania rynku”. Zresztą wcześniej robiliśmy rozpoznanie na terenach, skąd mieli rekrutować się studenci, jaka tam jest sytuacja, jakie zawody są przydatne i czy kształcenie na określonych kierunkach nie będzie „sztuką dla sztuki”. Jak tych kandydatów poznać, co oni chcą studiować, jakie są ich oczekiwania? Potwierdziło się, że w województwie i okolicach dawnych pegeerów, rośnie bezrobocie, ludzie czują się zagubieni. Aby badać potrzeby rynku, dobry socjolog jest tam potrzebny. Konkretnie – socjolog administracji, zwłaszcza, że w tej dziedzinie następowały ciągłe zmiany i nie było wykwalifikowanej kadry, która mogła pomagać lokalnym szefom. A idąc da-



*prof. E. Kucka i prof. E. Malewska  
– pierwsze egzaminy licencjackie*



lej tym tropem – potrzebny był także socjolog komunikacji społecznej. Co ważne, była to nauka od razu przekładana na praktykę. To my wypuściliśmy studentów socjologii na ulice Olsztyna, by zapytali mieszkańców na temat wejścia Polski do Unii Europejskiej. Okazało się, że różnie z tym bywa i nie wszyscy Polacy palą się tak do integracji europejskiej, jak można by wnioskować według mediów. Nowe badania opłacała nawet Gazeta Olsztyńska.



*Pierwsza Konferencja z socjologami z Uniwersytetu w Jelgawie na Łotwie w Olsztynie przy ul. Jagiellońskiej 59.*

– *Czyli te kierunki i specjalności rodziły się z zapotrzebowania?*

– Jeśli nie byliśmy w stanie uzyskać danych w skali globalnej regionu, to próbowaliśmy to robić w mniejszych grupach pytając na przykład, co się u was dzieje, jaki się jeszcze uchował przemysł, ile jest firm, jakich trzeba pracowników? Z czasem nasza kadra naukowa tak się poszerzyła, że niemal każdy z profesorów czy doktorów mógł zabezpieczać nowe specjalizacje. Dyskusje na posiedzeniach senatu i rad wydziałów stawały się coraz burzliwsze, – „na jakie specjalności postawić”. Następna będzie pedagogika, informatyka a wreszcie administracja i dziennikarstwo. Jednakże z tym zastrzeżeniem, że nie wchodziliśmy w paradę dwóm państwowym uczelniom olsztyńskim szykującym się wówczas do tworzenia Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Dlaczego? Taka była moja dewiza od początku istnienia WSiE TWP, czego ślad pozostał w jednym z wywiadów prasowych tamtego okresu. Powiedziałam wtedy, że broń Boże nie możemy przeszkadzać i porównywać się z naszym „starszym bra-

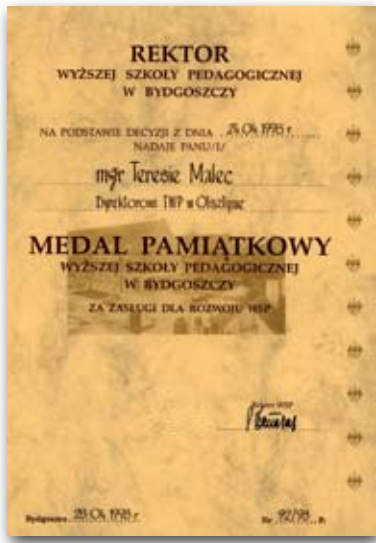


*Pierwsza  
Konferencja  
Pedagogiczna  
wspólnie  
z Katedrą  
prof.  
Juliusza  
Jundziłła  
z Bydgoszczy*

tem”, bo ja sama jako olsztynianka chciałabym być z niego dumna. Dlatego zakładając naszą uczelnię starałam się proponować kierunki, których wcześniej nie było. Informatyka i ekonometria jest pierwszą i jedyną po dzień dzisiejszy. Tak też było z socjologią, że dopiero w rok po utworzeniu jej na naszej uczelni powstała na UWm tak i z ekonomią, tam było zarządzanie.

– *Uściślmy więc, co było tutaj w pierwszym roku? Jakie kierunki są te tradycyjnie pewne?*

– Informatyka i ekonometria oraz ekonomia. Potem powstała socjologia, później pedagogika, informatyka jako „czysty” kierunek, wreszcie dziennikarstwo i komunikacja społeczna, a jako najmłodsza — administracja. Ten ostatni kierunek akurat



wynikał z zapotrzebowania rynku kętrzyńskim. Jeśli w Wydziale Zamiejscowym w Kętrzynie ekonomia „kurczyła się”, to obok niej weszła administracja, ponieważ gospodarka i samorządy potrzebują nowych wykwalifikowanych urzędników.

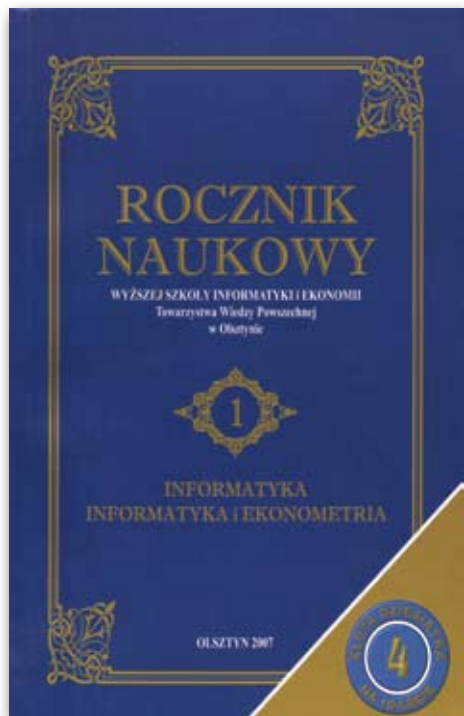
*Dyplom za współpracę i organizację studiów magisterskich dla wielkiej grupy olsztynian 1998 r.*

– *Może pamięta Pani pierwszego merytorycznego pracownika, który przyszedł na etat do uczelni? Pierwszy i jedyny. Przecież to była „biała karta”, nieznany grunt, na którym postawienie stopy – jak sądzę – przez pierwszego odważnego wiązało się z pewnym ryzykiem.*

– Pierwszym był mój mąż, drugi Pan Rektor, ale z nauczycieli hmm... Zabił mi pan ćwieka, redaktorze, bo ten szczegół trzeba ustalić i zweryfikować. Chodzi mi po głowie pani doktor Danuta Łaniec, że podpisała pierwszą umowę. Ten kierunek wsparty także dwie panie doktor i jeden pan profesor ze Szkoły Głównej Handlowej, którzy jednak pracowali krótko. Nie było jednak takiego pracownika, który by przyszedł na pierwszy etat, od początku, czyli właściwie oni niczym nie ryzykowali. Tym bardziej że w Polsce już istniały szkoły niepubliczne i ci co przychodzili przeważnie mieli za sobą takie doświadczenie. W końcu my mamy numer 131, czyli byliśmy sto trzydziestą pierwszą wyższą szkołą niepubliczną zarejestrowaną w kraju. W tym samym roku, co nasza, powstały w Olsztynie dwie inne uczelnie. A jak później nasza stała się dla profesorów i doktorów pierwszym miejscem pracy, to praktycznie żadne ryzyko nie istniało, bo uczelnia aktem notarialnym potwierdzała te pierwsze etaty. Aż tak.

– *Na początku jednak pewnie i Pani nie była taka pewna, czy zbierze kadre?*

– Przecież pierwszy zestaw kadry zaproponowany w oparciu o ART nie został zaakceptowany. Pamiętam Szefa Drabenta, który nie mógł



się z tym pogodzić. I to właśnie opóźniło nasza inicjatywę bo trzeba było poprawiać a jak osoba to i program przedmiotu.

Martwiłam się, czy zbiorę właściwą kadre, czyli to minimum, które pozwoli szybko zarejestrować uczelnię. Potrzebni nam byli specjaliści w konkretnych dziedzinach, bo co do innych, to chętnych było bardzo wielu.. Tylko z przykrością trzeba było im tłumaczyć, że dyplom wodniaka, rolnika czy ogrodnika — choć są godne szacunku — to w naszej uczelni się nie przydadzą. Chcie-

liśmy jednak od początku stawiać na pracowników z wymaganymi dyplomami. Z innymi nie można było przyjąć choćby z tego powodu, żeby nie mieć kłopotów w razie kontroli z Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego. Innym trzeba było odmawiać, więc trudno się dziwić, że narobiliśmy sobie trochę wrogów. To było przykre. Ale jak cztery=pięć lat później PKA (Państwowa Komisja Akredytacyjna — przyp. red.) zaczęła szaleć z kontrolami, dopiero wtedy ludzie uwierzyli, że kiedyś Kanclerz mówiła prawdę, że nie można zatrudnić niektórych wykładowców bo później będą kłopoty.

– *Rozumiem, że z powołaniem rektora nie było takich problemów?*



– Gdy po raz drugi powiedziałam, że pracuję nad utworzeniu uczelni, Prezes zareagował: „Pani Teresko, to jest zbyt piękne, żeby było prawdziwe?!” I zapytał co z rektorem i dziekanami. A ja na to: „Rektora już mamy. Wiadomo, komu wypada nim zostać – Prezesowi!”. Wtedy również On rzucił uwagę o tym, że kiedy wreszcie obronię swój doktorat, a na koniec, że będę kanclerzem. I to był ten pierwszy raz, kiedy usłyszałam o sobie jako o kanclerzu. Potem wpisałam jako Prezes do pierwszej wersji statutu, stanowisko kanclerza i stwierdziłam, że tylko system kanclerski zabezpieczy dobry rozwój uczelni. Zawsze był zwolennikiem, tego systemu, do końca. Rektor to sprawy naukowe i studenci. Wszystko i cała reszta to kanclerz.



– *Podobało się Pani to słowo?*

*Jakie wiązały się z nim skojarzenia?*

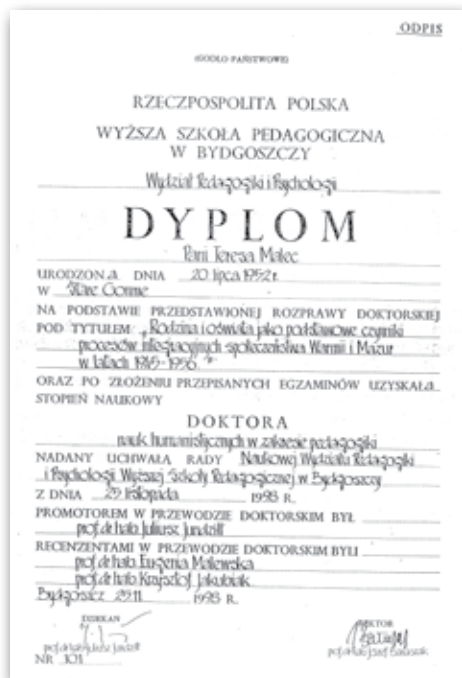
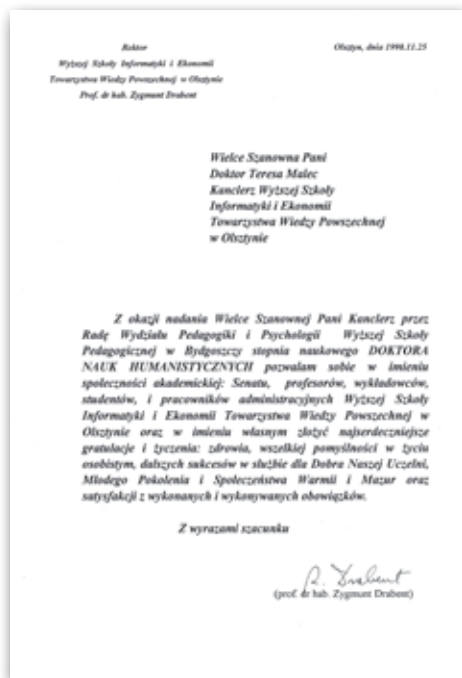
– Na początku po prostu się zaśmiałam. Powiedziałam prezesowi, że zawsze lubiłam i szanowałam kanclerza Bismarcka, bo jako historykowi mi się podobał. Ja nie widziałam w nim tylko polakożercy, polityka od Hakaty i germanizacji naszego kraju, ale patrzyłam na niego przede wszystkim jako wyśmienitego menadżera. I – z tego powodu co ciekawe – Bismarck był czasami ważniejszy od cesarzy i prezydentów. No więc kiedy ja usłyszałam, że mam zająć stanowisko kanclerza, to zrozumiałam, że tak jak on muszę wiedzieć wszystko o uczelni, wszystkiego się o niej nauczyć. Zwłaszcza, że Kanclerzem zostałam na czas nieokreślony. To odpowiedzialność bardzo duża. Nie można się było zastawiać, że to kadencja za krótka, że zabrakło czasu.

– *A w pierwszym rządzie obroniła Pani pracę doktorską?*



– Bardzo szybko, bo w ciągu roku. Jako kanclerz zostałam powołana 30 listopada 1997 r. i zatrudniona 1 grudnia 1997 roku. Tak się zmobilizowałam, że w ciągu kilku

*Powrót z obrony doktoratu – przywitanie było piękne.*



miesiące sfinalizowałam pracę doktorską z problematyki integracji społecznej. Miałam praktycznie ją w stanie surowym już 1990 r. Miała blisko 400 stron. Powstała w dużej części na seminarium prof. Gołębiowskiego w Warszawie. Wzięłam więc pod pachę pracę i położyłam w domu na półkę. A gdy przyszedł do mnie dr M. Świątecki z propozycją kandydowania na funkcję sekretarza oddziału TWP, to



PIERWSZA KADROWA

byłam trochę zła na siebie, że tej pracy nie obroniłam i pewnie szybko tego nie zrobię. Dlatego chętnie podjęłam się innej pracy. Poza tym nigdy nie uważałam, że dyplom jest w życiu najważniejszy. Dla mnie liczyła się wiedza, a ja swojej byłam pewna i niczego się nie bałam. Niemniej, jak zostałam kanclerzem, trochę głupio było kierować do profesorów pisma podpisane przez magistra. Jestem więc wdzięczna prof. Drabentowi, że mnie zawstydził i zmobilizował do obrony doktoratu. Załatwiłam tylko formalności, i nowy promotor prof. zw. dr hab. Juliusz Jundziłł po przeczytaniu pracy przyjął mnie do siebie na seminarium, i tak uzyskałam podstawowy tytuł naukowy.

Mąż swojej żony,  
czyli jak pan Tadeusz słucha i doradza.



– Przypomniała Pani całą historię z punktu widzenia służbowego, a przecież jej świadkiem była rodzina, przede wszystkim mąż Tadeusz. Co ona na ten pomysł i jego realizację? Nie powtórzył refrenu piosenki śpiewanej kiedyś przez Wiesława Gołasa: „Teresa, daj spokój, auto nie jest do zabawy?”

Milka – sklep firmowy  
– zakupy: upominki dla pracowników

– Mąż od pierwszego tygodnia w niej pracował. Gdyby go pan redaktor zapytał, to by odpowiedział, że czasami bywałam nieobliczalna, że mam szalone, pomysły i w każdej chwili mogę wyciągnąć z rękawa nowe koncepcje, mogę coś nowego ulepić. Od powstania uczelni jest ze mną. Był członkiem władz TWP nawet wcześniej, był bardzo szanowany przez Prezesa Drabenta.

– *Twórcza osobowość?*

– Raczej taka niespokojna dusza. Ostatnio wpadłam na pewien pomysł i pewnie go zrealizuję. A skąd się wziął? Otóż od jednej naszej pani doktor dostałam piękny obraz, pierwszy obraz namalowany przez nią jako świeżo upieczoną emerytkę. Mówiła, że bardzo chce mi go wręczyć, by zrobić przyjemność i na co zaraz pomyślałam. Jak to przecież Pani jest doktorem nauk humanistycznych, wyklada psychologię, skąd nagle obraz. Po jej wyjaśnieniu pomyślałam, dlaczego nie możemy wykorzystać pięknego holu Auditorium Maximum i urządzić tam Centrum Sztu-



*Dr Teresa Kosman z wnuczką*



*Praca dr Teresy Kosman*

ki Trzeciego Wieku, skoro mamy już pierwszy obraz? Po czym dodałam: „I ja pani oznajmiam, pani doktor Tereso, przygotuj swoją wystawę na nasze spotkanie noworoczne. Będzie tyle gości, że każdy artysta pozazdrości takiego wernisażu”. Pani doktor aż podskoczyła do góry i mogę tu potwierdzić, że pani dr Teresa Kosman miała u nas pierwszą wystawę (i tak się stało—przyp. red.). Na pewno takich plastyków=amatorów jest więcej i wierzę, że w Centrum znajdują swoje miejsce.

– *Trochę uciekła Pani od pytania o reakcję męża na zamiar tworzenia uczelni. Tym bardziej ponawiam pytanie, że Tadeusz Malec pracuje dziś na tym samym piętrze rektoratu WSliE TWP przy ul. Barczewskiego w Olsztynie.*



– Pracował ze mną w TWP już od 1990 roku, gdy odszedł z ratusza, gdzie był szefem miejskiej kultury. Przejął po mnie funkcję dyrektora Policealnego Studium Zawodowego, czyli był świadkiem najważniej=

*Na konferencji w Warszawie z mężem, prof. E. Kucką oraz prof. W. Budzyńskim – Rektorem w dniu otrzymania uprawnień magisterskich na Informatyce i Ekonometrii*

szych wydarzeń. Siadał nawet w gabinecie obok mnie i Prezesa Drabenta, a wtedy przeważnie słyszał od pana Profesora: „Panie Tadeuszu, ma pan przechlapane, bo pani Teresa wymyśliła to i to”. Ale dzięki temu nie musiałam tłumaczyć się w domu, że prezes coś kazał. Tadeusz wiedział, że to mój pomysł, mam przyzwolenie prezesa, więc mniej bał się o skutki. No i wiedział, że jak sobie coś ubzduralam i przekonałam szefa, to można mi tylko pomóc, a nie przeszkadzać. Tak samo więc potraktował pomysł o utworzeniu uczelni. Wiedział jednak, że przedsięwzięcie jest przemyślane i jeśli się za nie zabiorę, to popelnię tylko duże dzieło. Jak z tego wynika, panuje między nami pewien układ partnerski po dzień dzisiejszy, ale skłamałabym jednak, gdybym powiedziała, że mnie jego zdanie nie interesowało. Zawsze pytałam męża, jak wyszło, jaka jest jego opinia, ale by mówił szczerze nie bacząc, że jestem jego żoną.



*Na wyjeździe na Litwie, fotografowana przez męża*

PIERWSZA KADROWA

– *Czy to pochwały dla męża*

– Bardzo sobie ceniłam jego zdanie, i tak jest po dzień dzisiejszy. Ma bardzo dobry słuch, interesuje się muzyką, śpiewał nawet w chórze akademickim w Poznaniu, więc jak na naszej uczelni Lechośław Ragan zakładał chór studencki, to prosiłam Tadeusza o opinię. Jak trzeba było przygotować nagłośnienie na sali, Tadeusz doradził,



*Na szkoleniu we Włoszech z małżonkiem*



*„Kobieta z charakterem” na kolejnej edycji w Zamku w Olsztynie*

jak ustawić mikrofony i głośniki, żeby zachować najlepszą akustykę. Umiał przygotować ceremoniał dla rektora, skoro jako szef kultury robił to dla prezydenta miasta. Nawet doradził, jak obraz zawiesić. Na takie partnerstwo mogłam zawsze liczyć. A to bardzo wiele.

– *Jednak na inauguracji roku akademickiego 2009/2010 nagłośnienie się zepsuło?*



– No właśnie, mikrofony wysiadły, bo zabrakło Tadeusza. Po raz pierwszy w historii uczelni nie był obecny na uroczystości, ponieważ miał pogrzeb w rodzinie. I proszę, niby wszystko sprawdziłam, była próba mikrofonu,



*Z pierwszym radcą prawnym TWP i Uczelni p. Janiną Malinowską-Pastuszek oraz małżonkiem. 2010 r.*

a wysiadły na 15 minut. To samo powtórzyło się w Kętrzynie, choć tam tylko na minutę. Zrzucałam winę na jakieś fatum, ale po prostu zabrakło ręki Tadeusza.

– *Bez męża jak bez ręki?*

– Powiem jednak panu, że nie tak łatwo też z mężem pracować, jak się wydaje. Dodam, że to nie ja go zatrudniłam, lecz Prezes Dra-bent, „bo ja bym w życiu na to nie wpadła”. „Profesor powiedział stanowczo: „Pan Tadeusz jest potrzebny” i zaproponował mu pracę. Wtedy z tego powodu byłam wściekła! Obawiałam się skrupowania, a chciałam swobody w działaniu. Z czasem okazało się, że wspinali się uzupełniamy. Jednak drugi raz oboje byśmy tego nie chcieli. Traciliśmy na tym i Tadeusz chyba bardziej. Z różnych względów. Społeczeństwo jeszcze nie dorosło do sytuacji, gdy małżeństwo pracuje w jednej firmie i że nie ma w tym żadnego układu.

Wręcz przeciwnie, najczęściej wnosi pozytywne wartości w życie zawodowe, o czym świadczy wiele przykładów w naszej uczelni. Mamy kilka małżeństw. Ale tak naprawdę rodzina traciła zawsze bo w domu przerabiano się dalej tematy, szczególnie te kontrowersyjne. A to psuło często humor na cały wieczór. Nie ma mocnych.

### Słowa prezydenta.

– *Omówiliśmy już udział tych najważniejszych w tworzeniu uczelni, łącznie z Pani mężem, a przecież szkoła powstawała w konkretnym miejscu, czyli w Olsztynie. Musiał więc być jakiś kontakt z miejscową władzą, jakieś uzgodnienia. Kto był wtedy prezydentem miasta?*

– Andrzej Ryński. Po tych kontaktach pozostała duża sympatia, ale i anegdota, którą koniecznie musimy umieścić w tej książce, ku pa-



mieści potomnych. Oto na otwarciu uczelni w 1997 roku Andrzej Ryński rzekł te słowa: „Jako prezydent miasta Olsztyna stwierdzam, że ten budynek od poniedziałku jest własnością uczelni”.

*Życzenia noworoczne – powstania uczelni  
– od p. dyrektor JP prof. E. Malewskiej*

– *Chodziło o budynek...*

– Przy Wyzwolenia 30. Te słowa mam nagrane na taśmę magnetofonową, która długo leżała na półce przy moim biurku i „mogła być kiedyś wykorzystana”. Niekoniecznie przeze mnie. Ale gdy po dziesięciu latach wynikł



*Na wszystkie kłopoty zawsze najlepszy był koncert Waleriana Ostrowskiego*

spór w sprawie tego budynku, zaśmiałam się do naszego mecenasa, że wystarczyłoby włączyć kasetę i puścić te słowa . . . . Nasze szanse w tym sporze pewnie by zdecydowanie wzrosły. Przecież mówił to nie Andrzej Ryński, ale prezydent Olsztyna, osoba urzędowa, a słyszało to 750 osób łącznie z posłami. Dwa pierwsze rzędy aż podskoczyły z radości na krzesłach. Rozległy się burzliwe oklaski, tak goście się cieszyli z tej deklaracji. Nie wiem, ile osób uwierzyło w te deklaracje, ale przez długie lata nikt do tego nie wracał, więc i my potraktujmy to jak anegdotę, a taśmę zabrałam do swojego domowego archiwum. Nic nie dostałam w życiu za darmo.

– *Wyjaśnijmy sprawę tego budynku, bo w pewnym momencie było o nim głośno. Niekoniecznie przychylnie. Czasami kontrowersyjnie.*



*Poczet sztandarowy po poświęceniu w katedrze. WSiE oraz TWP*

– Budynek dzierżawił oddział TWP od 1995 roku po wygranym konkursie, w którym startowały także trzy inne szkoły. Podstawowym atutem był potwierdzony wyciąg z banku, że jest na nim odpowiednia kwota pieniędzy na remont tego obiektu. Towarzystwo taki wyciąg bankowy przedstawiło i konkurs wygrało. Początkowo mieściło się tam TWP oraz Instytut Pedagogiki WSP TWP z Warszawy, pierwsza baza naszej uczelni od 1997 roku. PSZ im. Gębika oraz liceum profilowane i Centrum Kursów TWP.

Oczywiście pół roku później zabrakło nam miejsca, bo już mieliśmy ponad półtora tysiąca studentów, bo w lutym doszło następnych pięciuset. Pamiętam, że byliśmy pierwszą szkołą na Warmii i Mazurach, która całe lata prowadziła tzw. nabory połówkowe, czyli każdego roku w lutym. Trzeba więc było wynająć dodatkowe pomieszczenia w LO nr 1, w Domu Kolarza, w dawnym Wojewódzkim Domu Kultury, ale i w kinie „Kopernik”, a to dzięki dalszej życzliwości dyrektora „Neptun Filmu” Czesława Bernatowicza, a przede wszystkim głównego księgowego Edwarda Tomczyka, który przez lata nas wspierał, był wykładowcą, działaczem TWP a nawet kwestorem WSiE.

Ba, wynajmowaliśmy nawet salę sesyjną na drugim piętrze w ratuszu! Potem przerobiliśmy na sale lekcyjne laboratorium „na górze” obok budynku głównego przy Wyzwolenia 30A, zarejestrowaliśmy nawet ten obiekt w Ratuszu jako samodzielny.

- *Można więc powiedzieć, że przychylni byli wam szefowie różnych instytucji, a władze miejskie?*
- Salę sesyjną wynajmowaliśmy krótko, bo zaraz ktoś się dopatrzył, że to nie pasuje i musieliśmy ją opuścić. Poza tym za wszystko płaciliśmy. To był zwyczajny biznes. Tak samo jak z budynkiem przy Wyzwolenia. Płaciliśmy pewne kwoty za wynajęcie, za remont i nikt nas nie rozpieszczał. Zresztą w tym czasie były już dwie inne uczelnie niepubliczne. Poza tym istniały punkty konsultacyjne szkół wyższych spoza naszego regionu. A to znaczy, że nie mogliśmy liczyć na jakieś wyjątkowe względy jako jedyni i niepowtarzalni, których władza musi dopieszczać.

- *Proszę mi wyjaśnić, czy uczelnia to dobry biznes, czy dobrze myśle?*

- Nie wolno nawet myśleć, że uczelnia



*Kanclerz podpisuje akt notarialny na zakup dawnego „Kina Grunwald”  
– obecnie Auditorium Maximum*



*Auditorium Maximum*

czyć na dobry byt a nie interes. Gdybyśmy poszli w wysokie gaże, w wystroje, w różne inne zbędne wydatki, to by szybko nie wystarczyło na pensje. A myśmy nie wchodzili w kredyty, tylko za gotówkę kupowaliśmy to, na co było nas stać. Tak właśnie kupiliśmy „gastronomik”, czyli „Jagiellonkę”, jak nazywali ten obiekt jeszcze uczniowie Technikum Gastronomicznego.

– *Bo stoi przy ul. Jagiellońskiej?*

– Tam byli inteligentni kucharze i technolodzy żywienia... i oni tę nazwę wymyślili. Nasi studenci szybko tę nazwę podchwycili i „Jagiellonka” została naszym pierwszym, głównym budynkiem.

– *Ale ten „gastronomik” miał być zlikwidowany, wyburzony, bo podobno tynki leciały uczniom na głowy i w ogóle wielki był z tego powodu alarm. Tymczasem WSIe jest tam już parę ładnych lat.*

to biznes, powinna działać non-profit tak aby zabezpieczyć swój byt. Jeżeli ktoś był jednak operatywny, prowadził przemyślaną gospodarkę, nie wydawał na byle co, ale tak jak my inwestował w kolejne obiekty, to mógł li-



*„Gastronomik” – własność uczelni „Jagiellonka”*

- Nie jest to obiekt pierwszej młodości, ale może nam jeszcze służyć. Wtedy był istotnie zniszczony, ale wydaje mi się, że zwyciężyła jedna opcja: jak może państwowa szkoła przejść do lepszych obiektów, to czemu ma z tego nie skorzystać i martwić się jakimiś remontami? I taka jest prawda. Ja na miejscu tego dyrektora też bym krzyczała, niech dadzą mi nowy budynek. Natomiast ja znalazłam się w komisji, która poszła z wizją lokalną do tej szkoły, by obejrzeć ją i stwierdzić, że



nie nadaje się do dalszej eksploatacji. W tej komisji było bardzo dużo ludzi, w tym posłowie, miejscy radni i ewentualnie zainteresowani zagospodarowaniem opuszczonego obiektu. Dyrektor miał przekonać wszystkich, że budynkowi grozi katastrofa budowlana i uczniowie jak najszybciej muszą go opuścić. Pamiętam jak dziś, że na korytarzu złapała mnie pod pachę pani poseł Danuta Ciburowska. Prosiła, żebym jej objaśniała, co jest dobre, co złe, gdzie leży sedno sprawy? No więc idziemy, a ja mówię: „Nie wiem, jak jest, ale te kaloryfery mogłyby być przynajmniej odmalowane. A ta gablota – tu pokazałam na ścianę – jest świeżo zdjęta, bo na hakach widać świeżą farbę”. A pani poseł: „No, wiesz co, ty to masz oko! Wszyscy robią wielki szum, ale tak tragicznie chyba nie jest z tym budynkiem?” Wtedy ja: „Pani poseł, proszę nic nie mówić...” Danusia spojrzała na mnie zdumiona: „Terecha, wyczuwam interes!”, jesteś zainteresowana?

– *Dobrze wyczuła?*

– Nie skomentowałam tej uwagi. Przyszłam do swojej uczelni, siadłam i mówię: „Słuchajcie, jest to wstrętne, brzydkie, zaniedbane, ale można spróbować”. Boje się tylko o dach. Skoro w pomieszczeniu na drugim piętrze słabe są legary, co grozi niebezpieczeństwem, to zrobimy tam salę senatu. Będziemy się tam zbierać cztery razy w roku, więc sala nie będzie obciążona. A dalej to ja z tego zrobię cacko – zapewniłam. Wszystko zależało od tego, za ile sprzedadzą? Właśnie w tym roku rozpoczynamy kładzenie nowego dachu, bo teraz już na niego czas. Ale 10 lat już przeżył.



– *Ale się opłacało?*

– Pod warunkiem, że szybko zrobiło się remont i puściło obiekt w ruch, żeby przynosił dochody. Musiał zarabiać na kolejne inwestycje. Taka była zawsze moja dewiza. W drugiej kolejności kupiliśmy



*Sala gimnastyczna  
przy ul. Jagiellońskiej 59a*

– z wielkimi przebojami – salę gimnastyczną byłego „gastronomika” przy Jagiellońskiej 59A. Okazało się, że salę wynajmowało LO nr 3. No i zaczął się „krzyk”, protesty że zabieramy licealistom salę i muszą chodzić do „samochodówki”. Wtedy w gazetach brzmiało to bardzo brzydko. Pisano, że „prywatna” szkoła zabiera salę gimnastyczną biednym uczniom państwowej szkoły. Te artykuły mam jeszcze w pamięci szczególnie o prywatnej szkole. Przede wszystkim WSiE nie była i nie będzie prywatną szkołą. To pieniądze studentów ją budowały i jest w tym rozumieniu szkołą społeczną.

Ale w końcu ten obiekt kupiliśmy i też bez żadnej taryfy ulgowej. Podobny szum się podniósł, kiedy za . . . złotych kupowaliśmy akademik po dawnym hotelu pielęgniarek przy Dworcowej 60A. No bo co to będzie, jak prywatna uczelnia odgrodzi się od reszty? A dlaczego nie, skoro to nasz budynek i nasza działka?

- Z zakupem byłego kina „Grunwald” też było trochę dymu?
- I to dosłownie. Podchodzimy do kupna „Grunwaldu”, a tu nagle pali się! Nie wiadomo, kto to zrobił. Nawet chodziły plotki. A już następnego dnia po pożarze widać było ślad rozpalonego w środku ogniska. Tuptusie chcieli się rozgrzać, a potem zasnęli. Wszyscy wiedzieli, że od pół roku nikt tego nie pilnuje i jedna z gazet nawet napisała, że to się skończy źle. I się skończyło. Tak więc nasza baza powstawała przeważnie w ostrych bólach porodowych.



*Studenci w oczekiwaniu na immatrykulację*

## POPOŁUDNIE III

Mury i ludzie,  
czyli co komu do domu, jak chałupa nie jego.

- *Po drodze jeszcze kupiliście nowy budynek przy ul. Gałczyńskiego, a wreszcie przy ul. Barczewskiego, gdzie obecnie mieści się rektorat uczelni?*
- I jest to ostatni kupiony przez nas budynek. Kiedyś była tu siedziba pewnej firmy, która przeniosła się do hotelu Kopernik, a tutaj wynajmowała lokale różnym firmom. Jak tylko kupiliśmy ten obiekt, od razu zaczęły się kłopoty...
- *Dlaczego, tutaj już nie powinno być problemów?*
- Bo to był świetny punkt na warsztat naprawy telewizorów, biuro rachunkowe, ubezpieczeniowe i wiele innych. Zaczęły się więc paszkwile i nawet pierwszy raz w życiu trafi-



*ul. Barczewskiego 11*

MURY I LUDZIE

łam do prokuratora. Zapytał mnie, dlaczego kupiłam tak tanio? Odpowiedziałam, że tyle miałam pieniędzy i za tyle mogłam kupić. Po prostu z prywatnym właścicielem mogłam się targować i udało mi się zbić cenę i nie musiałam ulegać – jak poprzednio – dyktatowi cenowemu publicznych właścicieli.

– *Uparliście się ten obiekt kupić, bo taki dobry punkt?*

– Bo to jeden z lepszych budynków w mieście. Już wcześniej szukaliśmy takiego wiedząc, że będziemy musieli wyprowadzić się z Wyzwolenia bo to zbyt duży „kąsek”. Kiedyś ten budynek przy Barczewskiego był wystawiony do sprzedaży, ale nie poszedł z powodu zbyt wysokiej ceny. Jak dowiedziałam się o ponownej próbie sprzedaży, zadzwoniłam do prezesa tego przedsiębiorstwa z pytaniem, czy znów nie skończy się podobnie? Odpowiedział, że są bardzo zdeterminowani, ponieważ potrzebne są im pieniądze na rozbudowę hotelu Kopernik. Ale bym skłamała mówiąc, że ten obiekt interesował nas wyłącznie ze względu na jego jakość i położenie. Bardzo byliśmy nim zainteresowani głównie dlatego, że mieliśmy nadzieję

na zakup przyległego parkingu oraz małą „dziesiątkę”, czyli widoczną z okna rektoratu filię Szkoły Podstawowej nr 10.

– *No tak, temat małej „dziesiątki” przewijał się nawet w mediach, też było głośno.*

**Wyższa Szkoła Informatyki i Ekonomii TWP**  
 10-061 Olsztyn, ul. Barczewskiego 11  
 tel. 89 527 55 45, kom. 519 062 020  
 www.wsie.olsztyn.pl



**WYBIERZ NASZĄ UCZELNIĘ**

**PEDAGOGIKA, INFORMATYKA I EKONOMETRIA,  
 DZIENNIKARSTWO I KOMUNIKACJA SPOŁECZNA,  
 EKONOMIA, SOCJOLOGIA**  
 Studia magisterskie, licencjackie i podyplomowe

**Wydział Zamiejscowy w Kętrzynie**  
 11-400 Kętrzyn, ul. A. Asnyka 10  
 tel. 89 752 37 53, kom. 519 062 010

**PEDAGOGIKA, EKONOMIA, ADMINISTRACJA**  
 Studia licencjackie i podyplomowe.



*Z prezydentem J. Małkowskim na przeglądzie wydawnictw  
w Bibliotece Publicznej – Stare Miasto, Olsztyn*

- Nie jest to żadna tajemnica i trzeba powiedzieć: była taka koncepcja, którą przedstawiałam prezydentowi Małkowskiemu i pan prezydent nie był wcale tak bardzo przeciwny temu pomysłowi. Podobnie jak radni, z którymi rozmawialiśmy. Cztery lata temu mówiło się głośno, że jest niż demograficzny, dzieci na Podgrodziu coraz mniej, a uczniowie dojeżdżają tu nawet z innych dzielnic, więc mała „dziesiątka” jest sztucznie podtrzymywana. I że najlepiej by było, gdybyśmy wyprowadzili się z Wyzwolenia 30, przejęli małą „dziesiątkę” oraz boisko i zamknęli to wszystko wielkim kwadratem. Tym bardziej że w budynku obecnego rektoratu odkryliśmy kurek z wodą prowadzącą do małej „dziesiątki”. To samo było z prądem. Wiele rzeczy działało dziesiątki lat wspólnie. Wszystko więc przemawiało za tym, aby te dwa obiekty ze sobą połączyć także „formalnie”. Do

tego byśmy zrobili piękny parking i postawili jeszcze jeden budynek, tworząc taki mały kampus. Tu byłoby jedno centrum uczelni, a w Jagiellonce drugie. To były bardzo realne plany, o których pisała także nasza miejscowa prasa. Ale nie wyszło. Wiele względów na to miało wpływ.

– *Ostatecznie jednak ta koncepcja nie wypaliła?*

– Jedyna, która mi nie wyszła. Plany wzięły w łeb i sprawa stała się nieaktualna po wyborach samorządowych 2006 roku, kiedy do ratusza przyszedł nowy wiceprezydent. On był zwolennikiem odebrania nam obiektu przy ul. Wyzwolenia 30, więc postawiłam wtedy sprawę otwarcie: natychmiast stamtąd wychodzimy, gdy tylko ratusz sprzeda nam małą „dziesiątkę”. Pan wiceprezydent się jednak uparł, mówiąc, że nie ma takich możliwości, że pojawiło się więcej dzieci i znajduje się tam inne rzeczy, więc budynek pozostaje przy szkole. On był za to odpowiedzialny, natomiast prezydent Małkowski zastrzegł tylko, że trzeba nam dać dłuższy czas wychodzenia z Wyzwolenia 30. Tak też się stało, przedłużono nam termin o trzy miesiące, do końca lutego 2008 roku, ale ja zrobiłam remont obiektu na Barczewskiego i przenieśliśmy się tutaj już 30 listopada 2007 roku. Teraz z przykrością patrzę na tamten obiekt przy ratuszu, który zionie pustką, choć od tamtej pory minęły już trzy lata, ale co komu, do domu jak chałupa nie jego.

– *Czyli władze miejskie nie bardzo pomagały uczelni?  
Ale za to zawsze Prezydent przynosił na inaugurację piękny bukiet kwiatów.*

– Prawdę mówiąc, z władzą miasta zawsze rozmawiało się w kategoriach interesu. O budynek przy Wyzwolenia ubiegaliśmy się jako jedni z wielu. Ale był warunek: „Masz kasę na remont, dostaniesz dzierżawę”. Tak na marginesie: miasto zwróciło pieniądze za niezbędne remonty zlecone przez ratusz i podpisane przez Zarząd Budynków Mieszkalnych Towarzystwu Wiedzy Powszechnej bo to ono było głównym dzierżawcą. Paradoksalnie, dzięki temu, że tamte plany nam nie wyszły, oddział TWP ma dziś samodzielną siedzibę przy ul. Gałczyńskiego. Bo gdyby wyszedł nam pomysł z małą „dziesiątką”, tamten budynek zamierzaliśmy sprzedać.

– *Podczas tych przetargów o małą „dziesiątkę” można było odnieść wrażenie, że powstał konflikt między uczelnią a prezydentem.*

– Żadnego konfliktu nie było! Po prostu dostaliśmy pismo, że pozbawia się nas dzierżawy obiektu przy Wyzwolenia i pan prezydent Małkowski zaprosił nas do siebie. Poszedł dr Dariusz Człapiński, prorektor naszej uczelni, poszedł szef od zarządzania nieruchomościami, inż. mgr Marian Dąbrowski oraz kanclerz, czyli ja. Pan prezydent przyjął nas bardzo elegancko, a jak wszedł pan wiceprezydent, od razu poinformował, że rozwiązuje z nami umowę o najem.

– *Ale podczas tej rozmowy prezydent Małkowski proponował inne rozwiązanie?*

– Proponował budynek przy Placu Jedności Słowiańskiej. Kolejny zabytek, poza tym dla nas za mały, żeby go racjonalnie zagospoda-

rować. Powiedziałam więc swoje zdanie i poprosiłam, by przedłużyć nam termin wyprowadzki z Wyzwolenia, bo już sierpień, zaraz zaczęną się zajęcia, więc nie można tak przerzucać studentów z jednego kąta w drugi. Na to wszystko wiceprezydent, że o małej „dziesiątce” nie mam co marzyć. Prezydent Małkowski docenił fakt, że przez te lata utrzymywaliśmy budynek przy Wyzwolenia, bo kto wie, co by się z nim stało bez naszej opieki i remontów. Te słowa sprawiły nam pewną satysfakcję, bo prezydent w ten sposób potwierdził, że nie była to pierwsza lepsza umowa oparta tylko o paragrafy, ale jakby na specjalnych zasadach. Ale co z tego? Prawdę mówiąc, to myśmy uratowali ten budynek w 1995 roku, bo nikt go tak naprawdę nie chciał. Bardzo dbałam o substancję lokalową, urządziłam tam parking, dużo też robiliśmy na rzecz środowiska lokalnego. Ktoś to w końcu docenił i tym kimś był prezydent Małkowski ale bez żadnych profitów. Poczuliśmy się dowartościowani mimo to. Nie wiem, czy była to socjotechnika, którą mu się przypisuje, ale w przeciwieństwie do swego zastępcy przynajmniej zachował się elegancko. A to się liczy. Forma.

– *Po drodze były też jakieś perturbacje z akademikiem?*

– Akademiem był między Jagiellonką a „Grunwaldem”. Budynek przy Dworcowej 60A odkupiliśmy od Urzędu Marszałkowskiego w 2002 roku, a wcześniej mieścił się tam hotel pielęgniarek. No i oczywiście od razu staliśmy się wrogami dla tych, którzy musieli przenieść się do sąsiedniego budynku albo wypowiedziano im te pokoje lub małe mieszkania. Ludzie mieli do nas pretensje, choć to marszałek województwa wystawiał hotel do sprzedaży. A później nie pozwolono



nam zrobić wła= snego ogrzewania bo trzeba by było przebijać się przez ulicę, żeby pod= łączyć się do sieci. Z jednej strony za sąsiada mieliśmy spółdzielnię miesz= kaniową, z drugiej właścicielem gruntu było miasto, tu nie mogliśmy kopać, tam nie wolno było ruszyć parkingu użytkowanego przez lata, a nawet wyciąć drzewka mirabelki... a ciepło podłączone do szpitala. Całe mnóstwo przeszkód i kłopotów. A na dodatek obok naszego budynku mieszkańcy zrobili sobie przejście przez osie= dle, więc wszędzie wały się pety, papierki, rozbite szkło, a pose= sje ogradzał pocięty płot. Wszystkim żyło się wygodnie, więc jak próbowaliśmy zro= bić porządek, to zaczęły się skargi do ratusza, że za głośno, że puszka z piwem poleciała przez okno. Rzad= ko te rewelacje były prawdziwe, ale to znaczyło, że



*Dom Studenta i Nauczyciela  
ul. Dworcowa 60A*





byliśmy na cenzurowanym. Potem część mieszkańców poskarżyła się, że zabieramy im parking, napuszczano na nas prasę, bo po prostu zburzyliśmy zasiedziały przez lata układ. A co komu do domu, jak chałupa nie jego — zawsze

powtarzam. Przetrzyliśmy to wszystko, budynek przeszedł generalny remont, zrobiliśmy plac, posesja została ogrodzona i choć nie wszystkim jest to na rękę, to my musimy dbać o swoje. Tym bardziej że nie jest to już typowy akademik, ale Dom Studenta i Nauczyciela, ponieważ w części mieszkają wykładowcy przyjeżdżający do Olsztyna na zajęcia. Co więcej, od niedawna znajduje się tam fitness klub i siłownia, klub rowerowy z rowerami do wypożyczenia, z czego będą mogli korzystać kiedyś także mieszkańcy osiedla. A przy okazji dodam, że nie wszyscy są niechętni. Na przykład szczerze porozmawialiśmy z prezesami SM „Pojezierze” i spółdzielnia zrobiła elegancki chodnik z drugiej strony płotu pokazując, że sąsiedzi mogą też być partnerami. Bo mają dobrą wolę z innymi są sąsiadzi rozsądził prawo do placu i tak powinno zostać. Jest ładnie czysto i bezpiecznie.

— *Reasumując: baza lokalowa uczelni jest już wystarczająca?*

– W Olsztynie. W zupełności. Ponadto studenci stacjonarni, mogą korzystać z siłowni i fitness klubu w akademiku, więc – w byłej sali gimnastycznej przy Jagiellonce urządziliśmy Auditorium Maius na 380 miejsc z zapleczem. Do tego parking na 180 samochodów, a cała działka ogrodzona, pięknie położona i wkomponowana w otoczenie. Dzięki temu studenci socjologii i pedagogiki z Jagiellońskiej nie muszą już chodzić do Auditorium Maximum, od 3 października 2009 roku noszące imię pierwszego rektora, profesora Zygmunta Drabenta. Jako że studenci informatyki mają zajęcia w budynku rektoratu przy Barczewskiego, więc salę na 500



*Kolejne rekrutacje – kolejne adresy mgr T. Malec i mgr D. Ostaszewska-Fiet*





*prof. dr hab.  
Leszek Balcerowicz*

miejsce przy alei Wojska Polskiego 30 możemy wynajmować, na przykład na festiwale, konferencje, seminaria i przeglądy, jak choćby kolęd i pastorałek. Wynajmują ją także partie polityczne na swoje zjazdy i konferencje, oczywiście za odpłatnością. Jako ciekawostkę podam, że na spotkaniach w tej sali bywał Leszek Balcerowicz, Grzegorz Kołodko, Henryka Bochniarz, Waldemar Pawlak, Marek Borowski czy Donald Tusk, gdy kandydował na prezydenta RP. Odbývają się



*Premier Waldemar Pawlak i wielu znakomitych gości.*

tam inauguracje roku akademickiego. Najistotniejsze jest jednak to, że dawny „Grunwald”, spalony na kilka tygodni przed dokonaniem zakupu, wyprowadziliśmy z pogorzeliska do stanu świetności w ciągu zaledwie trzech miesięcy! Stało się to dzięki firmie „Budoprzem”, która stawiała na rzęsach, żeby oddać obiekt w terminie a nawet szybciej.



*prof. dr hab Marek Borowski  
jako kandydat na Prezydenta*

– *Goniły Panią szczególne terminy?*

– ... Gdy ówczesny marszałek województwa Andrzej Ryński zapytał, czy będziemy gotowi z salą do końca marca 2004 roku, gdy będziemy świętować przyjęcie do Unii, to oczywiście pani Kanclerz odpowiedziała: „A czemuż by nie?” Jako historyk,



*Sala na spotkaniu z Donaldem  
Tuskim była pełna po brzegi*

socjolog i pedagog w jednym nie mogłam zlekceważyć takiej okazji. Miała być wielka gala z udziałem posłów, marszałka województwa., starostów, prezydentów miast, burmistrzów, wójtów, działaczy całego regionu. Taki akces składano tego dnia we wszystkich województwach. A u nas w ostatniej chwili, w nocy, wieszaliśmy flagi, a na dodatek nowe nagłośnienie wysiadło i musieliśmy je błyskawicznie naprawiać, no, po prostu uwijaliśmy się jak w ukropie. Ale wszystko było na czas, co potwierdza tablica umieszczona trzy lata temu na murze Auditorium Maximum, że w tym miejscu 31 marca 2004 roku marszałek Andrzej Ryński zadeklarował przystąpienie Warmii i Mazur do Unii Europejskiej. To była piękna uroczystość. Czyż nasza uczelnia mogła mieć lepszą reklamę? Dziś można powiedzieć, że Unia zaczęła się u nas.



*Odświeżenie tablicy pamiątkowej o przystąpieniu  
Warmii i Mazur do Unii Europejskiej*

– *A skąd taki przywilej?*

– Hm, uważam, że mojej wersji pan Ryński nie zaprzeczy. Ja naprawdę zajmowałam się tą tematyką unijną bardzo wcześnie i bywałam na słynnych spotkaniach w ogrodach u prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, organizowanych przez Fundację Szumana. Jeszcze jako dyrektor oddziału TWP, a potem i kanclerz uczelni. I to u nas powstało pierwsze w regionie Centrum Informacji o Unii Europejskiej. Razem z senatorem Januszem Lorenzem w „Kulisach Warmii i Mazur” zamieszczaliśmy dodatek o integracji z nią. wydaliśmy nawet książkę na ten temat. Centrum organizowało spotkania w województwie, a nawet zakładało kluby UE. Pamiętam, pierwszy taki poważny klub powstał w LO w Morągu, dokąd jeździliśmy z redaktorem naczelnym „Kulis Warmii i Mazur” Józefem Burńwiczem, Rektorem Drabentem, Joanną Lubomirską, asystentką senatora Lorenza, także z panem Remigiuszem Dobkowskim, który miał odczyty. Mo-  
rąskiej młodzieży dofinansowaliśmy nawet wyjazd do Brukseli, więc po-  
znała Unię od  
środku. Nasza  
inicjatywa została  
przyjęta z otwarto-



*Sala Auditorium zawsze pełna jest gości,  
w drugim rzędzie: dr H. Bochniarz,  
poseł dr J. Cichoń, Przewodniczący RM mgr Z. Dąbkowski.*



*Konferencja w Ratuszu Kętrzyńskim – prof. Z. Puchajda,  
prof. E. Kucka, burmistrz T. Mordasiewicz i kanclerz*

mi ramionami przez prof. Zbigniewa Puchajdę, odpowiedzialnego za integrację europejską w Urzędzie Marszałkowskim, który dwa lata był prezesem naszego Centrum. On był naprawdę wielkim ordynikiem wejścia Polski do Unii i bardzo się do tego przyczynił. Poza tym, co ważne, w naszej uczelni pracował prof. Mieczysław Miecznikowski z Gdańska, który napisał „Wybrane problemy integracji europejskiej”, pierwszy skrypt tego rodzaju, jaki ukazał się na uczelniach naszego regionu. Na pewno też w naszej siatce zajęć wprowadziliśmy taki przedmiot jako pierwsi w regionie. Wspomnę jeszcze o konferencji w kętrzyńskim ratuszu, na którą dostarczyliśmy skrypty prof. Miecznikowskiego, co zrobiło na słuchaczach duże wrażenie. Czyli to była taka robota od podstaw, bo Unia



nie wzięła się u nas z powietrza. Więc nic dziwnego, że uroczystość „uniowstąpienia” odbyła się właśnie w Auditorium Maximum.

– *Wspomniała Pani o Kętrzynie, gdzie mieści się wydział zamiejscowy uczelni. Dlaczego akurat tam, a nie gdzie indziej?*

– Przyjeżdżając tam z tego typu prelekcjami, nawiązaliśmy bardzo ściśle kontakty z ówczesnym burmistrzem Tadeuszem Mordasiewiczem. Ale ta kętrzyńska epopeja trwa znacznie dłużej. Na początku lat dwięćdziesiątych dwaj panowie z Kętrzy-



*Pierwszy sztyld w Kętrzynie*



*Pierwszy siedziba przy ul. Szkolnej 1B*

na: Zbigniew Hajkowicz i Zdzisław Majkut, kończyli u nas kurs syndyka=likwidatora. Zainteresowali się działalnością oświatową TWP i zapytali, co by tu przerzucić do Kętrzyna. I tak od słowa do słowa powstał pomysł o utworzeniu studium policealnego, które w 1994 roku znalazło miejsce w małym budynku przy Szkolnej 1, w samym centrum miasta, w siedzibie Centrum Kształcenia Ustawicznego, kierowanego przez dyrektora Michała Kosowskiego. Byliśmy tam ponad dziesięć lat, prowadziliśmy różne kursy, jak na przykład we współpracy ze Strażą Graniczną o transgranicznej działalności małych i średnich przedsiębiorstw. Miejscowe kontakty ułatwiali nam panowie Hajkowicz i Majkut oraz Anna Drażba, jako pierwszy etatowy pracownik TWP a następnie uczelni. Życzliwie przyjmowali nas burmistrzowie, najpierw Tadeusz Mordasiewicz, potem Krzysztof Hećman. Jak już powstała w Olsztynie uczelnia, burmistrz Mordasiewicz zaczął naciskać na utworzenie filii w Kętrzynie. Przekonał nawet Rektora Dra-benta, żeby założyć tam oddzielną szkołę. Byłam jednak temu przeciwna, bo jednak szkoła to za dużo, ale wydział zamiejscowy – czemu



nie? Pamiętam, jak spotkaliśmy się w gronie kętrzyńskich radnych, którzy bardzo „zapalili” się do tego pomysłu, o czym uprzedził mnie burmistrz.

*Siedziba uczelni w Kętrzynie ul. Asnyka 10*

Żeby więc dłużej nie podbijać napięcia, pierwsza ich powiadomiłam, że rozważamy możliwość powołania wydziału, ale potrzebne jest lokum. A władza od razu zaproponowała, że miejsce jest w dawnej Szkole Podstawowej nr 5 i od razu można ją przejąć.

– *I znów się opłacało?*

– Nie przeczę, budynek przy ulicy Asynka 10 kupiliśmy na bardzo korzystnych warunkach, ale musieliśmy bardzo dużo włożyć w remont. Początkowo była to własność TWP a potem uczelni. Jak szkoła stała się jedynym właścicielem, zaczęła inwestować w budynek więcej, skoro mieliśmy daleko-  
siężne plany. Na początek było 700



*Pani L. Piórkowska z Olsztyna i p. A. Drażba z Kętrzyna na otwarciu Wydziału Zamiejscowego.*



*Podpisanie aktu notarialnego na zakup budynku przy ul. Asnyka 10*



*Inauguracja roku akademickiego na WZ w Kętrzynie.  
J.M. Rektor Witold Łukaszewicz i członkowie Senatu*

studentów, potem zrobiło się 800, a obecnie jest dokładnie 680. Są trzy kierunki: ekonomia, pedagogika i administracja. Pedagogika ma się dobrze. Z tego wydziału wyszło już wielu wykształconych ekonomistów, dlatego w tym roku przyszło na ekonomię tylko 60 studentów, ale za to 120 na administrację. Poza tym 160 na pedagogikę, więc utworzyliśmy pedagogikę wczesnoszkolną, bo modne są przedszkola, głównie prywatne. Skoro tak, to potrzebni są wychowawcy, a ci najpierw muszą zdobyć dyplomy. Szczególnie muszą mieć możliwość odbycia praktyki zawodowej. Pozostali to studenci pedagogiki resocjalizacyjnej, ponieważ na tym 40-tysięcznym terenie znajdują się zakłady odosobnienia. I to kilka, dlatego potrzebują specjalistów – wychowawców.

– *Studiują tam mieszkańcy powiatu kętrzyńskiego?*

– Nie tylko, przyjeżdżają z pobliskiego Giżycka i dalekiego Olecka oraz innych miejscowości regionu. Może i będę nieskromna, ale jest to wynik dobrej opinii o uczelni, co wiąże się z poziomem nauczania, ale również obsługi studenta, w tym na przykład dopasowaniem terminów nauki i dobrymi warunkami. Niskie czesne. To atuty.

– *Nie można więc było iść za ciosem i utworzyć kilka innych filii w regionie?*

– Proszę pana, kiedy powstawał wydział w Kętrzynie, miałam wiele wizyt starostów, konkretnie z siedmiu powiatów... Każdy chciał taki wydział mieć u siebie. Ale to nie jest taka prosta sprawa. Trzeba mieć odpowiedni budynek, bibliotekę na miejscu, czytelnię, pokoje dla nauczycieli, trzeba mieć aulę, w której urządzi się inaugurację, czyli to wszystko co stanowi o pewnej akademickości. I jak pan zajdzie do Kętrzyna, to zobaczy tam piękną aulę ze wszystkimi elementami, już nawet ze sztandarem. Jedna sala ma 140 foteli, druga – 180, jest 20przestrzennych klas, czytelnia na górze i masa książek w bibliotece, które można wypożyczać nawet na pół roku. Wreszcie są dwie piękne pracownie komputerowe ze sprzętem najnowszej generacji, a z drugiej strony działa bardzo duży i otwarty Uniwersytet Trzeciego Wieku, na próbach ćwiczy zespół śpiewaczy, czyli „dla każdego coś miłego”. A kilka lat temu kupiliśmy Mercedesa na 18 wygodnych miejsc, który w komfortowych warunkach wozi naszych wykładowców na zajęcia... .



– *Jednym słowem:  
Ameryka?*

– Och lepiej, Panie Redaktorze. Jak byłam w Stanach w 1995 roku, to w pewnym miasteczku w stanie Oregon widziałam taką wielką żelazną budę. Jak u nas autobusy w powojennych latach. Wyglądało to jak schron, od którego szła gruba rura, która wchodziła do budynku szkoły. Myślałam: „Co to jest, u diabła,

jakieś zasilanie?” No więc pytam, a oni mi mówią, że to komputery. Otwierają drzwi, a tam faktycznie stoi 12 komputerów, które na dwa miesiące przywoził autobus do tej szkółki, żeby każdy mógł je poznać a przynajmniej podstawy. A potem niech sobie sam radzi. Rzecz w tym, że nawet w „bogatej Ameryce oświata bywa biedna”. My jesteśmy w stanie tworzyć takie warunki kształcenia, żeby studenci i nauczyciele skupili się przede wszystkim na nauce i mieli godne warunki z najnowszym wyposażeniem technologicznym na miejscu w siedzibie.

Lekcja śpiewu,  
czyli nasz udział w kulturalnym życiu środowiska.

– *W tej chwili możemy śmiało przejść do działalności pozaedukacyjnej, choć pewnie niektóre formy trudno*

*oddzielić od głównych zadań. Znany jest na przykład Akademicki Chór „Bel Canto”, który działa przy uczelni już od ponad 6 lat.*

- Prawie od samego początku uczelni mieliśmy własny chór akademicki. Nie wyobrażaliśmy sobie rozpoczęcia roku akademickiego bez „Gaudeamus” w wykonaniu własnego chóru! Na pierwszą inaugurację jednak nie zdążyliśmy, więc poprosiliśmy prof. Benedykta Błońskiego i śpiewała nam część kierowanych przez niego słynnych Wawrzyczków z Kortowa. Ale nie mogłam dopuścić do tego na drugiej inauguracji, więc już w lutym 1998 roku udałam się do prof. Lechosława Ragana, by taki chór w naszej uczelni po prostu założył. Za bardzo się do tego nie palił, bo to jednak odpowiedzialność, a poza tym wiedział, że studia trwają tylko trzy lata – nie było jeszcze wtedy studiów magisterskich. W końcu jednak udało się go przekonać i od lutego zaczęły się próby.

– *Wszyscy chórzyci byli z uczelni?*

- Mielśmy ambicję, żeby był to chór stricte uczelniany i początkowo to się udawało. Ale nie na dłuższą metę. Chór



*Dyrygent  
pierwszego chóru uczelni  
prof. Lechosław Ragan*

złożony z naszych studentów nosił nazwę Collegium Sonorum i zdobył pewną sławę nie tylko w Olsztynie, bo wyjeżdżał nawet za granicę, jak również występował na koncercie Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, którą raz organizowaliśmy sami jako uczelnia dla regionu. Poza tym chór uświetniał ważne wydarzenia na zamku, różne inauguracje czy wigilie, a ludzie przychodzili posłuchać Collegium Sonorum, co też świadczy o jego poziomie. Utrzymywał się dosyć długo, bo sześć lat, ale ciągle przeszkadzało te, że chórzyści po trzech lat studiów zwykle najczęściej szli w swoją stronę i chór nie miał już z nich pożytku. Czyli była to taka praca ustawiczna, rotacyjna; na pierwszym roku chórzysta się rozkręcał, na drugim



*Collegium Sonorum  
w czasie występów w olsztyńskim Ratuszu. Siedzą:  
dr Patrick Doherty ze Szwecji i prof. dr hab. W. Łukaszewicz*



trochę pośpiewał, a na trzecim już pisał pracę licencjacką i myślał o magisterce albo o innym zajęciu. W pewnym momencie okazało się, że jest coraz mniej chętnych i nie przyciągały nawet wyjazdy zagraniczne, które w tym czasie stały się chlebem powszednim i nie robiły na młodych wrażenia.

### – *I tak pierwszy chór przestał istnieć?*

– Tak wyszło, o czym jak zwykle w takich przypadkach decyduje dyrygent. Kiedy pierwszy chór został rozwiązany, coś mnie jednak koczyło, żeby utworzyć nowy, tyle że na innych zasadach. Myślałam o objęciu opieką jakiegoś gotowego zespołu i prof. Benedykt Błoński poradził mi, żebym spróbowała zadzwonić do Jana Połowianiuka. Od kilku ładnych lat kierował on chórem Bel Canto, który cudnie śpiewał, nagrywał płyty, kasety i odnosił sukcesy na festiwalach chóralnych, w tym na głównym – w Legnicy. Ale nie miał stałego lokalu. Za wynajęcie sali na próby w szkole muzycznej chórzyci płacili z własnej kieszeni, więc nasza propozycja była im jak najbardziej na rękę. Spisaliśmy więc umowę, że 40 procent chóru będą stanowili nasi studenci i zespół przyjmie nazwę Akademicki Chór Bel Canto WSiE TWP, a na imprezach pozauczelnianych reprezentują naszą szkołę, choć nadal tworzą własną grupę, dobierają repertuar i decydują o stronie artystycznej. Od tamtej pory minęło już sześć lat, zespół śpiewa na naszych uroczystościach, za naszą wiedzą występuje na innych imprezach, także poza Olsztynem, na przykład w Giżycku czy Barczewie, zdobywa laury na festiwalach i konkursach. Jednym zdaniem – jesteśmy bardzo zadowoleni z tej współpracy, myślę, że obopólnie.



*Akademicki Chór „Bel Canto”  
na scenie Auditorium Maximum WSiE.*



*Akademicki Chór „Bel Canto” WSiE w czasie koncertu,  
wspólnie z chórem parafialnym w kościele w Klewkach.*

- *A Pani mąż Tadeusz, jako pracownik uczelni i były chórzysta poznańskiego uniwersytetu, też śpiewa w Bel Canto?*
- *Nie, nie, ma za dużo pracy zawodowej. Ale ma bardzo czułe ucho i potrafi wychwycić, co jest dobre i warte polecenia. Chętnie więc korzystam z jego opinii, wiedzy i doświadczenia w kwestiach muzycznych.*
- *Rozumiem, że chór dodaje uczelni tej otoczki akademickiej, o której Pani mówiła?*
- *Zawsze na starej, porządnej uczelni jest chór jako „najwyższa forma muzyki zbiorowej”. Poza tym chór odgrywa rolę uszlachetniającą,*



*Nagrody i wyróżnienia*

rozwijającą kulturę osobistą ludzi, uspokaja ich wewnętrznie i – co by nie mówić – jest to ozdoba każdej uroczystości, każdego spotkania. No bo kto nam tak pięknie zaśpiewa pastorałki jak nie Bel Canto? Dzięki niemu od pięciu lat, w okresie Bożego Narodzenia, odbywają się u nas Regionalne Eliminacje Festiwalu Kolęd i Pastorałek, kiedyś organizowane przez Seminarium Hosianum. Głównym organizatorem jest pan Połowianuk i członkowie chóru, a my wspomagamy ich od strony technicznej. W naszym Auditorium Maximum odbywa się świetna impreza, która swój finał ma w Będzinie na Śląsku i tam jesteśmy zapraszani. Mamy więc swój udział w życiu artystycznym regionu, w tym środowisk mniejszości narodowych.

– *Wynika z tego, że jest pani miłośniczką tej formy muzycznej?*

– Coś w tym chyba jest. Ale jeżeli kończyłam Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie mój mąż pęć lat śpiewał w cudownym chórze UAM prof. Stanisława Kulczyńskiego, w którego wykonaniu „Kwiat lotosu” czy „Carmina Burana” słuchałam z ogromnym zaciekawieniem a oczami zakochiwałam się w moim przyszłym mężu = to pozostanie na całe życie. Dzięki współpracy z prof. Kulczyńskim na naszym uniwersytecie często śpiewały Poznańskie Słowiki pod dyktando Stefana Stuligrosza. Jak się człowiek obracał w takim klimacie, to siłą rzeczy musiał go przenieść w dalsze życie. Kiedy więc zostałam pracownikiem ART w Kortowie, tam była komisja kultury, którą od zarania opiekowała się prof. Eugenia Malewska. I odkąd ja pamiętam, była też opiekunką chóru im. Wiktora Wawrzyczka i ciągle przypominała, że

o chór trzeba dbać. A że z panią profesor współpracujemy od połowy lat osiemdziesiątych, te słowa słyszałam dosyć często i zapadły mi głęboko w pamięci. Ale nie tylko chór.

- *Życie artystyczne uczelni przejawia się w wielu innych formach, czyż tak?*
- Muszę tu wspomnieć o zespole śpiewaczym przy Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Kętrzynie, którym kieruje dyrygent z Mrągową. To zresztą mieści się w misji uczelni, którą jest kształcenie, rozwój kadry naukowej, bazy i technologii, ale również szeroka oferta kulturalna. Są to również imprezy otwarte, koncerty, występy zespołów również dla mieszkańców Olsztyna, nie tylko studentów.



*Zespół śpiewaczy WZ UTW w Kętrzynie*



*Muzyka i występy artystów towarzyszyły nam zawsze. Miejska Orkiestra Dęta jest na naszych uroczystościach też od ponad 13=lat*



*Zawsze grała pod batutą Jozefa Kieliszewskiego.*

Kwestia energii,  
czyli wiek studenta nie odgrywa większej roli

- *Tak samo było z Uniwersytetem Trzeciego Wieku, który powstał przy uczelni?*
- Wcześniej, pięć lat temu powstał w Działdowie, który cały czas jest pod naszym patronatem i stał się kolejną, po chórze, wizytówką naszej uczelni. Niedawno został przekształcony w stowarzyszenie, do którego jeździmy na wszystkie inauguracje, oczywiście ubrani w uczelniane togi, i zawozimy na przykład książki. Prezentujemy im minimum pięć wykładów w roku.



*Zakończenie zajęć na UTW – Działdowo 2009*



– *Ale UTW w Kętrzynie założyliście już sami?*

– Ale nie jako stowarzyszenie, a otwartą organizację, do której można przyjść i wyjść z niej bez wyjaśniania. Była to inicjatywa wspólna z agendą prasową Jana Banaszczyka, co zaowocowało mnóstwem przyjęć rządu 160=180 osób. Mamy tam też drugiego przyjaciela, pana Andrzeja Tomczaka, właściciela „Życia Kętrzyna”, który interesuje się naszym Wydziałem Zamiejscowym i UTW. Uniwersytet proponuje różne zajęcia – zespół śpiewaczy, wykłady, grupę komputerową. Bardzo aktywny jest tamtejszy zarząd i zasługuje na coś więcej niż podziękowania.



- *W Olsztynie UTW działa najkrócej, ale chyba równie aktywnie? Chociaż tutaj jest dużo łatwiej mogą zainteresowani sobie wybierać.*
- Hucznie powstawał ponad dwa lata temu, zgłosiły się 202 osoby! Potem zrobiło się z tego 160, bo taka jest naturalna selekcja w trakcie zajęć. A było tych spotkań tyle, że i na pięciu stronach by ich nie spisał. Od lekarzy, poprzez kosmetyków, dziennikarzy, specjalistów w różnych zawodach. Nasi seniorzy mogli korzystać z pracowni komputerowej, z czytelni i biblioteki, gdzie mogli wypożyczać książki. Ale wiosną 2009 roku zaczęła się ta grupa zmniejszać, ze 120 do ... .
- *Z jakiego powodu?*
- Z prostej przyczyny. Okazało się, że w Olsztynie powstał kolejny już UTW w tych samych dniach i godzinach i to całkiem blisko. A że nasi słuchacze nie byli związani żadną formą stowarzyszenia, więc poszli tam spróbować. A teraz chcą próbować wracać. Wtedy mogliby uczestniczyć w dwóch miejscach. Ale stało na tym, że ci, którzy pozostali u nas, mogą korzystać z siłowni, fitness klubu, zapisać się do sekcji brydża sportowego i śpiewać w zespole wokalnym. Będą też mogli brać udział w wykładach otwartych, które organizujemy dla studentów i wszystkich mieszkańców Olsztyna. I nie w Auditorium Maximum, ale w Auditorium Maius, gdzie jest 380 miejsc. Będziemy prowadzić mniejszą grupę. Ludzie po prostu mają prawo sobie wybierać, będziemy robić wszystko, by czuli się u nas jak najlepiej. Pozostaje satysfakcja, że byliśmy pierwsi, przed następnymi z budżetu.



*Lanie wosku na dobrą wróżbę w Samorządzie Studenckim*

- *Czy taka działalność nie jest dodatkowym obciążeniem dla uczelni?*
- Mam już taką naturę, żeby poruszać środowisko, w którym działam, wносить w nie ożywcze prądy. Wiele spraw rozpoczęłam w Olsztynie po raz pierwszy czy to jako dyrektor TWP, czy to kanclerz uczelni albo tylko nauczyciel. Na przykład zachęcam naszych dziekanów, żeby w poważnych pracach naukowych uwzględnić wątki olsztyńskie. Tak było podczas badań nad globalizacją, ale także prowadząc badania ankietowe przed wejściem Polski do Unii Europejskiej. Nasi studenci socjologii robili sondę uliczną, a potem w „Gazecie Olsztyńskiej” ukazał się obszerny artykuł, z którego wynikało, że Polacy wcale nie garną się do integracji europejskiej, są przeciw wojnie w Iraku i w ogóle naszego udziału w konfliktach na świecie. Czyli

nie ma badań prze=  
prowadzanych  
w oderwaniu od  
lokalnych realiów.  
Należałoby już  
sprawdzić jak teraz  
te stanowiska się  
zmieniły. Myślę,  
że to będzie zadanie  
na najbliższy czas.



*Najmilsze są takie chwile ...  
ale potem robi się smutno.*

Duma regionu,  
czyli co przywozimy z zagranicy i co dajemy światu.

– *Ma Pani w tym osobisty udział?*

– Na pewno jest on istotny,  
o czym świadczą przykłady.  
Jeżeli w 2000 roku nawiąza=  
łam współpracę z profesorem  
ekonomii Uniwersytetu w Ka=  
liningradzie, panem Wasylem  
Bilczakiem, to zaowocowała  
ona podpisaniem umowy z tą  
uczelnia, wspólną organizacją



*Kurs języka polskiego  
dla pracowników z Uniwersytetu Kaliningradzkiego*

dwóch konferencji naukowych, w tym jednej w „Białym Księciu” koło granicy polsko=rosyjskiej. Ta współpraca zaowocowała także kilkoma olsztyńskimi doktoratami u prof. Bilczaka, wydaną pierwszą ekonomiką transgraniczną, tłumaczoną na angielski przez samego profesora. Nie wspomnę już o spotkaniach naukowych w Kętrzynie, między innymi z udziałem Straży Granicznej, a to dzięki zaangażowaniu takich działaczy jak Tadeusz Mordasiewicz, Krzysztof Hećman czy Marek Olszewski. Zawsze staraliśmy się, żeby te wszystkie problemy badawcze ogarniały nasz region, dotyczyły naszej ziemi.

- *Á propos regionalizmu, to widziałem pracę magisterską, wydaną w formie książki, napisaną przez mieszkankę naszego regionu o kobietach Warmii i Mazur...*
- Przez panią Renatę Śliwkę, mieszkankę Szczęsnego.



mgr Renata Śliwka

– *Właśnie, właśnie...*

– Była naszą studentką socjologii. Jako córka autochtonki i Polaka, jak o sobie mówiła, napisała znakomitą pracę o autochtonkach („Kobiety Warmii i Mazur o swojej tożsamości. Trudna przeszłość a codzienność” – przyp. MK). Któregoś dnia przyszła do mnie i powiedziała, że chce wydać pracę w postaci książki bo dostała pro=

pozycje od innego wydaw= nictwa. Zaimponowała mi, że planuje zrobić coś więcej. A że w swojej rozprawie doktorskiej zajmowałam się tematem integracji społecz= nej w powojennych latach, więc szybko znalazłam z nią wspólny język. A jak zoba= czyłam, że pisała pracę pod kierunkiem dr Małgorzaty Gałęziowskiej, to uznałam, że musi być wartościowa, bo dr Gałęziowska jako pro= motor byle czego nie „wy= puszcza”. Poprosiłam o do= datkową recenzję panią prof. Eugenię Malewską, która się bardzo dobrze zna na tych sprawach, z racji, że należy do rodziny „t y c h Ma= lewskich”, a jej teściem był znany Juliusz Malewski. Oprócz niej recenzję napisał dr hab. Adam Sosnowski i w 2008 roku wyszła bar= dzo fajna książka, choć pani Renacie zostało jeszcze ma=



teriału na drugą. Na okładce sama autorka prezentuje się w stroju ludowym pod dębem – pomnikiem przyrody we wsi Szczęsne. Książka schodziła jak ciepłe bułeczki podczas wystawy regionalnej w bibliotece na Starym Mieście, gdzie autorka podpisywała ją występując, a jakże, w stroju warmińskim i wzbudzając wyjątkowe zainteresowanie. To bardzo interesująca osoba, pracowita, przedsiębiorcza, energiczna, zawsze uśmiechnięta, a jeszcze robi gobeliny i ma wiele innych uzdolnień, których można pozazdrościć. Utrzymujemy z nią kontakt, a nawet chcemy powierzyć ważną funkcję w Unii Federalistów Polskich...

– *Unia Europejskich Federalistów? Co to takiego?*

– Główną siedzibę ma w Łodzi i działa na zasadzie stowarzyszenia. W każdym regionie ma swój oddział, a przy naszej uczelni powstała cztery lata temu.



Pierwszym Prezesem w Olsztynie był nasz prorektor Dariusz Człapiński, od lutego 2010 prof. dr hab. Witold Łukaszewicz. Unia przede wszystkim organizuje kontakty międzynarodowe, w tym wycieczki szkoleniowe do krajów europejskich. Bardzo wielu olsztynian, szczególnie bibliotekarek i nauczycieli, z tych kontaktów skorzystało. Tak jak grupa 80 studentów i blisko 30

pracowników naszej uczelni, którzy jeździli na wycieczki szkoleniowo=krajoznawcze po Europie, bo tak je można nazwać. Jedzie się do szkół, do colleg'ów, na spotkanie z władzami. Wyjeżdżaliśmy do Włoch, do Niemiec, Francji, Belgii czy Szwajcarii. Oprócz tego na miejscu w Uczelni odbywały się spotkania, na których uczestnicy tych wyjazdów zdawali relacje, co zobaczyli, co usłyszeli, czego się nauczyli.

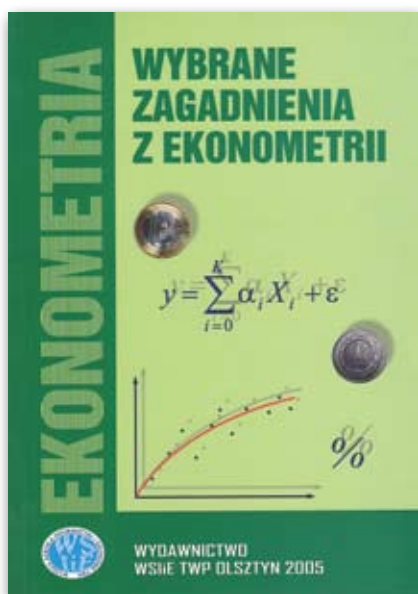
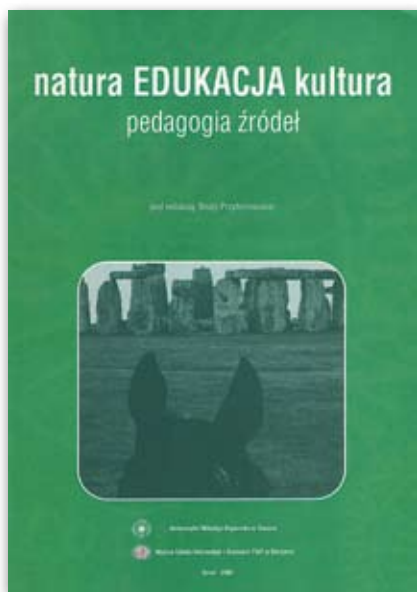


*Wyjazd szkoleniowy organizowany  
przez Unię Europejskich Federalistów  
Okręg Warmińsko=Mazurski w Olsztynie przy WSiE*

- *Przywożą wiedzę i przykłady do naśladowania?*
- Dokładnie tak! Jak chciałam zrobić klub w piwnicy, to już nikt nie kręcił nosem, a wręcz odwrotnie, mówili, że w Szwajcarii wykorzystuje się każdy metr kwadratowy. No bo jak pięciuset studentów wysłucha dwudziestu kolegów, którzy z entuzjazmem opowiadają, co widzieli, to tego nikt nie podważy. To taka wiedza praktyczna: „Kumpel był, widział i nawet nagrał kamerą, więc nie ma dyskusji”.
- *Wróćmy jeszcze do regionalizmów, bo jestem ciekawy, czy oprócz wspomnianej pracy uczelnia wydaje książki na temat wybitnych postaci tej ziemi?*
- Nie, bo po prostu nasze wydawnictwo nie jest do tego przygotowane.— Po pierwsze — to są pieniądze studentów. Zarządzając majątkiem studentów robię przede wszystkim to, co jest im potrzebne lub to, czego na rynku nie ma, a oni z tego skorzystają. Tymczasem nie ma sensu wchodzenia w tematy biograficzne znanych postaci Warmii i Mazur przy takiej konkurencji. Są już autorzy, wydawcy, recenzenci i dystrybutorzy. Jeżeli natomiast napisała książkę nasza magistrantka, to moim obowiązkiem jest ją wydać. Tak samo jak prace badawcze z zakresu socjologii, ekonomii, informatyki czy pedagogiki. Ale żeby po trzynastu latach działalności w tych dziedzinach sztucznie wchodzić na opanowany przez innych rynek historyczny? To nie ma sensu.
- *Jeśli jednak ktoś przyniesie napisaną książkę o znanym działaczu regionalnym?*



– Podjęto nawet taką próbę, ale to bez sensu! Kto ich potem będzie u nas szukał. Przykro mi bardzo, ale usługi wydawnicze tego rodzaju nie powinny być interesem. Moim obowiązkiem jest dopełnianie rynku wydawniczego, a nie wchodzenie w nowe obszary, w których nie mam specjalistów i rynku. Nasze wydawnictwo uczelniane korzysta z usług recenzentów=naukowców. Współpracujemy na stałe z dwoma ośrodkami drukarskimi. Ale muszę robić tak, by nasza książka była wydarzeniem i jak ją wyłożę na inauguracji roku akademickiego, to mam pewność, że zniknie bo studenci i pracownicy będą nią zainteresowani.



## POPOŁUDNIE IV

Parada rektorów,  
czyli co profesor to osobowość.

## 1. Prof. Zygmunt Drabent

– *Wspomniała Pani o pierwszym Rektorze, prof. Zygmuncie Drabencie. Z powyższej relacji wynika, że on pełnił tę funkcję niejako z urzędu?*

– Bardzo dobre określenie, ale nie tylko! Powierzenie mu funkcji Rektora wynikało z tego, że był prezesem oddziału TWP i trudno było te dwie role oddzielić na początku. Ale był to również nasz atut, ponieważ jako prezes i profesor w Akademii Rolniczo-Technicznej miał bardzo dużo kolegów i znajomych z tytułami naukowymi, co nam bardzo pomo-



*Portret Rektora z Sali Senatu  
przy ul. Barczewskiego 11*



gło w znalezieniu kadry do uczelni. Zaczynaliśmy praktycznie od zera. Prezesem był profesor zwyczajny i w tym wypadku nie było dylematu, kto ma zostać pierwszym Rektorem. Jak powiedziałam na niedawnym odsłonięciu tablicy z okazji nadania imienia prof. Zygmunta Drabenta sali Auditorium Maximum, że „był profesor, który od razu mógł nauczać podstaw akademickości i wskazać właściwą drogę rozwoju uczelni”.

– *A jaki był jako człowiek?*

– Bardzo przyjazny i otwarty wobec ludzi, którym ufał, chociaż nie do końca. Mnie także uczył pewnej ostrożności, przezorności i sceptycyzmu, aby nie wszystko brać za dobrą monetę, bo się zwyczajnie można zawieść. No, ale tego najmniej się nauczyłam, czego dzisiaj

POPOŁUDNIE IV

żałując... Profesor mówił, że zawsze trzeba się zastanowić, wszystko przemyśleć i obejrzyć sprawę z obydwu stron.

– *Pani pamięta swoje pierwsze z nim spotkanie?*

– Chyba na początku lat osiemdziesiątych, gdy byłam prelegentem TWP, a potem pracownikiem Kortowa. Widzieliśmy się więc na inauguracjach i innych spotkaniach. Założmy, że jedno wiedziało, kim jest drugie, natomiast wspólna praca zaczęła się 9 czerwca 1989 roku, gdy zostałam wybrana sekretarzem Zarządu Wojewódzkiego TWP, gdy profesor był jego wiceprezesem, a potem prezesem.

– *Chyba wchodziła tu w grę kwestia zaufania. Musieliście się dobrze poznać, w pierwsze lata pracy, żeby wspólnie brać się za takie przedsięwzięcie? Pani prywatnie także go znała, znały się wasze rodziny, odwiedzałyście się w swoich domach?*

– Ten związek mogę nazwać jako bliski, służbowo=przyjacielski. Ja czułam, że mam wielkiego przyjaciela w prezesie. Mimo, że były między nami różne sytuacje, ja zawsze przestrzegałam zasady, że jest moim szefem i tytułowałam go prezesem, profesorem lub rektorem. On z kolei zwracał się do mnie: „Pani Tereso” albo po prostu „Szefowo”. Dobrego ducha miałam też w osobie małżonki profesora, pani profesor Reginy Drabent. Trzeba było mieć akceptację tej drugiej połówki, zwłaszcza przy rozkręcaniu uczelni, gdy często do późnego wieczora musieliśmy kontaktować się z prezesem, spotykać się czy wzywać na pomoc. Profesor był przyjazny ludziom, ale taki dystyngowany, z za=



### *Wspólny TWP=owski Mikołaj PSZ + WSiE TWP*

- Chociaż profesor chemii?*
- Kojarzony z ramką nad łóżkiem...*
- Nie rozumiem...*
- Wszyscy studenci w Kortowie wiedzieli, czego wymaga: napisać wzór reakcji, oprawić w ramki i powiesić nad łóżkiem, żeby się nauczyć i zapamiętać. Do dzisiaj to wspominają.*

sadami, w stylu przedwojennej szkoły profesorskiej. Nie wyobrażam sobie, żeby mogła do niego zadzwonić i zawołać wesóło: „Hej, hej, profesorze, nie wpadłby pan do biura?” Co prawda nie tworzył żadnej bariery, ale mimo wszystko wyczuwało się pewien dystans, z którym trzeba było się liczyć. Pan profesor bardzo ładnie pisał, nawet ładniej niż mówił, czasami przedłużał swoje wystąpienia. Umiał znaleźć się w towarzystwie, zachęcając do rozmowy i nikogo nie lekceważąc.

– *I na dodatek społecznikiem?*

– On był zakochany w organizacji i bardzo się denerwował, kiedy po 1989 roku przypisywano TWP przesiąknięcie socjalistyczną ideologią. Jako wieloletni działacz Towarzystwa wiedział najlepiej, czym się ono zajmowało. Pytał: „A gdzie są ci nasi wspaniali literaci, gdzie są ci naukowcy, nauczyciele, aktorzy, którzy jeździli z wykładami i spotkaniami, wygłaszali prelekcje historyczne, oświatowe i kulturalne?” Nie mógł pogodzić się z niesprawiedliwą oceną tej działalności, która z niego samego, umysłu jak najbardziej ścisłego, zrobiła wielkiego humanistę. On chodził na wernisaże, wystawy malarskie, spotkania literackie i dużo czytał. Kiedy rano przychodził do uczelni, już był po kawce ze swoim przyjaciелеm prof. Tadeuszem Stachowskim i po lekturze codziennej prasy. A co do kawy, to profesor Drabent wypijał dziennie po 7-8 kaw, z czego był znany i dlatego z filiżanką kawy jest przedstawiony na portrecie, który zamówiliśmy dla uczelni.



*prof. Zygmunt Drabent z filiżanką kawy*

- *Wspomina go Pani jako człowieka dystyngowanego, trochę w starym stylu, a został rektorem uczelni z informatyką w nazwie. Czy był otwarty na nowoczesne prądy, technologie, sposób myślenia?*
- Proszę nie zapominać, że w roku powstania naszej uczelni, w roku 1997, jego młodszy syn miał dużą firmę informatyczną w Hanowerze, a starszy syn Włodzimierz, nasz obecny profesor, był informatykiem w stopniu doktora habilitowanego w Polskiej Akademii Nauk, a także na szwedzkim uniwersytecie Linköping. A nasz rektor, jako wzorowy ojciec, nie mógł być obojętny na zainteresowania synów. Z informatyką był za pan brat, w domu i pracy pisał na komputerze, korzystał z Internetu, więc świat stał przed nim otworem. Jak się otwierało pracownię komputerową, to nie trzeba było mówić profesorowi, jaki sprzęt został kupiony. Od razu mówił: „Taki już widziałem” albo: „O, ten ma takie same funkcje jak mój”.



*prof. Zygmunt Drabent Prezes i Rektor*

- *Włączył się w bieżące zarządzanie uczelnią?*
- *Mówiąc krótko: on wszystko błogosławił! Natomiast uważał, że nie może być dwóch szefów, bo sobie będą przeszkadzać. Ale ja i tak nie wytrzymałam, by nie dzielić się z nim każdą nowiną lub sprawą. Tak jest po dziś dzień, gdy mam możliwość przegadania każdej sprawy, nawet jeśli szef – Rektor – skrytykuje mój pomysł. A nawet w ten sposób pomoże mi dojść do właściwego rozwiązania.*

*W przypadku prof. Drabenta kończyło się zwykle jego słowami: „Pani Teresko, a co będziemy dłużej rozmawiać. Próbuje, jesteś młoda, młodość ma swoje prawa, bo ja mogę na to popatrzeć inaczej”. Już nie byłam taka młoda, ale te słowa odbierałam jako poparcie i zielone światło.*



*Nominacja na członka Senatu WSiE TWP*



- *Długo prof. Drabent był rektorem?*
- *W sumie cztery lata, czyli jedną całą trzyletnią kadencję i końcówkę lub inaczej 1rok pierwszej kadencji od założenia.*
- *Czyli skończył urzędowanie w 2001 roku. A co potem?*
- *Potem został członkiem senatu uczelni i do 2007 roku był bardzo, bardzo ściśle związany ze szkołą. Po tym okresie zdrowie nie zawsze mu*



*dopisywało, częściej przebywał w swoim ukochanym Tomasz-  
kowie, gdzie miał dom, jeździł do wnuków do Hanoveru. Do końca swego życia był związany z uczelnią, ale funkcjami mniej obciążającymi, że tak je okreś-  
zę. Ze mną miał kontakt do ostat-  
nich tygodni. Pożegnałam swo-  
jego Prezesa i Rektora z wszel-  
kimi honorami. Poszły za jego  
trumną dwa sztandary: TWP  
i Uczelni, dzięki uprzejmości  
Rektora prof. Ryszarda Gó-  
reckiego, mogłam to uczynić na  
Uniwersytecie w Olsztynie.*

*Podziękowanie dla Rektora Drabenta i prof. M. Dębniewskiej  
od Rektora Budzyńskiego*

## 2. Prof. Wojciech Budzyński

– *Drugim rektorem był prof. Wojciech Budzyński. Kto go zarekomendował?*

– Tu też zaważyła moja krótka przeszłość kortowska. Jako nauczyciel akademicki chyba dobrze zapisałam się na ART, działając i mając kontakty. Dzięki temu znali mnie profesorowie, którzy na uczelni pełnili jakieś funkcje. Kiedy więc zwierzyłam się prof. Drabentowi, że chciałabym polecić Założycielowi kandydaturę tej konkretnej osoby, on to skwitował: „No, jak Ci się uda i masz kontakty, to próbuj?” A ja po prostu zapisałam się na rozmowę z prof. Budzyńskim i poszłam do niego. Gdy mu wyjawiałam swój pomysł, on jak zwykle zareagował: „Oj, matko! A co ty tam, dziewczyno, wymyśliła?” Wypiliśmy herbatkę, bliżej przedstawiłam propozycję, a on na to: „Poczekaj, poczekaj”, bo to jego powiedzenie. No i zaczęło się wypytywanie o każdy szczegół na uczelni, o każdego profesora, o każdą osobę, która u nas pracowała. Tłumaczył, że on to wszystko musi



*Portret Rektora z Sali Senatu przy ul. Barczewskiego 11*



*prof. dr hab. E. Kucka – Prezes  
i J. M. Rektor Wojciech Budzyński  
na zakończeniu studiów wręczają  
nagrody*

bab i nie ugnie się nawet przed kanclerzem=kobieta, a choć zna i szanuje moje zasługi i wie, jaka jestem, ale akurat nim rządzić nie będę mogła. Roześmiałam się i to był cały mój komentarz.

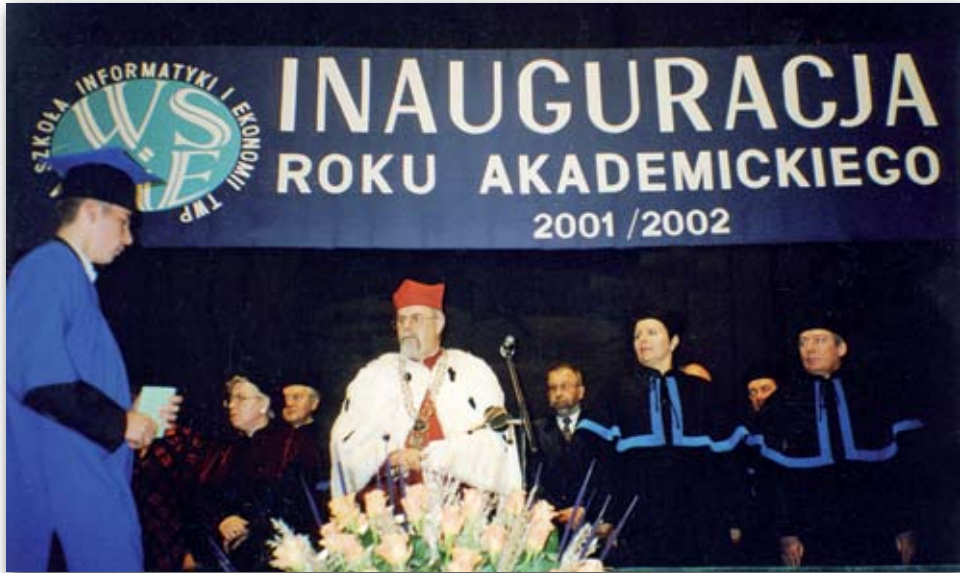


*– A jak było w praktyce?*

– Przed wakacjami przyszedł obejrzeć rektorat przy Wyzwolenia. Ja miałam gabinet na pierwszym piętrze w pokoju 106, natomiast Rektor Drabent i Prorektor Malewska – piętro wyżej, podobnie jak pani Prezes oddziału TWP prof. Elżbieta Kucka. No więc przy-

*dr Stefan Strumiłło – Prorektor w kadencji 2001=2004*

znać, bo nie chce być malowanym rektorem. W końcu stanęło na tym, że zgodzi się nim zostać pod warunkiem, że dobrać sobie prorektora. Nie miałam nic przeciw i tak jego zastępcą został dr Stefan Strumiłło. I tak zaczęła się nasza współpraca. Oczywiście przestrzegł mnie, że nie znosi władzy



chodzi na drugie piętro prof. Budzyński i pyta, gdzie ja urzęduję? Odpowiadam, że na pierwszym piętrze. Wtedy nowy Rektor autentycznie się zdenerwował. Niemal krzyczał: „Co to znaczy?

Nie może być dwóch polityk!” Po prostu chciał, żeby kanclerz był pod jego okiem. Okey, odpowiedziałam, nie ma sprawy, zrobiłam remont w trzy tygodnie i przenieśliam swój gabinet na górę. Tak, że sekretariat miałam wspólny z rektorem, on był z tego zadowolony, bo jak wychodził, to nie musiał mnie szukać po piętrach, by mnie o tym powiadomić lub o coś zapytać. Tak jest do dziś.



– *Dobrze zapisał się w dziejach uczelni?*

– Ja oceniam jego kadencję jako jedną z bardzo ważnych w trzynastoletniej historii uczelni.

– *W jakim sensie?*

– Kiedy odchodził rektor Budzyński, szkoda wielka, że tylko po jednej kadencji, powiedział znamienne słowa, że „wysiada z rozpedzonego pociągu”. Istotnie, tak to można określić. Całe trzy lata to było pędzenie, takie pędzenie, że trudno było ze wszystkim nadążyć. Jakbyśmy wykańczali to wszystko, co zaczęliśmy w pierwszych latach. Bo najpierw wystąpiliśmy o studia magisterskie z informatyki i ekonometrii, potem z socjologii, tworzyliśmy Wydział Zamiejscowy w Kętrzynie, a na zakończenie Jego kadencji powstała praktycznie pedagogika. Nawet jeśli w jakiejś sprawie nie było jeszcze decyzji, to dokumenty leżały już w ministerstwie. Rektor powtarzał, że trzeba to wszystko załatwić teraz, bo nadchodzi niż demograficzny i stan liczebny uczelni będzie się zmniejszał. To mówił Rektor Budzyński w 2004 roku . . . .



*Studia magisterskie  
„Informatyka i Ekonometria”  
2002 r.*

PARADA REKTORÓW

- *On tak popędzał czy raczej sytuacja na nim wymuszała takie tempo?*
- Taki ma chyba charakter. Wystarczyło powiedzieć słowo, a pan profesor na drugi dzień miał już wszystko przemyślane, co więcej – zdążył sprawdzić w ministerstwie. Warto przypomnieć, że całe lata był w Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego i Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Na dodatek świetnie orientował się w przepisach akademickich, jako że wcześniej był prorektorem ART. Sam jako ekspert jeździł po Polsce, do różnych uczelni i stamtąd przywoził materiały, sprawdzał je, porównywał. Już po miesiącu pełnienia funkcji w naszej uczelni powiedział, że teraz wie, co tutaj jest grane i jak to wszystko ustawiać. Swoją twórczą naturę ukazywał na każ-



*Bardzo często Profesor rozmawiał z dyrygentem prof. L. Raganem o naborze do chóru i koncertach.*

dym kroku. Czytał nasze dokumenty, potrafił sprawdzić, co kto czego uczył, posiedział nawet na zajęciach u innych wykładowców, jeżeli student nie zdał egzaminu, to musiał dociec, co się stało? Bardzo lubił



*Na konferencji na Łotwie  
– Jelgawa 2004 r.*



*Staromiejska Wigilia 2003 r. ks. dr J. Żołnierkiewicz, prof. dr hab. W. Budzyński – Rektor, oraz kanclerz dr T. Cz. Małec. Z lewej w głębi – prof. dr hab. Z. Drabent oraz goście.*

chór, bo jako prorektor ART miał doświadczenie z Wawrzyczkami i dla niego rozmowa z prof. Raganem była zawsze przyjemnością. Ale już nie można było gadać, gdy słuchał śpiewu chóru. To było dla niego jak święto. Bardzo wiele się od niego nauczyłam, ponieważ prof. Budzyński zmuszał partnera, żeby był dobry w tym co robi.

– *I co, nie dochodziło między wami do konfliktów, choćby sprzeczek?*

– Ba, nic by się nie utworzyło nowego, gdyby wszystko szło tak gładko. Nigdy jednak nie dochodziło do sytuacji, że obrażamy się na siebie i któreś z nas nie przychodzi do pracy. Rzecz jasna profesor potrafił zwrócić uwagę nawet ostro, ale odbywało się to w cztery oczy. Jako człowiek kulturalny i wykształcony nigdy jednak nie przekroczył



*Na wyborach Samorządu Studenckiego jak zwykle „zasłuchany”*

pewnych granic i każdy spór między nami miał na względzie to, aby było lepiej. Rektor zresztą bardzo przeżywał każdą krytyczną uwagę, jaka o uczelni pojawiła się w prasie czy na mieście. Zawsze był perfekcyjnie



przygotowany do każdego wystąpienia. Piękne były jego przemówienia inauguracyjne. Ale on musiał dokładnie wyliczyć, podać liczby, kwoty, procenty.

– *Sam jest fachowcem od inżynierii rolnictwa?*

– Tak, to jego dziedzina, ale u nas prowadził wykłady z ochrony środowiska. Dodatkowo zapisywał się do komisji egzaminacyjnych, żeby wiedzieć, jak są przygotowani studenci. Jeżeli przyjeżdżała PAKA, to bardzo to przeżywał i wszyscy musieli stać na baczność, ale był do tego bardzo dobrze przygotowany, potrafił przytoczyć pozytywy, jak również powiedzieć o słabych stronach, dzięki czemu stawał się wiarygodny. Pamiętam, jak szybciej ode mnie biegł po korytarzach, potem po schodach na drugie piętro, po drodze zdążył przegadać parę tematów z kilkoma osobami, potrafił wszystkim się zająć. No i miał swoje osobliwe poczucie humoru.

– *To znaczy jakie?*

– Jak miał do mnie wielką prośbę, to zagadywał: „Teśiaaa” albo „Terecha”. Jak wołał „Teśka”, to znaczyło, że będzie „...”. A jak „Kancelerzyna”,



*Rektor W. Budzyński  
w czasie I „swojej” Inauguracji*



*Kanclerz u wróżki = czy będzie Rektor na II kadencję.  
Nie sprawdziło się!*

to mogło się skończyć jakąś opowieścią, która albo mnie rozbawiła, albo...! W każdym razie na takie określenia trzeba było sobie „zasłużyć”. Ale potrafił też przynieść własnoręcznie zrobione kanapki, aby poczęstować nimi gości, którzy 23 kwietnia składali mu życzenia imieninowe, na Wojciecha. Czasami był podejrzliwy, wydawało się, że na wyrost. Ale jak patrzę na to z kilkuletniej perspektywy, przyznaję mu rację na sto, a nawet dwieście procent! Tak umiał ocenić ludzi, zwłaszcza tych, którzy udawali zwiążanie z uczelnią, a w rzeczywistości traktowali ją jako dodatkowe źródło dochodu lub drogę do kariery, bo gdzie indziej im się nie udało. Słusznie zresztą uważał, że dopóki będzie występować dwuetatowość, również zwiążki naukowców z uczelnią będą iluzoryczne. Chociaż można to pogodzić, ale trzeba mieć wielkie serce, aby je podzielić między

dwie jednakowo traktowane uczelnie. Rektor Budzyński był w ogóle uczulony na „karierowiczów” w organizacjach, w gremiach gospodarczych. Bywał na wielu spotkaniach i przychodził z workiem świeżych wiadomości. On wiedział o wielu sprawach i niektóre nowinki zaraz próbował przynosić do nas. Bardzo był zadowolony z rozwoju bazy lokalowej uczelni. A jeśli już go charakteryzuję, to dodam, że bardzo lubił elegancję, zwracał uwagę, jak podana jest herbata, czy filiżanka jest wypolerowana, na jaką serwetkę postawiona. Miało być skromnie, ale elegancko!

– *Otaczał się ładnymi rzeczami?*

– Pamiętam, jak chyba miesiąc po objęciu funkcji Rektora zmienił sobie samochód, zaznaczając przy tym, że dorobił się go wcześniej. Auto było, sprowadzone z Belgii czy Niemiec, ale jak wyszłam przed budynek zobaczyłam na prawdę ładne auto. Wyraziłam swój zachwyt, a profesor na to: „No co, Rektor takiej uczelni musi jeździć dobrym samochodem!”

– *Odwiedzaliście się w swoich domach?*

– Chyba tylko raz byłam w domu profesora, a pan Rektor 2 razy był w naszym Kabornie.





– Czyli miejscu Pani zamieszkania?

– Kaborno to osobne hasło, cała legenda z tym związana, do którego warto wrócić przy innej okazji. Z panem Rektorem dyskutowaliśmy o uczelni, ale także o swoich dzieciach, a profesor pięknie opowiadał o swojej pierwszej wnusie, co doceniam zwłaszcza dzisiaj mając swoje ukochane wnuki. Mimo nawet obowiązzków znajdował



*Życzenia dla p. Kanclerz od Rektora i Prorektora z okazji otrzymania przez nią Złotego Krzyża Zasługi*



*Wystąpienie dyrektora Z Gaworczuka  
z ZG TWP w Warszawie na inauguracji*

czas na życie rodzinne, przeżywał wyjazd córki na wycieczkę do Włoch, potem, gdy ją wydawał za mąż, gdy kupował mieszkanie i gdy syn robił aplikacje prawniczą. Lubił pogadać z naszym synem informatykiem, gdy się u nas spotkali, rzadziej z naszą córką, bo już przebywała na „emigracji” w Berlinie. Natomiast ja znałam jego dzieci właśnie z tych barwnych opowieści.

- *Częściej jednak spotykaliście się na uczelni?*
- Przede wszystkim. Tych spotkań mniej oficjalnych na uczelni było więcej, w tym wigilijne, z okazji otwarcia roku akademickiego, w klubie, w gabinecie, zwykle po godzinach, bo byliśmy po prostu zapracowani. Czasami Rektor z nami posiedział dłużej, ale często wpadał żeby zapytać, czy wszystko w porządku



*Ostatnia inauguracja przy Wyzwolenia30.*



*Były Rektor prof. dr hab. W. Budzyński na Inauguracji jako gość – o czym tak myśli, o nas?*

– *Nadal utrzymujecie takie kontakty?*

– Prof. Budzyński bywa, jeśli tylko może, bywa na każdej naszej inauguracji i czekam, jak na zakończenie podejdzie i powie: „Terecha, to wyszło dobrze, a tamto źle” albo odwrotnie. On po prostu widział wszystko, widział z przodu, z tyłu, z boku i nie można było go oszukać. Czekam na każdą jego wizytę, bo mam przekonanie, że on powie szczerze, co myśli o tej czy innej sprawie, o jednym albo drugim moim pomysle. Odnoszę wrażenie, że nadal jest z nami związany jakąś niewidzialną nicią sympatii i życzliwości. Ale jest przy tym bardzo, bardzo zapracowany. My jednak czekamy . . . .



*Umowa z Akademią Zarządzania i Biznesu w Kaliningradzie  
(prywatna) zawarta w 2003 roku w Olsztynie*

## 3. Prof. Witold Łukasiewicz

– *A w tym czasie Rektorem został przybyś z Warszawy?*

– Już nie przybyś i nie do końca z Warszawy, bo prof. Witold Łukasiewicz, obok profesorów Andrzeja Szalasa i Michała Grabowskiego, był już na pierwszym etacie w naszej uczelni.

– *Dlaczego tym razem padło na niego?*

– Powstała taka sytuacja, że Rektorem powinien być już ktoś na pierwszym etacie, wymagała tego ustawa, a więc wypadło na kogoś z tej trójki profesorów informatyki, którzy trzy lata wcześniej przeszli do nas z Uniwersytetu Warszawskiego na pierwszy etat. Taki wariant preferował zresztą Rektor Budzyński mówiąc: „Terecha, to musi być ktoś od nas, z naszymi korzeniami”. Radził, by skierować się w kierunku informatyków. Jednego dnia spotkaliśmy się na kolacji w „Różanej”, świeżo otwartej restauracji przy Targu Rybnym. Na pierwszy ogień poszedł prof. Szalas, ale okazało się, że nie jest



*Portret Rektora z Sali Senatu przy ul. Barczewskiego 11*





*Konferencja informatyków na Rusi = podsumowanie. Na zdjęciu: prof. A. Szałas, prof. W. Łukaszewicz, prof. M. Grabowski i dr L. Hurło oraz p. Teresa i Tadeusz Malec*



*Komisja PKA w sprawie studiów magisterskich na kierunku: Informatyka i Ekonometria. Po lewej: prof. W. Łukaszewicz i prof. M. Grabowski. Dalej: prof. E. Kucka, prof. Z. Zieliński, J.M. Rektor Budzyński i goście z Warszawy.*

absolutnie gotowy na taki awans z powodów czysto osobistych. Ale zadeklarował, że jeżeli te sprawy mu się ułożą, to może przejąć pałeczkę po koledze Łukaszewiczu, co się po czasie jednak nie sprawdziło. Natomiast prof. Witold Łukaszewicz mówił, że ma małe doświadczenie, aby prowadzić uczelnię.

– W Warszawie takich funkcji nie pełnił?

– Na pewno nie takie, choć miał do-



*Uprawnienia magisterskie na kierunku „socjologia”.*



*J.M. Rektor W. Łukaszewicz na spotkaniu i wykładzie „otwartym” dla studentów w Auditorium Maximum. 2006 r.*

świadczenie na poziomie Instytutu i wielu projektów badawczych.. W każdym razie nie czułem się za bardzo przygotowany do tej roli. Profesorowie uznali jednak, że nie wypada odmawiać, bo na nich, jako etatowcach, ten obowiązek spoczywa. Przynajmniej takimi argumentami profesorowie Szałas i Grabowski przekonali prof. Łukaszewicza, że musi spróbować, a oni będą go wspierać. A ja dałam słowo, że będę mocno pomagać.

– *Czyli już mieszkał na Warmii?*

– Jeszcze nie, ale już się zakochał w Warmii. A ponieważ ja od 1995 roku miałam warmińską chałupę w Kabornie, tam znalazłam ładnie położoną działkę i dałam znać prof. Łukaszewiczowi.



*Spotkanie z prof. dr hab. Leszkiem Balcerowiczem.  
Obok dr Aldona Orłowska i Kanclerz dr Teresa Cz. Malec*



*Prof. dr hab. Witold Łukaszewicz, prof. dr hab. Zygmunt Pogorzały, prof. dr hab. Jan Kwiatkowski, prof. dr hab. Michał Grabowski i prof. dr hab. Andrzej Szalas w oczekiwaniu na spotkanie z dr Jackiem Malcem ze Szwecji.*



*Prof. dr Jan Małaczyński*



*dr Jacek Malec*

– *Szybko się przekonał do funkcji?*

– Został Rektorem, kadencja się zaczęła i trzeba było działać, kierować uczelnią.

– *Pani jednak jest najbliższej rektora, więc może coś o sprawowaniu tej funkcji przez jednego czy drugiego profesora powiedzieć, ocenić kadencję.*

– Takich ocen nie chciałabym dokonywać. Takiej oceny można dokonać po wielu latach i na wielu płaszczyznach. Prof. Łukaszewicz jest z nami po dzień dzisiejszy, obecnie jako Kierownik Katedry Informatyki i Ekonometrii. A jakim był Rektorem? Prof. Łukaszewicz to postać całkiem różniąca się od dwóch poprzedników na tym stanowisku. To przede wszystkim informatyk z krwi i kości! Pracować z informatykiem czy matematykiem to dla mnie, humanisty było wielkim wyzwaniem

i wielką nauką. Profesor nie należy do ludzi wylewnych. Bardzo dobrze czuł się w swoim gronie informatyków oraz przy komputerze, natomiast chyba nie lubił zbyt róż-



*J.M. Rektor na otwarciu roku akademickiego na UTW w Działdowie*

nych uroczystości. Ale miał za to dużo kontaktów naukowych. To za jego kadencji mogła odbyć się u nas międzynarodowa konferencja na temat sztucznej inteligencji, jak potocznie się ją nazywało, mógł do naszej uczelni przyjechać słynny profesor Jan Madey, twórca światowych sukcesów studentów informatyki z Uniwersytetu Warszawskiego. Mógł do nas przyjechać prof. Andrzej Skowron z UW, czy dr Jacek Malec z Uniwersytetu Linköping w Szwecji. Wybitni fachowcy.

- *W tym świecie Rektor najchętniej się poruszał?*
- Na pewno tak, chociaż polubił rozmawiać na przykład z socjologami, jak gdyby zaczynał odkrywać, że świat nauki nie kończy się na informatyce i matematyce. Co więcej, poznając historię War-



mii i Mazur z racji swego zamieszkania, zaczął interesować się Prusami, biskupami warmińskimi, kupuje na ten temat książki i niedawno wyznał, że nie spodziewał się, iż sprowadza się na ziemię o tak bogatych dziejach. Natomiast jako Rektor był bardzo zasadniczy. Dla niego jeśli to był etat pierwszy, to miał być pierwszy. Jeżeli ktoś próbował nas zmylić i pracował jeszcze

gdzie indziej na podobnych zasadach, to go zlokalizował w Internecie i przydusił, że musi się określić. Taka zasadnicza postawa nie zawsze była dobrze przyjmowana, bo jednak ciągle trzeba hołubić wszystkich potrzebnych i być elastycznym. Prof. Łukaszewicz reprezentował inny styl bycia, nie zabiegał o poklask, miał krótkie wystąpienia; wstęp, rozwinięcie i podsumowanie. Podobnie było na posiedzeniach senatu uczelni, a przecież jak świat światem, kadra profesorska lubi się wysadać. Rektor uważał jednak, że pogadać można sobie na spotkaniach towarzyskich, a tu trzeba krótko i konkretnie.

– *W takim razie Pani miała większe możliwości działania czy więcej pracy?*

– Fakt, trzeba było więcej pracować. Może inaczej: w tym czasie moja działalność była bardziej na widoku niż przy innych Rektorach. Rozwijała się socjologia, pedagogika, Wydział Zamiejscowy w Kętrzynie, przebąkiwano już o dziennikarstwie, więc siłą rzeczy musiałam zajmować się sferą humanistyki, przez co byłam bardziej widoczna wśród studentów i na zewnątrz. Ujawniły się problemy czy informatyka będzie kierunkiem, któ=



*Inauguracja roku  
w Auditorium Maximumum*



*Odślonienie tablicy upamiętniającej  
akces Warmii i Mazur do UE  
z postem RP T. Iwińskim.*

ry zapewni nam w przyszłości utrzymanie, czy i jak budować to środowisko informatyczne? Pojawiły się podchody z uniwersytetu, żeby przejąć naszych specjalistów. A w tym czasie, paradoksalnie, zwiększyła się nasza kadra informatyków i matematyków, a liczba studentów na tym kierunku zaczęła maleć. Budziły się problemy, które są naszym udziałem w dniu dzisiejszym. Uczelnia musi dokonać poważnego wyboru. Czy region Warmii i Mazur potrzebuje więcej informatyków, a jeśli to z jakimi specjalnościami. To były lata całkiem nowych doświadczeń i wiedzy, ale bardzo ciekawe



*Zwiedzanie zamku przez uczestników  
I Konferencji Informatycznej.  
Oprowadza przewodnik mgr M. Jurak.*



#### 4. Prof. Aleksander Łuczak

- *Można powiedzieć, że kolejny Rektor też z Warszawy?*
- Z Warszawy, jeśli chodzi o miejsce pracy, ale profesor zawsze podkreśla, że jest z Legionowa. Tam się urodził, wychował i mieszka po dzień dzisiejszy...
- *Czyli między Warszawą a Olsztynem?*

– Mieszka w swoim domu rodzinnym, a niedawno nawet napisał i wydał książkę na temat Legionowa. Natomiast jako historyk i politolog ponad 40 lat pracował na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie był profesorem na wydziale dziennikarstwa i nauk społecznych. Czyli humanista w każdym calu. Z chwilą objęcia przez niego funkcji Rektora u nas zaczęła się nowa era humanistyki.



*Portret J.M. Rektora z Sali Senatu przy ul. Barczewskiego 11*

– *Pytanie: skąd wzięła się ta kandydatura?*

– Ponad sześć lat był prezesem Zarządu Głównego TWP. Jako dyrektor oddziału regionalnego miałam z nim kontakty służbowe. Prof. Łuczak, jeszcze jako prezes TWP, przyjechał do nas na otwarcie uczelni w 1997 roku. Otrzymał wtedy medal „Pro Publico Bono” od wojewody Janusza Lorenza. Schodząc ze sceny z tym odznaczeniem prof. Łuczak został zapytany przez dziennikarza, czy w takiej szkole by pracował? A profesor, schodząc po schodkach,



*J.M. Rektor prof. Aleksander Łuczak  
jeszcze jako „wicepremier”*

odpowiedział, że jeśli kiedykolwiek będzie pracował w uczelni niepublicznej, to właśnie w tej. Ta wypowiedź została utrwalona w gazecie i jeszcze gdzieś w radiu, co było dla mnie bardzo sympatyczne, ale nie wierzyłam, że realne.

– *Ale się ziściło?*

– Właściwie cały czas miałam kontakty z profesorem. Były różne okazje do spotkań. Natomiast przez telefon każdego roku składaliśmy sobie życzenia świąteczne. Aż raz zdarzyło się tak, że tuż przed wigilią Bożego Narodzenia zadzwonił do mnie z życzeniami i oznajmił: „Pani Tereso, właśnie zakończyłem swoją działalność



*J. M. Rektor z małżonką*

członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, na Uniwersytecie Warszawskim mam tylko jedną trzecia etatu i nie chcę występować o więcej, więc jeśli przydam się waszej uczelni, to jestem do dyspozycji". Dostałam czkawki...

– *Z przejęcia?*

– Pomyślałam sobie, że lepszego prezentu służbowego pod choinkę nie mogłam dostać. Wiadomo, profesor, działacz społeczny, były minister edukacji, wicepremier, szef Komitetu Badań Naukowych,



*Prof. dr hab. A. Łuczak i wojewoda dr. J. Lorenz 1997 r.*

wreszcie członek KRRiTV...

Jednak musiałam zachować pewną powściągliwość, więc tylko powiedziałam, że bardzo się cieszę, ale najpierw muszę powiadomić swego Rektora, czyli prof. Łukaszczyka. Po prostu tego wymagała ode mnie lojalność. A już na 4 stycznia umówiłam obu panów o nazwisku, nomen omen, zaczynającym się na Łu...

Spotkanie odbyło się w miłej atmosferze i obaj profesorowie mogli poznać się bezpośrednio, bo choć pracowali na jednym uniwersytecie, to na innych kierunkach i znali się raczej tylko ze słyszenia. I tak prof. Łuczak został pracownikiem naszej uczelni jako profesor na wydziale socjologii. Było to półtora roku przed objęciem stanowiska rektora.

– *Była to naturalna kandydatura?*

– Gdy zbliżały się wybory, stało się jasne, że prof. Szalas z powodu spraw rodzinnych jednak wraca do Warszawy na pierwszy etat, trzeba rozzejrzeć się za innym kandydatem. Po drugie – nabór na informatykę był coraz mniejszy i należało stawiać na humanistykę. No i takim naturalnym kandydatem stawał się właśnie prof. A. Łuczak. Któregoś dnia zagadałam go, jak mu się pracuje, co myśli o naszej uczelni, a on znany jako człowiek zadowolony



z życia, więc zawsze do końca nie wiedziałam, czy jego opinia jest poważna. Ale jak powiedział, że jest bardzo dobrze, to zrobiłam krok dalej. „Panie profesorze — mówię — może pan by przyjął jakąś funkcję? Z takim doświadczeniem byłaby wskazana”. On tak na mnie spojrział i zapytał: „Dziekana?” A ja na to: „Nie, może trochę wyżej”. Profesor po chwili milczenia: „Powieм krótko, pani kanclerz się nie odmawia”. Ufff! Jak pamiętamy, sparafrazował tym słynne powiedzenie Ewy Wachowicz, że „premierowi się nie odmawia”, gdy Waldemar Pawlak zaproponował jej funkcję rzecznika rządu. Po chwili dodał: „Pani Tereso, do tej pory by mi napisali, że byłem profesorem, premierem, ministrem też, a teraz i Rektorem”. I w takim oto dowcipnym stylu przyjął propozycję.

– *A tak na poważnie to co, Pani zdaniem, zdecydowało?*



– Nie powiem, przez te półtora roku pilnowałam, żeby nie miał powodów do narzekań, ale wydaje mi się, że pamiętał swoją deklarację z otwarcia uczelni. Znał mnie jeszcze jako dyrektora oddziału TWP, no i cały czas obserwował naszą szkołę, przyjeżdżał do nas na spotkania, jako członek KRRiTV udzielał nawet panu redaktorowi obszernego wywiadu do gazety w Olsztynie.

*J.M. Rektor prof. dr hab. Aleksander Łuczak  
i prof. zw. dr hab. Regina Drabent z synami*

– *Tak, tak, dobrze to pamiętam...*

– On należy do takich ludzi, że pogada z tym i z tamtym, przy tym ma znakomitą pamięć do twarzy. Przyjeżdżał do Olsztyna również jako prominentna postać PSL, i miejscowi działacze też



*Inauguracja 2009 r. Po lewej ks. dr Artur Oględzki i mgr Marian Dąbrowski odbierający nagrody*

wystawiali mu cenzurki na mój temat, ale chyba te opinie były na tyle pozytywne, że nie miał do mnie żadnych obiekcji. No, a przez te półtora roku pracy u nas przebywał w profesorskim gronie, co prawda w drugim budynku niż ja, jednak to też swoje zrobiło. Jego zgoda na kandydowanie była więc dla mnie dużą satysfakcją. Jak wróciłam do domu i powiedziałam o tym mężowi, to nie uwierzył.

– *Świadczy to jednak o tym, że marka uczelni robiła już pewne wrażenie? Nie przyjdzie się pracować do uczelni, jeśli nie ma pewności, że to porządna firma.*

– Pewnie ważna była i świadomość, że kanclerz jest na miejscu i co-dziennie pilnuje tego interesu. Inaczej żaden rektor z zewnątrz nie

chciałby wchodzić w taki układ. Ale ma pan rację — wypracowana przez te lata marka uczelni zrobiła swoje. Przecież to nie jest tak, że prof. Łuczak nie znalazłby sobie pracy w Warszawie? Ale on jest taką osobą, która sama lubi sobie wybrać miejsce pracy, a po drugie — musi się do tego przekonać.

— *Pewnie trudno Pani ocenić swego szefa w trakcie kadencji, ale proszę się o to pokusić.*

— Kadencja kończy się we wrześniu 2010 roku i dziś mogę powiedzieć, że rektor jest otwarty na drugą kadencję, co przyobiecwał kilku współpracownikom. W każdym razie nie mówi „nie” i tak pracujemy, jakby ta kadencja miała trwać trzy lata dłużej. Taka perspektywa wytwarza inną atmosferę, ponieważ jednokadencyjność przeszkadza nieco w pracy, w budowaniu długofalowej strategii uczelni. Pan rektor ma obecnie 65 lat, czyli spokojnie może pełnić tę funkcję dalej, zwłaszcza że jest pełen energii i wolny od innych obowiązków zawodowych.

— *Nadal uprawia tenis?*

— Tak, jest z tego znany i nadal odnosi sukcesy w grupie nieco starszych tenisistów. Dzięki uprawianiu sportu jest w wysmienitej kondycji fizycznej, co pewnie w jakiś sposób przekłada się na dyspozycję psychiczną i intelektualną. Mogę śmiało powiedzieć, że mocno związał się z uczelnią, interesuje się wszystkim, co jej dotyczy i jest taki... opiekuńczy wobec swoich podwładnych i studentów. Czuje się jak prawdziwy gospodarz.





*Inauguracja w sali gimnastycznej przy ul. Jagiellońskiej 59A  
– obecnie Auditorium Maius*

*– Jednak dojeżdża z Legionowa?*

– Dojeżdża, ale zawsze po przekroczeniu progu uczelni najpierw zachodzi do biblioteki, a tam już czeka na niego przygotowana prasa regionalna z ostatnich dni. Szuka przede wszystkim informacji o uczelni, czy nas opisali źle, czy dobrze, przy czym mocno się tym przejmuje. A jeśli coś jest o nas w Internecie, to już wcześniej mu to przesyłamy. Przyjeżdża zwykle pod koniec tygodnia, choć czasami i na początku, wówczas po dwóch dniach wraca do domu i ponownie pojawia się w Olsztynie na weekend, gdy ma zajęcia. Kiedy jest bardzo potrzebny, wsiada w samochód i przyjeżdża. Na ogół jednak lubi jeździć pociągiem, bo poczyta w podróży, porozmawia z pasażerami, wśród których są nasi pracownicy i studenci. Ma swój pokój w Domu Stu-

denta i Nauczyciela, gdzie wieczorem spotyka się z innymi lokatorami przy herbatce, bo jest herbaciarzem. Nazajutrz o ósmej jest już w pracy. Nieraz rano wchodzę do sekretariatu przekonana, że jestem pierwsza, a tu słyszę głos z sąsiedniego gabinetu: „Dzień dobry!” A Rektor już podpisuje dokumenty. Strasznie szybko je podpisuje, ale jeszcze szybciej czyta. Na początku nie mogłam się do tego przyzwyczaić sądząc, że nie czyta wszystkiego. Nie wierzyłam, że tak szybko można czytać, więc kiedyś postanowiłam to sprawdzić.

– *Ciekawe jak?*

– Dałam Szefowi kilka pism do podpisu i poprosiłam, by zrobił to przy mnie. A on tylko spuścił okulary na nos, przebiegł wzrokiem z góry na dół i składał swoją parafkę. Tak przekonałam się, że czyta wszystko i byłam spokojna, że nie przepuści błędu. Podobnie szybko czytał Rektor Łukasiewicz.

– *Jaki jest w kontakcie z innymi pracownikami, ze studentami?*

– Lubi z nimi porozmawiać, jest przystępny, choć wymagający. Nie lubi rozrzutności i uważa, że trzeba oszczędzać, co jest zgodne z moim powiedzeniem: „Oszczędzają bogaci, to i nam się opłaci”. Jest znany w całym regionie i daleko poza nim, co nieraz przeszkadza, bo przyjaciele zawracają mu głowę, ale mnie to czasami pomaga. Pamiętam, jak zabiegaliśmy o zatrudnienie prof. Zdzisława Dąbrowskiego, znanego pedagoga z Torunia. Dzwonię więc do niego i mówię, że jeśli nie może przyjechać na rozmowę do Olsztyna, to

może rektor Łuczak zajędzie do niego w drodze z Warszawy? A on na to: „To ten premier Łuczak?” Tak, to ten, potwierdzam i słyszę: „O, z premierem wypić herbatkę w Toruniu to wielka przyjemność. Zawsze chciałem go poznać osobiście”. Oczywiście natychmiast dzwonię do rektora i mówię mu o tym, a on spokojnie: „Słuchaj, Teresa, zależy nam na profesorze bardzo? Jak nam zależy, to nie ma sprawy, jutro wsiałam w samochód i jadę do Torunia”. Pojechał, wypił herbatkę, prof. Dąbrowski poczuł się usatysfakcjonowany i do dziś z nami pracuje. Ale to świadczy o tym, że popularność Rektora pomaga i kilka razy spotkałam się z taką sytuacją. Gdy wspominam o prof. Łuczaku, zwykle pada pytanie: „To ten Łuczak z PSL?” A potem drugie pytanie: „Ten premier Łuczak?” Natomiast jest łatwo namówić Rektora, żeby na przykład zadzwonił do tego lub tamtego, i rzecz jasna, premier Pawlak był u nas właśnie dzięki niemu, ale nie tylko.



*Decyzja o kierunku  
„Dziennikarstwo i komunikacja  
społeczna” 2008 r.*



**Uprawnienie do prowadzenia studiów magisterskich na kierunku „Pedagogika” 2009 r.**

– *A co nowego wprowadziliście razem w uczelni, jaki program lub strategię?*

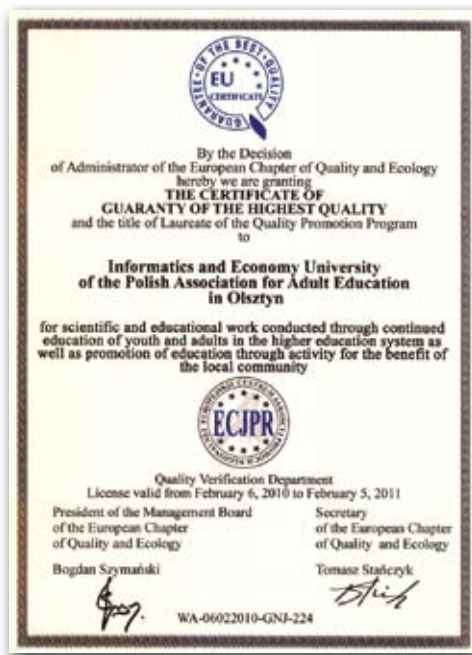
– Bezprecedensowe jest otrzymanie uprawnień magisterskich na kierunku pedagogika oraz obrotu na uprawnień takich samych na socjologii i informatyce i ekonometrii. Powołanie dwóch nowych kierunków. Przede wszystkim zrealizowaliśmy ideę prof. Łuczaka, jaką jest dziennikarstwo na uczelni. Jak można być tyle lat profesorem dziennikarstwa na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych na UW

w Warszawie i teraz nie mieć tego kierunku na uczelni, w której jest się Rektorem? Uparł się i prosię, dziennikarstwo powstało. Co więcej, ściągnął podstawową kadrę z Warszawy i nie tylko, w tym prof. Andrzeja Wojtasa z Bydgoszczy. Co prawda pierwszy rok dziennikarstwa wyszedł słabo, wręcz elitarnie, drugi już lepiej, ale za to wzmocniliśmy tymi wykładowcami również socjologię. To za jego kadencji przyszli inni doktorzy socjologii, którzy wzbogacili nasz wydział. Rektor zabiegał także, aby powstał kierunek administracji w Kętrzynie i na pewno można to zaliczyć na poczet naszych wspólnych osiągnięć. A przy tym sam dużo pisze, w tym książkę

o polskiej transformacji, artykuły, publikuje, wydaje. Prace nad książką profesorską i to chyba nam przypadnie zaszczyt jej druku.



*Uprawnienie do prowadzenia kierunku „Administracja” na Wydziale Zamiejscowym w Kętrzynie 2009 r.*



*Certyfikat Jakości na rok 2010/2011*

Poparł moją propozycję i za jego przyzwoleniem Auditorium Maximum otrzymało w 2009 roku imię I Rektora prof. Zygmunta Drabenta.

PARADA REKTORÓW

Siła powagi,  
czyli niespotykanie spokojni ludzie

- *Słyszę, że wszyscy rektorzy tej uczelni to chodzące doskonałości, a współpraca z nimi może uchodzić za wzorową. Nigdy żaden nie zrobił awantury?*
- *No właśnie, który zrobił awanturę? Za rektora Budzyńskiego raz było ostro, czymś się zdenerwował i nawet udzielił nam reprimendy, ale nie pamiętam, o co wówczas poszło? Ale nie było sytuacji, żeby następnego dnia rano nie odzywać się do siebie. I jak już mówiłam wcześniej, prof. Budzyński utrzymuje z nami przyjazne stosunki, co o czymś świadczy. Z prof. Łukaszewiczem dalej pracujemy ra=*



*Święto Administracji*

zem. Z Rektorem Łuczakiem też chyba żadnego spięcia nie było... Ja wiem, kiedy on coś przeżywa, bo wtedy mówi: „Zaraz, zaraz, uściślijmy to”. Ale nigdy ja nie byłam powodem zdenerwowania, a problem, który się pojawił. Może raz albo dwa. trudne pytanie.

– *Było coś spektakularnego?*

– Nic spektakularnego, raczej problem finansowy, na przykład związany z interpretacją przepisów ustawy, wskutek czego przegraliśmy sprawę w sądzie. Rektor przyszedł wtedy i pyta: „Zaraz, zaraz, to pani sędzia może tak sobie powiedzieć, że jest tak, choć powinno być inaczej?” Odpowiadam, że nic na to się nie poradzi, ale Rektor dalej się martwił: „Przecież to się wiąże z dużymi pieniędzmi”. Uspokoiłam go, że to nam nie zaszkodzi, choć nadal się tym przejmował. Czyli wyprowadzić z równowagi mogą go naprawdę poważne problemy, które mogą mieć wpływ na funkcjonowanie uczelni.



- *Jak więc można ocenić stan uczelni pod jego kierunkiem w roku akademickim 2009/2010?*
- Bardzo dobrze. Na dzień przeprowadzania tego wywiadu (koniec stycznia 2010 roku – przyp. red.) mamy dokładnie 3800 studentów i ponad dwustu na studiach podyplomowych. Na Wydziale Zamiejscowym w Kętrzynie studiuje około 680 osób, a reszta w Olsztynie. Apogeum, cztery lata temu, gdy liczyliśmy 5200 studentów, ale to już jest nie do powtórzenia, bo wchodzi niż demograficzny. Zmienia się za to profil szkoły, która przekształca się w uczelnię humanistyczną i obecna nazwa też nie pasuje. W 2010 roku mija okres pozwolenia na uczelnię i musimy wystąpić o jego przedłużenie. Jest więc okazja, by zmienić nazwę, a Rektor Łuczak wymyślił już nową, która obejmie aktualny zakres nauczania.

**EKONOMIA I ZARZĄDZANIE - grupa A**

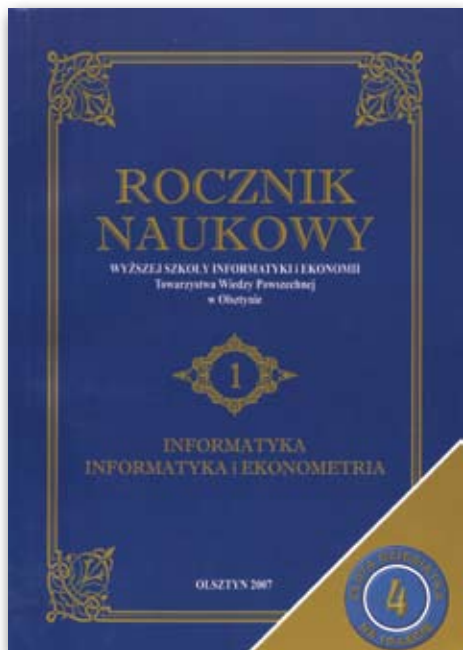
nr	nazwa przedmiotu	liczba godzin	liczba punktów ECTS	liczba godzin	liczba punktów ECTS	liczba godzin	liczba punktów ECTS
01	Wprowadzenie do ekonomii i zarządzania	120	4	120	4	120	4
02	Ekonomia mikro	120	4	120	4	120	4
03	Ekonomia makro	120	4	120	4	120	4
04	Statystyka	120	4	120	4	120	4
05	Podstawy prawa	120	4	120	4	120	4
06	Podstawy rachunku	120	4	120	4	120	4
07	Podstawy finansów	120	4	120	4	120	4
08	Podstawy marketingu	120	4	120	4	120	4
09	Podstawy zarządzania	120	4	120	4	120	4
10	Podstawy logistyki	120	4	120	4	120	4
11	Podstawy informatyki	120	4	120	4	120	4
12	Podstawy języka angielskiego	120	4	120	4	120	4
13	Podstawy prawa międzynarodowego	120	4	120	4	120	4
14	Podstawy prawa gospodarczego	120	4	120	4	120	4
15	Podstawy prawa pracy	120	4	120	4	120	4
16	Podstawy prawa cywilnego	120	4	120	4	120	4
17	Podstawy prawa karnego	120	4	120	4	120	4
18	Podstawy prawa konstytucyjnego	120	4	120	4	120	4
19	Podstawy prawa administracyjnego	120	4	120	4	120	4
20	Podstawy prawa procesowego	120	4	120	4	120	4
21	Podstawy prawa międzynarodowego prywatnego	120	4	120	4	120	4
22	Podstawy prawa międzynarodowego publicznego	120	4	120	4	120	4
23	Podstawy prawa historycznego	120	4	120	4	120	4
24	Podstawy prawa filozoficznego	120	4	120	4	120	4
25	Podstawy prawa socjologicznego	120	4	120	4	120	4
26	Podstawy prawa politycznego	120	4	120	4	120	4
27	Podstawy prawa historyczno-politycznego	120	4	120	4	120	4
28	Podstawy prawa historyczno-socjologicznego	120	4	120	4	120	4
29	Podstawy prawa historyczno-filozoficznego	120	4	120	4	120	4
30	Podstawy prawa historyczno-artystycznego	120	4	120	4	120	4
31	Podstawy prawa historyczno-lingwistycznego	120	4	120	4	120	4
32	Podstawy prawa historyczno-muzealnego	120	4	120	4	120	4
33	Podstawy prawa historyczno-architektonicznego	120	4	120	4	120	4
34	Podstawy prawa historyczno-urbanistycznego	120	4	120	4	120	4
35	Podstawy prawa historyczno-ekologicznego	120	4	120	4	120	4
36	Podstawy prawa historyczno-geograficznego	120	4	120	4	120	4
37	Podstawy prawa historyczno-antycznego	120	4	120	4	120	4
38	Podstawy prawa historyczno-klasycznego	120	4	120	4	120	4
39	Podstawy prawa historyczno-romantycznego	120	4	120	4	120	4
40	Podstawy prawa historyczno-modernistycznego	120	4	120	4	120	4
41	Podstawy prawa historyczno-awangardowego	120	4	120	4	120	4
42	Podstawy prawa historyczno-ekspresjonistycznego	120	4	120	4	120	4
43	Podstawy prawa historyczno-surrealistycznego	120	4	120	4	120	4
44	Podstawy prawa historyczno-futuralistycznego	120	4	120	4	120	4
45	Podstawy prawa historyczno-konkretnego	120	4	120	4	120	4
46	Podstawy prawa historyczno-geometricznego	120	4	120	4	120	4
47	Podstawy prawa historyczno-organicznego	120	4	120	4	120	4
48	Podstawy prawa historyczno-irracjonalnego	120	4	120	4	120	4
49	Podstawy prawa historyczno-chaotycznego	120	4	120	4	120	4
50	Podstawy prawa historyczno-antropologicznego	120	4	120	4	120	4
51	Podstawy prawa historyczno-psychoanalitycznego	120	4	120	4	120	4
52	Podstawy prawa historyczno-egzystencjalnego	120	4	120	4	120	4
53	Podstawy prawa historyczno-phenomenologicznego	120	4	120	4	120	4
54	Podstawy prawa historyczno-hermeneutycznego	120	4	120	4	120	4
55	Podstawy prawa historyczno-lingwistycznego	120	4	120	4	120	4
56	Podstawy prawa historyczno-antropologicznego	120	4	120	4	120	4
57	Podstawy prawa historyczno-psychoanalitycznego	120	4	120	4	120	4
58	Podstawy prawa historyczno-egzystencjalnego	120	4	120	4	120	4
59	Podstawy prawa historyczno-phenomenologicznego	120	4	120	4	120	4
60	Podstawy prawa historyczno-hermeneutycznego	120	4	120	4	120	4

– *Na tej zmianie uczelnia nie straci, skoro pod starą nazwą wyrobiła sobie markę?*

– Nie straci, bo na każdym piśmie czy ogłoszeniu przez jakiś czas będzie się pisać nową nazwą, a poniżej: „Dawna WSIĘ TWP”. Tak robiło już kilka szkół i to im w ogóle nie zaszkodziło. Sztuką jest znaleźć taką nazwę, która by







dentów, drudzy także słuchaczy studiów podyplomowych, więc te liczby są bardzo różne. Na pewno wiem, że jesteśmy na drugim miejscu wśród uczelni niepublicznych w regionie i jestem z tego zadowolona. Zawsze wolę być druga niż pierwsza, bo to bezpieczniej. Upadek z pierwszego miejsca mocniej boli. Choć rankingi mówią o pierwszych miejscach w regionie i wysokich lokatach w Polsce.



*Z byłem wiceministrem Tadeuszem Popłonkowskim na wręczeniu dyplomu „Wiarygodna Szkoła”. Poznań 2009 r.*



że zajmujemy ósme miejsce wśród ponad 300 szkół niepaństwowych w Polsce pod względem wielkości posiadanej bazy.

– *Ktoś to sprawdza, wylicza?*

– Był taki ranking. Zresztą nasza szkoła zajmuje w tych rankingach wysokie miejsca. Najwyższe z naszego regionu. A w 2009 roku na 2010 uczelnia dostała tytuł Wiarygodnej Szkoły nadawany przez ośrodek w Poznaniu. Nie mówiąc o innych dyplomach. W 2009 roku zajęliśmy 36 miejsce w rankingu Perspektyw. A to najbardziej wiarygodny ranking we Polsce.



*„Najlepsi z najlepszych”  
= pamiątkowa fotografia z kanclerzem Uczelni*

## POPOŁUDNIE V

Profesorowie i doktorzy,  
czyli twórcy podwalin naszej uczelni

- *Obgadaliśmy wszystkich czterech rektorów, więc czas na kadrę naukową.*
- Tych postaci wypisałam sobie bardzo dużo, a wynika to między innymi z tego, że ciągle zmieniamy specjalności. Czy pan wie, redaktorze, że na swoim plakacie proponujemy 52 specjalności?! Że na każdym z siedmiu kierunków jest ich co najmniej po kilka? A do każdej specjalności trzeba mieć jakiegoś opiekuna. Nie jakiegoś, a dobrego, z tytułem profesora. Na każdym kierunku musi być minimum trzech profesorów.



*Z prof. Tadeuszem Strawą na szkoleniu w Szczyrku w 1998 roku. Tam wstępnie „omówiliśmy całą pedagogikę w kraju”. Były to pierwsze „przymiarki”.*

Trzech na licencjacie, bo na magisterskich studiach przynajmniej sześciu. Więc to są już rzesze. Ale te specjalności, które są odpowiedzialne na zapotrzebowanie rynku, wymuszają na nas zatrudnienie kolejnych naukowców. Bardzo owocną była na przykład współpraca z prof. dr. hab. Tadeuszem Strawą chociaż trwała tylko jeden rok. Na przykład na pedagogice ktoś rzuca hasło, że trzeba zająć się logopedią, bo jest potrzebna i na czasie. Poszukujemy, a tu prof. Bronisław Ročlawski kończy swoją pracę „u Grzegorzewskiej” w Warszawie, bo przechodzi na emeryturę i godzi się przyjąć u nas pierwszy etat. Tworzy u nas mocne podstawy logopedii, zostaje kierownikiem katedry pedagogiki wczesnoszkolnej z logopedią i mam nadzieję, że zdrowie mu pozwoli zajmować się tą dziedziną jeszcze długie lata.



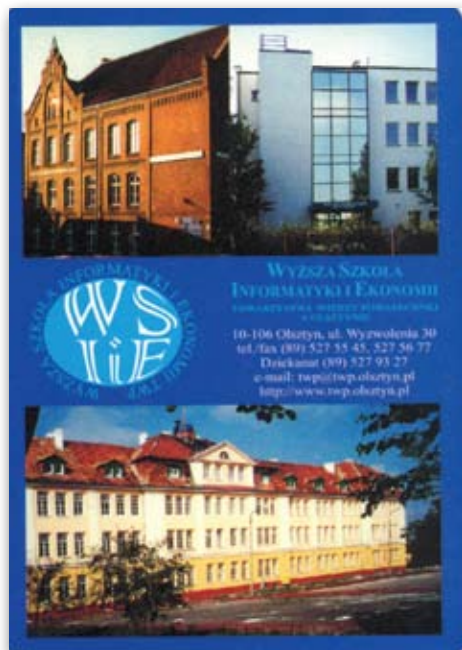
– *A wcześniej byli profesorowie innych dziedzin.*

– Zgadza się.

Rozpoczynaliśmy od informatyki. Trudniej miała się sprawa z ekonomią. Do 2003 roku w naszym regionie ekonomistów szukało się ze świeca w ręku. Nic więc dziwnego, że dr Janusz Cichoń w swoich wspomnieniach przypominał, że najpierw odmówił podjęcia

*Prof. dr hab. Bronisław Ročlawski  
Kierownik Katedry Logopedii WSiP*

pracy na uczelni wiedząc, że był wówczas łakomym kąskiem. A w późniejszych latach chętnie z naszej oferty skorzystał. Dlatego szukaliśmy pomocy aż w Kaliningradzie prosząc prof. Wasyla Bilczaka, żeby naszym pracownikom umożliwił zdobycie tytułów naukowych w swoim uniwersytecie. W tym czasie dużą popularność zdobywały problemy badawcze związane z rolą małych i średnich przedsiębiorstw w rozwoju Warmii i Mazur, jak również rolą uczelni niepublicznych w tym rozwoju. Robiliśmy wtedy konferencje poświęcone tym tematom, więc to wszystko bardzo ładnie łączyło się z umacnianiem ekonomii w naszej szkole.

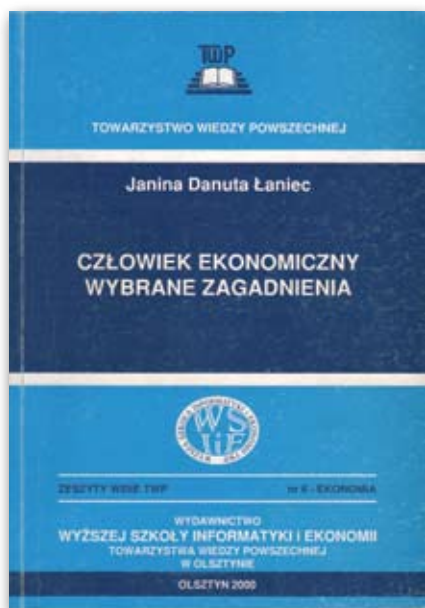


– *Do której jednak udało się zaangażować także miejscowych ekonomistów?*

– Jednym z pierwszych guru naszej ekonomii był prof. Tadeusz Stachowski, który po dzień dzisiejszy jest naszym pracownikiem. Jest to człowiek wspaniały, którego po raz pierwszy spotkałam jeszcze w Kortowie, ale bliżej poznałam dzięki temu, że był „po grób” przyjacielem prof. Zygmunta Drabenta, z którym się spotykali i wspominali dawne czasy. Prof. Stachowski chętnie przyjmował przewodnictwo



*Rektor Z. Drabent oraz prof. B. Imbs, dr A. Orłowska, prof. E. Kucka i dr L. Hurło na imprezie studenckiej*



*dr D. Łaniec  
„Człowiek ekonomiczny”*

konferencji, podejmował się napisania recenzji, nigdy nie odmówił, jeśli się go o to poprosiło. Na pewno wynikało to z jego kultury osobistej, ale również wobec niego trzeba było być grzecznym i nie wykorzystywać za bardzo jego dobrej woli. W tym momencie kojarzy mi się dr Danuta Łaniec, autorka wspaniałej książki „Człowiek ekonomiczny”, która wtedy wywołała duże poruszenie, choć i dziś nic nie straciła na wartości. W pewnym momencie ta współpraca została przerwana jej ciężką chorobą



i operacją, ale bardzo się cieszę, gdy ja widzę na inauguracji. W tym czasie odegrała ważną rolę na uczelni i gdyby zdrowie pozwoliło, pewnie zrobiłaby więcej.

– *Powoli zaczyna nam się tworzyć poczet ekonomistów...*

– Wtedy modne było także zarządzanie, a nie mieliśmy specjalistów z tej dziedziny i bardzo krótko, ale wydatnie wspomógł nas prof. Eugeniusz Niedzielski. Sam profesor był wręcz rozrywany, zaangażował się u konkurencji ale przecież nie wszyscy mogli pracować w naszej uczelni. Niemniej jego rolę jestem zobowiązana podkreślić. Podobnie doceniam jego następcę, prof. Romana Kisiela. To cała epoka, pracuje u nas do dzisiaj, jest kierownikiem katedry i chętnie byśmy go przejęli w całości, ale wierny swemu uniwersytetowi i wiadomo, że tak całkiem do nas nie przejdzie na pierwszy etat.



*Szkolenie  
na Bornholmie.  
2005 r.*



Jednak wspierał naszą ekonomię, gdy jeszcze nie było tego kierunku na uniwersytecie. Prof. Kisiel bardzo interesuje się naszą szkołą, bywa na wszystkich spotkaniach, jako opiekun koła naukowego pisze różne rozprawy ze studentami, a na dodatek zawdzięczamy mu kontakt z prof. Januszem Hellerem.



*Pierwszy skrypt w regionie o tematyce UE dla studentów.*

Wiedzy o Unii Europejskiej. Pamiętam, jak pojechaliliśmy na ważną konferencję w Kaliningradzie i wszyscy otaczali profesora wypytyując o problemy integracji, o Unię, bo to nie było wtedy takie oczywiste jak dzisiaj. A mając u siebie prof. Miecznikowskiego, wprowadziliśmy przedmiot dokładnie taki sam jak tytuł jego skryptu o integracji, na co zwróciła uwagę Państwowa Komisja Akredytacyjna, gdy

– *Skoro nie istniała jeszcze ekonomia w „czystej postaci” na UWM, to trzeba było ściągać posiłki z różnych stron kraju?*

– I tu trzeba wspomnieć o prof. Stanisławie Miecznikowskim z Gdańska, którego mama mieszkała w Ostródzie i być może dlatego był bardzo bliski naszemu regionowi. Mogę go nazwać ojcem integracji, ponieważ napisał dla nas skrypt pt. „Wybrane problemy integracji europejskiej”, od niego zaczęło się Centrum



PROFESOROWIE I DOKTORZY



pierwszy raz nas odwiedziła. Po-  
tem paleczkę unijną przejął prof.  
Zbigniew Puchajda i dr Wło-  
dzimierz Sebastyański, a także  
Igor Hutnikiewicz, choć zajmo-  
wał się zarządzaniem jakością, to  
wszystko w jakiś sposób wiązało  
się z integracją. Czyli te nasze  
tematy przybierały wymiar glo-  
balny sprawiając, że nie można  
nas było zamknąć w „zaścianku  
intelektualnym”. Przeważnie  
rzucalam jakiś pomysł, a jak



*Kanclerz Uczelni na otwarciu biura UE w Brukseli*

się sprawdzał, to był kontynuowany przez ludzi, którzy się na tym znali. Do takich należy prof. Zbigniew Puchajda, który w sprawach UE wykonał pionierską, trudną w owych czasach pracę.



*Przyjaciele z Siedlec z życzeniami dla kanclerz i uczelni. Dziękuję*



*Prof. zw. dr hab. Elżbieta Kucka i dr. Aldona Orłowska na zakończenie studiów z absolwentami z dalekich Siedlec.*

– Rozumiem, że tematy unijne wchodziły w zakres wydziału ekonomii?

– Najpierw tak, bo po powstaniu socjologii nabrały też innego wymiaru. Warto jednak wiedzieć, że prof. Maria Dębniewska była pierwszym dyrektorem Instytutu Ekonomii, a po niej tę funkcję przejęła prof. Elżbieta Kucka.

Dobrze znałam męża, doc. Gustawa Dębniewskiego, bo cztery lata był moim szefem w Kortowie i u nas też pracował. Jak już jednak wspominałam, ani ART, ani WSP nie mogły nam zapewnić kadry, więc sięgaliśmy po ludzi z zewnątrz. Początkowo, na przykład, dwie panie przyjeżdżały ze Szkoły Głównej Handlowej z Warszawy. Dojeżdżał z Warszawy prof. Janusz Soboń, zanim nie przeszedł do Uniwersytetu Szczecińskiego. Ściągnęliśmy też ze

stolicy prof. Bogusława Imbsa, kolegę prof. Tadeusza Stachowskiego, który też wywodził się z Kortowa. Wraz z innym olsztynianinem prof. Jerzym Suchtą tworzyli mocną „trójkę” ekonomiczną. Prof. Suchta jest autorem wielu świetnych prac, a był również opiekunem naszego ważnego problemu badawczego o roli małych i średnich firm w rozwoju regionu. Na ten temat odbyło się kilka konferencji, powstało wiele artykułów, a pomagała w tym



mgr Anna Drońska, opiekun studentów ekonomii, która mówiła o sobie, że sekretarzowała projektowi.

– *Na liście nazwisk, obok tych panów, widzę*  
**prof. Zygmunta Zielińskiego.**

– A, to profesor ekonometrii, czyli niezwykle rzadki specjalista. W chwili obecnej w Olsztynie nie ma na przykład żadnego. Był, ale wyjechał do Gdańska. Natomiast wcześniej krótko pracował u nas **prof. Roman Kreft**, ale choroba, a następnie śmierć zabrała go. Pozostawił po sobie bardzo trwały ślad. O dziwo, on potrafił tłumaczyć ekonometrię! U niego studenci słuchali i rozumieli, a to jest niezwykle trudne zadanie. Kiedy nagle odszedł prof. Kreft, na rynku olsztyńskim zrobiła się wielka luka. Dlatego przyjdzie do naszej uczelni, najpierw na zlecenie, a później na I etat prof. Zygmunta Zielińskiego.



*Bruksela UE – starówka jest piękna.  
Dalej wszystko mamy u siebie*



*Prof. dr hab. Magdalena Osińska przy swoim torcie habilitacyjnym*



*Prof. zw. dr hab. Zygmunt Zieliński na konferencji*



*Prof. Roman Kreft, prof. Zygmunt Zieliński i prof. Magdalena Osińska. Podsumowanie egzaminu licencjackiego.*

go z Torunia było dla nas zbawienne. Należał do piątki naukowców, którzy tworzyli podstawy tej nauki w Polsce. Pracował u nas dwanaście lat, od niego wiele rzeczy się zaczęło, za nim przyszła jego doktorantka, obecnie prof. dr hab. Magdalena Osińska z UMK w Toruniu. A z kolei za nią jej doktoranci, jak dr Monika Koško, ale także dr Jacek Kwiatkowski, dr Tomasz Stryjewski oraz dr Joanna Górka, która przepracowała u nas osiem lat. Ten dorodny kwiat ekonometrii wyrósł w ekonometrycznym „ogródku” prof. Zielińskiego. Gdy pojechaliliśmy na 50-lecie pracy naukowej profesora do





*Kanclerz n uroczystości w Toruniu  
z okazji jubileuszu prof. Z. Zielińskiego*

Torunia i przekazaliśmy w prezencie obraz z olsztyńskim zamkiem, to na tym jubileuszu widzieliśmy Mistrza i jego uczniów. On się cieszył z sukcesów swoich wychowanków. Kiedyś zadzwonił do mnie i radośnie obwieścił: „Pani Teresko, moja Madzia została właśnie habilitowana!” No więc jak przyjechała do nas świeżo habilitowana dr Magdalena Osińska, czekał na nią tort i jej przyjaciele. Ona była autorką przedmowy do książki „Współczesne trendy w ekonometrii”, z ostatniej odbytej przez prof. Zielińskiego konferencji zorganizowanej w czerwcu 2008 roku, przez WSIiE, której przewodniczył i dzięki któremu wielu uczonych z Polski przyjęło na nią zaproszenie. Bez nich dwojga historia ekonometrii w naszym kraju

byłaby o wiele uboższa. Niestety, profesor Zieliński zmarł w styczniu 2009 roku i pochowaliśmy go na cmentarzu w Szczecinie, gdzie mieszkał na stałe.

– *Kolejne ważne osoby dla Uczelni ...*

– Pani prof. Krystyna Kwaśniewska z ART w Bydgoszczy, to absolutny początek współpracy, wspaniała postać, sympatyczna, chociaż była to głównie znajomość telefoniczna i listowna. Łączył nas prof. Andrzej de Tchorzewski. Pani profesor była pierwszym recenzentem naszego wniosku o utworzenie uczelni. Może dla niej to epizod, ale

ja jestem jej ogromnie wdzięczna za ówczesną pomoc. Jak coś nie pasowało, to mówiła: „Dajcie, przeczytam jeszcze raz, poprawimy”. Okazało się, że wszystkie jej uwagi były bardzo cenne. Zapadła w mojej pamięci także pani prof. Zofia Wyszowska, która pracowała u nas cztery lata do momentu, gdy zaczęły się problemy z dwuetatowością na uczelniach. Musiała wybrać jedną funkcję i została w Bydgoszczy. Pamiętam jej wykład inauguracyjny, bardzo dobrze przyjęty w Olsztynie, jak i w Kętrzynie.



*Prof. dr hab. Wiesława Olkowska jest z nami od założenia Uczelni*

- *Rozumiem, że lista ekonomistów jest wyczerpana?*
- *A gdzieżby? Prof. Wiesława Olkowska, bardzo światłej postaci, która pracuje z nami od początku, a co ważniejsze – tak pracuje ze studentami, żeby mogli posługiwać się instrumentami ekonomicznymi, na przykład przy wycenie inwestycji, co nie jest łatwe. Nigdy nie odmówi, jeśli się ją poprosi o pomoc. A pani dr Aldona Orłowska? Istna epopeja. Jeśli orkiestra będzie grała do końca i o jeden dzień dłużej, to pani doktor będzie pewnie z nami na pokładzie. Trudno sobie wyobrazić, żeby dr Orłowska nie pełniła jakiejś funkcji, nie miała wykładów i nie pomagała studentom. Podobnie jak nasz sympatyczny pszczelarz=ekonomista dr Janusz Cichoń Poseł RP, który zajmuje się demogra=*



*dr Janusz Cichoń  
Wydział Inf. i Ekonomii  
Katedra Ekonomii*



*dr Aldona Orłowska  
Wydział Inf. i Ekonomii  
Katedra Ekonomii*



*prof. dr hab. T. Waściński i jego sportowe pasje.  
Kierownik Katedry Ekonomii Wydział Informatyki i Ekonomii.*

fią i jest mocnym atutem naszej szkoły. Prof. Tadeusz Waściński, który – jak każdy Tadeusz – ma to do siebie, że jak go poprosisz,



*dr Anna Michalczyk  
Wydział Informatyki  
i Ekonomii Katedra  
Informatyki i Ekono=  
metrii*

a on da słowo, to pewne, że słowa do-  
trzyma. Na stałe pracuje w Warszawie.  
U nas jest kierownikiem katedry. A poza  
tym to sportowiec – startuje w słynnym  
maratonie warszawskim i zajmuje bardzo  
dobre miejsca. To właśnie Jemu zawdzię-  
czamy doktoryzowanie się P. Michal-  
czyk i otwarcie przewodu doktorskiego  
Marcina Sułkiewicza. Profesor, któremu  
zawdzięczamy przyjście innych ekono-  
mistów, prof. Łuczko czy też prof. Smolika.  
Na pewno nie wymieniłam wszystkich,  
przez te całe lata istotnych dla uczelni  
specjalistów, tak jak trudno będzie docenić  
wszystkich tych, którzy na to zasługują.

Pełny desant,  
czyli wkład uczelni w rozwój krajowej socjologii.

- *Może przejdźmy do socjologów, wśród których również widnieją wybitne nazwiska. Socjologia to jeden z pierwszych kierunków?*
- *Bardzo chciałam, żeby ten kierunek u nas powstał. Cały czas dążyłam do tego, żeby socjologia w czystej postaci na uczelni zaistniała. Wynikało to nie tylko z mego sentymentu do tej nauki, lecz również z sytuacji w regionie. Przecież tu kłębiły się problemy związane z upadkiem pegeerów, z dużym bezrobociem czy żądaniami zwrotu majątku, a z wieloma tymi sprawami nie poradzono*



*Otwarcie konferencji socjologicznej. Wystąpienie Kanclerza dr T. Cz. Malec z referatem wprowadzającym.*

sobie do dzisiaj. Nasuwały się więc pewne pytania, na które mogą odpowiedzieć historycy, ale i socjologowie. W tym czasie szykowaliśmy się do Unii i trzeba było przygotować społeczeństwo do tego aktu. Podobnie jak do problemów, których można było się spodziewać w związku z rozwojem małych i średnich przedsiębiorstw. Na przykład pod kątem doboru pracowników czy zarządzania kadrami, a socjologia badania rynku jest potrzebna jak powietrze. Jak otworzyć firmę nie mając wiedzy o rynku, bez sprawdzenia, czy znajdują się ludzie do pracy i jakie jest zapotrzebowanie na produkcję? A poza tym, co trzeba mocno podkreślić, w Olsztynie nie było socjologii! Nikt mi tego nie odbierze, że u nas powstała jako pierwsza! Dopiero cały rok później powstała na UWM.

– *To prawda, bo moja córka wyjechała studiować socjologię do Torunia...*

– No właśnie, jak wielu innych maturzystów z Olsztyna. Dlatego zarówno Rektor Drabent, jak i Rektor Budzyński bardzo byli również za tym, żeby tworzyć kierunki, których nie było na ich macierzystej uczelni w Kortowie. Nie chcieli tworzyć sytuacji konfliktowych. Zresztą szkoły niepubliczne z założenia miały być odpowiedzią na zapotrzebowanie lokalnego rynku, jego wzbogaceniem, uzupełnieniem państwowych uczelni, a nie ich konkurencją. Dlatego nasza socjologia była pełnym desantem, bo w Olsztynie brakowało wykładowców.

– *I do jakich ośrodków uderzyliście?*

– Siadłyśmy kiedyś z prof. Malewską, wówczas prorektorem, i doszłyśmy do wniosku, że od czegoś trzeba zacząć. Najpierw postanowiłam odwiedzić niedoszłego promotora mojej pracy doktorskiej, prof. Bronisława Gołębiowskiego z Warszawy i od niego się dowiedzieć, gdzie dalej uderzać? Zdziwił się, że podjęłam takie zadanie i przepowiadał, że będzie trudno, ale wymienił kilka nazwisk. Rekonesans zaczęłam od Poznania, czyli środowiska, w którym studiowałam. Najpierw zgodził się przyjść do nas prof. Marian Golka. W Poznaniu udało nam się namówić trzy osoby, ale to ciągle mało. Potem był Lublin i ks. prof. Piwowarski. Siedzimy więc z prof. Malewską i myślimy, co dalej, a ona nagle mówi: „Uderzamy do Franka!”



*I Prorektor prof. E. Malewska  
wręcza indeksy w auli przy  
ul. Wyzwolenia 30.*



*Prof. Franciszek Mleczko  
ze swoim ulubionym przyjacielem*

– *Do Franciszka  
Mleczko?*

– Sama spotykałam Profesora wcześniej przy różnych okazjach, a prof. Malewska określiła go jako kolegę, więc najpierw ona wykonała telefon, a potem sprawę przejęłam ja, udobruchałam go i przekonałam do pracy u nas. Bo jego po prostu trzeba było mocno przekonać. To taki mężczyzna, który albo zaakceptuje babę i ją toleruje, albo nie ma co u niego szukać. No i jest strasznie wymagający...

– *W czym to się wyraża?*

– O, rozmawiając z panem o profesorze przypomniało mi się, że coś mu zawałiłam i jutro muszę to szybko nadrobić. On wszystko pamięta, a to dlatego, że całe życie zapisuje każdą służbową rozmowę i trzeba się z niej rozliczyć. Tak w jedną, jak i w drugą stronę. Początkowo bardzo mi przeszkadzało, kiedy rozmawialiśmy, a on notował. Czułam się jak sztubak. Zastanawiałam się, czy ma taką słaba pa-



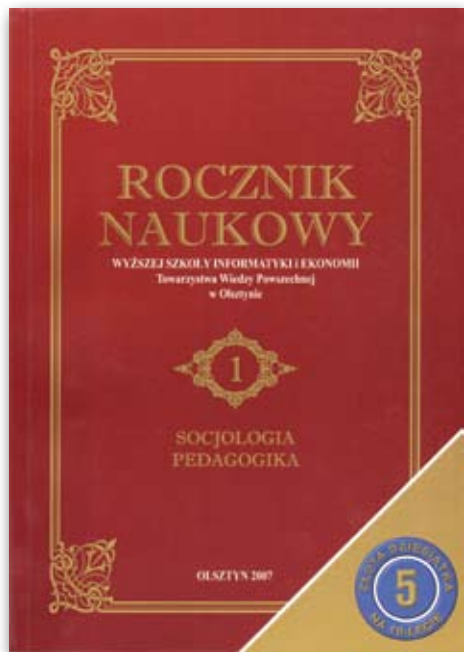


### *Wizyta socjologów z Łotwy – Jelgawa*

mięć, czy po prostu chce po-  
tem sprawdzić, jak załatwio-  
no zapisaną sprawę? Myślę,  
że raczej to drugie. On lubi  
sobie wszystko poustawiać,  
być dobrze przygotowanym,  
a jeśli nie chce czegoś zawa-  
lić, woli zapisać. Ale nie lubi,  
gdy ktoś zmienia ustalony  
porządek rzeczy. Wtedy  
mówi: „Poprzednim razem,  
pani kanclerz, to rozmawia-



*Okładka najnowszej książki prof. Mleczko  
wydanej przez Wydawnictwo Uczelniane WSliE.*



*Pierwszy Rocznik naukowy  
– Socjologia. Pedagogika.*

kuje, a ty się, człowieku, musisz domyślać, które jego „aha” oznacza przyjęcie, a które akceptację. Tylko co i raz wtrąca: „To ja pani później jeszcze o tym powiem”. Oznacza to, że wspaniale słucha i jeśli mu się przypomni, co chciał dopowiedzieć, to uzupełnia wątek. Fantastycznie zna się na ludziach i to, że socjologia się u nas utrzymała, jest jego zasługą! Jego odpowiedzialności, pracy naukowej i dydaktycznej zawdzięczamy wiele. Był poważnie chory, ale wybrnął z tego. Jak tylko odzyskał przytomność, zadzwoniła jego małżonka i w imieniu profesora przekazała, że jest w szpitalu, że jest poważnie chory, że bym źle nie zrozumiała jego milczenia. Taki jest odpowiedzialny! No i uwielbiany przez studentów. Jego wykłady

liśmy na ten temat i ustaliliśmy, że...” I trudno temu zaprzeczyć. Z drugiej strony cudownie opowiada.

*– Jednym słowem:  
gawędziarz?*

– Do tego stopnia, że człowiek siedzi z otwartą buzią i słucha, a czas leci. Kiedyś złapałam się na tym, że minęło kilka godzin i nie załatwiłam iluś tam pilnych spraw. Było to jednak wspaniałe przeżycie! Profesor ma tak niebywała wiedzę, a przy tym jest bardzo cierpliwy. Notuje, potakuje, a ty się, człowieku, musisz domyślać, które jego „aha” oznacza przyjęcie, a które akceptację. Tylko co i raz wtrąca: „To ja pani później jeszcze o tym powiem”. Oznacza to, że wspaniale słucha i jeśli mu się przypomni, co chciał dopowiedzieć, to uzupełnia wątek. Fantastycznie zna się na ludziach i to, że socjologia się u nas utrzymała, jest jego zasługą! Jego odpowiedzialności, pracy naukowej i dydaktycznej zawdzięczamy wiele. Był poważnie chory, ale wybrnął z tego. Jak tylko odzyskał przytomność, zadzwoniła jego małżonka i w imieniu profesora przekazała, że jest w szpitalu, że jest poważnie chory, że bym źle nie zrozumiała jego milczenia. Taki jest odpowiedzialny! No i uwielbiany przez studentów. Jego wykłady

należą do nielicznych, kiedy sala jest pełna. Gdyby prof. Mleczek dał radę, to pewnie znacznie więcej studentów pisałoby pracę magisterską a tak mają szczęście tylko wybrańcy. Ma wiedzę, cierpliwość i wiarę, że z każdego można coś wyrzesać.

– *Pan Profesor był Dziekanem a Prodziekanem dr K. Kabziński, tak?*

– Był Profesor dyrektorem Instytutu Socjologii, a potem pierwszym dziekanem Wydziału Socjologii i Pedagogiki, do czego niełatwo go było namówić. Był to piękny okres w historii wydziału, bo prodziekanem został tam dr Krzysztof Kabziński, pedagog. Dobrał się świetny tandem i mogę tak powiedzieć, bowiem prof.



*dr Krzysztof Kabziński*

Mleczek bardzo chwalił swego zastępcę. Znakomicie się uzupełniali. Jak odszedł pan Krzysztof na kierownika katedry do Kętrzyna, profesor był bardzo zasmucony. Nie dziwię się, bo dr. Kabzińskiego znałam z jak najlepszej strony jeszcze z Instytutu Pedagogiki, a potem zajmował się u nas planowaniem i robił to świetnie. W naszej uczelni od lat pracuje także jego małżonka, dr Łucja Kabzińska, obecnie kierownik Katedry Pedagogiki w Olsztynie. Jest bardzo dobrym łącznikiem w moich kontaktach z Krzysztofem.



*Na placu  
Św. Marka w Wenecji*



*Na placu przy ul. Jagielloń=  
skiej 59 w Olsztynie.*

– *Żony są ważne.*

– Zresztą tak samo było z małżonką prof. Mleczko. Jak telefonowałam do Warszawy i go nie zastałam, mówiła, że jak tylko wróci ze spaceru, to mu przekaże informację i na pewno oddzwoni. Takie układy zawodowo=rodzinne są bardzo ważne. Zawsze dotrzymywała słowa.

Na szczęście obecnie profesor Mleczko czuje się dobrze i aż się wierzyć nie chce, że przeżył tak ciężką chorobę. Jest kierownikiem Katedry Socjologii i Antropologii, ale pomaga we wszystkim i jest autorytetem w Radzie Wydziału. Ciągle mu życzę, aby żył wiecznie, a przynajmniej tyle co ja, bo bez niego nie dam sobie rady. I nie są to opinie na wyrost, bo podobne zdanie o nim mają również inni. Tak wszyscy.

W blasku gwiazd,  
czyli jak naukowcy potrafią pracować i się bawić.

- *Może słowo o dyrektorach Instytutu, jak to się rozwijało, a jak często zmieniało?*
- Najpierw jednostkami organizacyjnymi były instytuty, a jednym z nich kierował Andrzej Staniszewski, zaś jego zastępca był Wacław Domaszewicz. mój kolega ze studiów na UAM. Był rok wyżej na socjologii razem z Profesorem Andrzejem Saksonem i innymi. Potem okazało się, że socjologia ma szansę rozwoju i trzeba tworzyć wydział już pod kierownictwem doświadczonych socjologów. Socjologowie to grono naukowców, którymi trudno się zarządza. No, ale to są umysły! Jestem dumna ze współpracy z nimi! Są to postaci nietuzinkowe, znane w całym kraju. Na przykład pracowała u nas, choć bardzo krótko, sympatyczna pani prof. Anna Wyka, obecnie często występuje w TV, gdzie wygłasza komentarze na temat zjawisk społecznych, a poza tym współpracuje z tutejszym Teatrem Węgajty. Dołączyła do nas Pani Profesor Elżbieta Kaczyńska oraz prof. Walery Łukow z Moskwy.
- *Na liście pracowników uczelni widzę Bożenę Domagałę, która chciała zaangażować się w dodatkową działalność poza OBN. Czy tak?*
- Przeszła do nas na etat naukowy, wchodząc do naszego minimum kadrowego, ale nadal pracuje w OBN im. Kętrzyńskiego. Nie należy do osób, które bawią towarzystwo; to ją trzeba zabawiać.

Natomiast jak się ją pozna bliżej, okazuje się, że bardzo otwarta. Muszę powiedzieć, że zasłużyłam nawet na uznanie nieskorego do pochwał prof. Kazimierza Frieske, że udało mi się sprowadzić socjologów do wspólnej zabawy...

– *Tacy są niechętni?*

– Udało mi się po wielu latach, tacy są nieskorzy do zabawy we wspólnym gronie. Ale w 2003 roku, po otrzymaniu uprawnień magisterskich, urządziłam super imprezę „U Kojrysa”, łącznie z rzucaniem cążkami i podkowami. Profesorowie jeździli konno i przeszli wszystkie próby „życia i śmieci” proponowane przez Janusza Kojrysa, właściciela gospodarstwa. Potem było ognisko, kielbaski i wspólne



*Nauka śpiewu czy raczej spóźnione śpiewanie.  
W głębi prof. dr hab. Arkadiusz Żukowski.*



*Zabawa socjologów w gospodarstwie p. Kojrysa.  
W głębi: prof. Wł. Jacher i prof. F. Mleczko.*

śpiewy, co prawda ja byłam wodzirejem, ale do dziś pamiętam roześmiane, beztrudne twarze naszych socjologów. Okazało się, że jeden lubi śpiewać, drugi tańczyć, trzeci woli pogadać przy piwie, ale ta impreza mocno nas zintegrowała.

– *No i pochwalił Panią prof. Kazimierz Frieske?*

– On nie jest taki skory, a wręcz przeciwnie bardzo wymagający. Profesor stawia sobie wysoko poprzeczkę i uważa, że inni powinni się do tego dostosować. Pracuje bardzo dokładnie i przejmuje się tematem. Daję sobie rękę uciąć, że jeśli coś pisze, to sprawdzi każdy detal. Przy okazji podkreślając, że socjolog powinien znać angielski, by korzystać z lektury w oryginale. Bardzo cenił sobie dyskusję, choć



*prof. zw. dr hab. F. Mleczko, prof. zw. dr hab. Wł. Jacher  
(przemawia), prof. zw. dr hab. Z. Drabent  
oraz wojewoda dr J. Lorenz.*



*Prof. Kazimierz Frieske po odebraniu nagrody  
– statuetki „Copernicus” w czasie Inauguracji*





*Kanclerz z prof. dr hab. Franciszkiem Mleczko. W głębi: kurator Ada Bogdanowicz oraz dr Małgorzata Gałęziowska*

był wymagającym rozmówcą. Nieraz reagował ostro i pogonił studentów, mówiąc kolokwialnie, a oni czuli się obrażeni. Ale jak się potem taki przypadek analizowało, to po tamtej stronie zabrakło trochę kultury. Gdyby zachowali pewien poziom, jakiego wymaga się na uczelni, z pewnością ocena nie byłaby taka ostra. A on po prostu chciałby, żeby student był jego partnerem do dyskusji, a już nauczyciel nadawał na tej samej fali, co jest dosyć trudne. Prof. Frieske był u nas kierownikiem katedry do zeszłego roku, kiedy przeszedł na UWm wspomóc tamtejszą socjologię, jednak nadal z nami współpracuje. Ze swej strony mogę powiedzieć, że nie odmówił nigdy, jeśli go o coś poprosiłam. Pamiętam jego wsparcie w gorącym czasie składania dokumentów o przyznanie nam uprawnień magi-

sterskich. Potrafił nawet w nocy zadzwonić z poradą. Takie telefony uzupełniające wnioski, i nie do przecenienia, wykonywał także prof. zw. dr hab. **Władysław Jacher**.

– *Z Warszawy?*

– Ma Pan już obsesję tej Warszawy. Tym razem Katowice. Prof. Jacher pierwszy etat miał na Uniwersytecie Śląskim, a u nas pięć lat był profesorem na drugim etacie. Był autentycznym wzorem nie tylko profesora socjologii i zawsze powtarzał, że tylko badania socjologiczne powiedzą nam prawdę. Pamiętam, jak mówił, że zliczył sobie swoich wychowanków i wyszło mu 27 doktorów oraz iluś tam habilitowanych. „Wiesz co – mówił – ja mam już 73 lata pracy i czuję



*Pożegnanie profesora Władysława Jachera*

się zmęczony. Już niedługo będę do ciebie dojeżdżał, jeszcze tylko jedną panią doktor wypromuję i sobie odpocznę. Bo jak nie wiesz, dlaczego ci się kłaniają, to znaczy, że powinieneś dać sobie spokój, a przynajmniej zwolnić”. Miał wtedy 73 lata, więc mógł czuć się przemęczony, ale sprawności intelektualnej mógł mu pozazdrościć niejeden czterdziestolatek. Jak wiele można zrobić w swoim życiu?! Pamiętam, jak na 50-lecie jego pracy naukowej powstała o nim praca, jednak doktorantka nie potrafiła w pełni oddać jego dorobku. Podczas jubileuszu wyraziłam swoje niezadowolenie, a prof. Jacher uspokoił mnie: „Tereska, daj spokój, to nieważne. Ty wiesz, kto ja jestem i ja też wiem, więc po co nam więcej?” Taka skromność przez niego przebiegała. Przyszła chwila, gdy przestał do nas przyjeżdżać, a kiedy do niego za pół roku zadzwoniłam zapytać, co słychać i jak ze zdrowiem, odparł zrezygnowany, że trzeba powoli się żegnać. Dał do zrozumienia, że do-



*Mgr Damian  
Chmielewski  
– opiekun kierunku  
Socjologia – lic 1*



padł go nowotwór. Zmarł za kilka tygodni (4 kwietnia 2009 roku – przyp. red.).

– *Smutne, ale trzeba działać dalej. Socjologia trwa?*

– A to dzięki temu, że cały czas na wydziale pojawiają się nietuzinkowe postacie, jak choćby prof. Adam Sosnowski czy prof. Walery Łukow, Rosjanin, który też przepracował tutaj pięć lat. Rosjanin, wnuk generała Żukowa. Miał polską babkę, która kazała mu się uczyć polskiego. Pięknie więc mówił po polsku i w tym języku miał u nas wszystkie zajęcia. Poza tym dobrze zna angielski i francuski, jest socjologiem z krwi i kości i pomimo zaledwie 55 lat ma duże dokonania naukowe. Dla nas napisał także książkę „Wybrane problemy globalizacji” i to on dał początek naszym badaniom na temat globalizacji – potem były książki dr. Krzysztofa Kabzińskiego i dr. Tadeusza Pawlusa. Podsumowaniem działalności prof. Łukowa



była konferencja na ten temat w maju 2009 roku. Kilka miesięcy później z powodu nagłej choroby przestał u nas pracować. Ale niedawno przysłał nam wyniki badań studentów z prywatnego uniwersytetu humanistycznego w Moskwie, gdzie obecnie jest prorektorem. W liście napisał, że okres współpracy z nami uważa za cenne doświadczenie. Pamiętam, jaka była reakcja na jego zatrudnienie w naszej uczelni. Nie krył swoich polskich korzeni, jednocześnie wspaniale umiał mówić o Rosji, o Moskwie, o swoich dzieciach. Ale nie słyszałam wśród studentów określenia „Ruski”, a po prostu. Prof. Walery Łukow, który miał wiele do powiedzenia. Jak wchodził na zajęcia, to były zajęcia, wykłady albo ćwiczenia. On nie miał żadnych kompleksów, bo był światowcem w pełnym tego słowa znaczeniu; mieszkał w Moskwie, ale wielokrotnie bywał w Stanach Zjednoczonych, zwiedził Europę, a nawet Australię i Nową Zelandię. Przełamał stereotypy. Pisząc książkę o globalizacji, w której pisze o McDonald’ach, a trudno o tym pisać nie sprawdzając tego na własnej skórze w ojczyźnie hamburgerów i hot dogów. Gorąco polecam tę książkę bo profesor to sprawdzał osobiście.

Od września 2009 podjął z nami współpracę prof. Sperański z Moskwy, postać równie ciekawa i z obszernym dorobkiem socjologicznym. Również w tej kadencji pracują socjologowie: prof. dr hab. Bronisław Gołębiowski, dr Adriana Bartnik czy dr Aleksander Lutyk, również z Warszawy.

- *A inne przykłady współpracy w skali międzynarodowej?*
- Od lat współpracujemy z Wyższą Szkołą w Remagen w Niemczech, z Uniwersytetem w Jelgawie na Łotwie czy Akademią Pe-

dagogiczną w Ternopolu. Warto wspomnieć o naszej najnowszej współpracy z Niemcami. Niedawno mieliśmy międzynarodową konferencję na temat przemocy wśród młodzieży i poszukiwania rozwiązań tego problemu. Robiliśmy ją wspólnie z naukowcami z uniwersytetu w Kolonii, z którym nawiązaliśmy współpracę podczas odwiedzin z Unią federalistów Polskich. Na konferencję do Olsztyna przyjechał słynny prof. Peter Kropke i wszyscy byli ciekawi, co Niemcy mają do powiedzenia na temat przemocy?

– *Nawet rozmawiałem z nim i o to też pytałem?*

– A właśnie, więc pamięta pan chyba, że oni przyznają się do tego, jak to nie radzą sobie z przemocą wśród młodzieży. I że po cichu oddają trudnych nastolatków pod opiekę polskich placówek wychowawczych. Potwierdziło się tym samym, jak ważną nauką jest socjologia, która pokazuje, że każdy ma swoją zmołę. Poza tym ja uważam, że socjologia ma przyszłość nawet przy tej ogarniającej świat globalizacji. Bo ma szansę ochronić dany naród pod względem tożsamości, patriotyzmu czy regionalizmu, tej małej ojczyzny. Na przykład u nas prof. Elżbieta Kaczyńska, która wcześniej pracowała na Uniwersytecie Warszawskim, zajmuje się w ostatnim okresie socjologią... kuchni!

– *Kuchni?*

– Zgadza się, kuchni. Czyli jakie potrawy skąd pochodzą, jakie były ich losy, w jakich regionach się „zadomowiły”, czy to są dania litewskie, ruskie, polskie lub ukraińskie, czego pokłosiem są określone przepisy kulinarne?

– *Wróciliśmy do rodzimych socjologów, więc zapytam o nazwisko prof. Sosnowskiego.*

– Prof. Adam Sosnowski ze Szczecina jest specjalistą od rodziny, sąsiedztwa, oraz socjologii pogranicza i był z nami od początku magisterium. Poszukiwaliśmy profesora i zgodził się przyjść na I etat, jest kierownikiem Katedry Socjologii Pogranicza i Administracji, bardzo wiele działa i pisze, opracowuje też od strony polskiej, nasz problem globalizacji. Wkrótce ukaże się jego książka o zapatrywaniach na te problemy naszych studentów.

– *A inni socjologowie?*

– Pani prof. Grażyna Romańczuk-Woroniecka i prof. Paweł Woroniecki są z nami od początku istnienia kierunku socjologia na drugich etatach. Równie sławna, jeszcze z Wyższej Szkoły Pedagogicznej, jest dr Luba Sołoma, niezwykle wymagająca kobieta, u której wszystko



*prof. dr hab.  
Adam Sosnowski  
Kierownik Katedry*



*dr Luba Sołoma  
Opiekun Kierunku  
Socjologia*



**mgr Zbigniew Hajkiewicz**

*Wiceprezes TWP i wykładowca prawa na WSiE.*

musi być poukładane jak w puzderku. Liczą się jej studenci. Ci co nie chcą się uczyć i próbują przemknąć chylkiem przez całe studia nie mają szans. Sama jest niezwykle dokładna, zawsze przygotowana do zajęć, trzy razy zapyta, żeby się upewnić, zanim przekaże dalej jakieś informacje. Mało mówi, ale zawsze do rzeczy i potrafi uzasadnić swoje racje. Na uczelnię przyszła pani Luba po przejściu na emeryturę w UWM. Pani Luba co i raz nadmienia, że ma swoje lata i powinna przestać uczyć, ale nadal naszą socjologię wspomaga. Dr Anna Sawisz jest z nami od początku istnienia socjologii, pamiętam ten dzień kiedy przyjechał Zbyszek Hajkiewicz i powiedział „mamy szóstego doktora socjologii”.



– *Pracują na uczelni osoby, które są na początku drogi naukowej?*

– Jasne, nie ma naszej socjologii bez dr Małgorzaty Gałęziowskiej, osoby powszechnie lubianej, poważnej, a jednocześnie wesołej i niezwykle dynamicznej. Widzę ją, jak z torbą na ramieniu pędzi rowerem po pracy w Muzeum Warmii i Mazur... Zawsze uczynna, gotowa pomóc, ale po piętnastej. W sobotę, niedzielę i popołudniami można ją „wyrwać zawsze”. Pod jej kierunkiem powstają bardzo dobre prace magisterskie. W ogóle jest uniwersalna w tematach i ma się odwagę do niej podejść, aby poprosić o pomoc. Nawet jak odmówi, to w sposób strasznie sympatyczny, że wcale nie boli. Dużo i ciekawie pisze, bardzo ładnie opowiada, jednym słowem – osobowość.

Ksiądz dr Artur Osłędzki, przedtem kilka lat wykładał socjologię religii a obecnie retorykę i erystykę na kierunku Dziennikarstwo i komunikacja społeczna. Dobrze pisze, ma ładne wystąpienia, a wykłady prowadzi w sposób przystępny. Nie tworzy żadnej bariery w kontaktach. A jeśli czujemy dystans, to ze względu na jego przewagę etyczną. Gdy niedawno organizowaliśmy konferencję w Ornece, poprosi-



łam go, żeby przygotował referat na temat, co papież Jan Paweł II mówił o Piłsudskim i niepodległości. Ksiądz Doktor przygotował piękne wystąpienie, z cytataми, że nikt tego lepiej zrobić nie mógł. Dzisiaj mówi się wiele o społecznej nauce Kościoła i polskim papieżu, a ksiądz doktor, poprzez swój doktorat zna wszystkie encykliki Jana Pawła II (na pamięć...).

Dr Dariusz Jurczak z Warszawy i Szczecina to badacz i pasjonat tematyki i problemów pogranicza. Wydana ostatnio jego praca doktorska, została dobrze przyjęta przez środowisko naukowe a przygotowany problem badawczy o współpracy transgranicznej może być dużym naukowym wydarzeniem.



*Prodziekan  
dr Tadeusz Pawlus*

*– Tym akcentem  
zamykamy rozdział  
o znaczących postaciach  
socjologii?*

– Jest jeszcze dr Tadeusz Pawlus, na poły filozof, na poły socjolog, prodziekan Wydziału Socjologii i Pedagogiki, który bada również problemy globalizacji, ale nie tylko. Napisał skrypt „Filozofia społeczna”. Ma dobre pióro, jest doświadczonym pracownikiem swego czasu był prorektorem w konkurencyjnej szkole. I wielu innych.

## POPOŁUDNIE VI

Końskie uszy,  
czyli różne wypadki chodzą po ludziach

- *Przedstawiliśmy już trzy kierunki, więc czas na pedagogikę?*
- Pedagogika powstała w 2004 roku, ponieważ takie było zapotrzebowanie rynku, o czym wspominałam już wcześniej. Najpierw wystąpiliśmy z wnioskiem, podpisanym przez rektora Budzyńskiego, o zgodę na uruchomienie tego kierunku i podaliśmy nazwiska wykładowców. Tym sposobem do historii uczelni przejdzie pierwsza grupa pedagogów: prof. Aleksander Nalaskowski z Torunia, ks. prof. Czesław Kustra, prof. Ewa Przybylska, prof. Kazimierz Zbigniew Kwieciński, czyli bardzo mocne nazwiska, które wsparły nasz wniosek. A do tego doktorzy: Monika Staszewicz, Maria Truszkowska, Urszula Pulińska, Anna Strzelecka-Ristow, Krzysztof Kabziński, Łucja Kabzińska, Krystyna Kuberska-Przekwas. To były nazwiska na Olsztyn i Kętrzyn, bo pamiętajmy, że składaliśmy też wniosek na Wydział Zamiejscowy w Kętrzynie oraz moja skromna osoba.
- *Nie wszystkie te nazwiska kojarzą się z Olsztynem.*
- Mimo że na UWM istniała pedagogika przeniesiona z dawnego WSP nawet dzisiaj tej wysoko kwalifikowanej kadry

pedagogicznej brakuje na tyle, by nam zapewnić obsadę etatową.

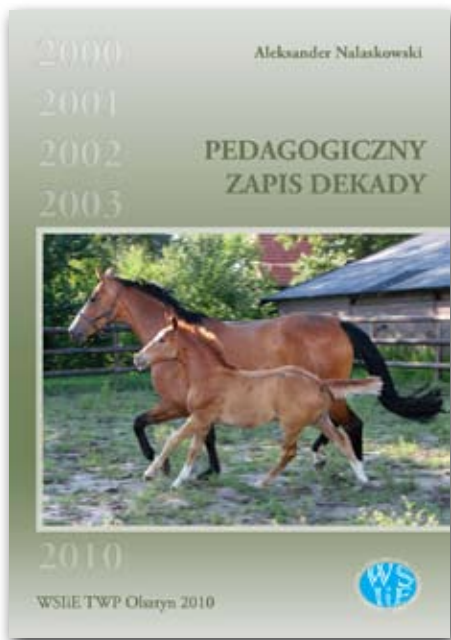
Naszym promotorem był prof. Kazimierz Zbigniew Kwieciński z UMK, którego można nazwać ojcem chrzestnym kilku kierunków pedagogiki w Polsce. Uważał, że należy pomóc w tworzeniu kierunku, a potem i tak uczelnia sama musi zabiegać, aby go utrzymać na przyzwoitym poziomie. Dlatego i z nami był krótko, niespełna pół roku, natomiast sprowadził swoich wspaniałych kolegów, zwłaszcza znakomitego prof. Aleksandra Nalaskowskiego.

– *Tego samego, który pojawia się w telewizyjnych dyskusjach?*

– Zwłaszcza w programie „Warto rozmawiać”. Wiadomo, że to postać wybitna pod każdym względem, wyróżniająca się naukowo, ale i charakterologicznie. Nasz profesor tak samo uwielbia pedagogikę, jak i swoje kochane konie. Po każdym wypadku namawiamy go, żeby je sprzedał, a on się dziwi: „A dlaczego? Co koń winien, żeby go zaraz sprzedawać?” I choć zaskakuje tymi wypadkami podczas „przejażdżki”, to jest na tyle wybitnym pedagogiem, że trudno robić mu wyrzuty z powodu tej pasji. No cóż, konie nie słuchają go tak ja studenci, bo profesor ma piękny, kwiecisty język i potrafi przekazać wiedzę, co w pedagogice naprawdę jest dużą sztuką. Sprawdza się znakomicie jako organizator wielu konferencji. Prof. Nalaskowski uważa, że pedagogika, a ostatnio jego nowy konik – pedagogia, musi wykorzystywać dorobek z innych dziedzin, na przykład psychologii, socjologii, filozofii...

– *Pedagogia?*  
*To jakaś nowa dziedzina?*

– Nie tyle nowa dziedzina, co nowa .... Niemniej to prof. Nalaskowski potrafi o niej mówić w taki sposób, że wzbudza zainteresowanie innych naukowców. Podczas dyskusji, także telewizyjnej, umie przekonywać, odrzuca politykę w wychowaniu, chociaż podczas wymiany zdań bywa porywczy, emocjonalny i dosyć łatwo się obraża. Jednak go się słucha, „bo ma do powiedzenia”. Mało tego, na jego odczyt w Auditorium Maximum przyszło



*W przygotowaniu najnowsza pozycja wydawnicza.*

KOŃSKIE USZY

multum ludzi z miasta, podobnie jak na inne spotkania, na które jest zapraszany i zwykle nie odmawia. Na pewno zapisze się w tej dziedzinie złotymi zgłoskami. Tym bardziej że ma na swoim koncie wielu doktorów, zwykłych i habilitowanych. No i jest niepowtarzalny.

Kiedyś zorganizował u nas konferencję, wspólnie ze swoim toruńskim wydziałem, na którą przybyli uczeni z różnych dziedzin, w tym lekarze i filozofie, socjologowie, pedagodzy i ekonomiści. Ukazała się po niej świetna książka, ale co było na plakacie? Uszykonia! Ten plakat oprawiliśmy sobie w ramki i trzymamy na pamiętkę człowieka, który ma dwie miłości: konie i pedagogikę.

– *Współpraca z profesorem „indywidualistą” nie należy chyba do łatwych?*

– Trudna sprawa, ale od razu dumnie odpowiadam: mnie się udaje od dawien dawna, jak chyba mało komu. Jest indywiduista. Mamy jednak to szczęście, że udaje nam się porozumieć, że nie zgłasza większych pretensji. Ale niedawno mu podpadliśmy też, bo w upalny dzień nie miał wiatraka w pomieszczeniu, w którym egzaminował. Nie obeszło się bez przeprosin, ale profesor się nie obraził, przynajmniej tak mówił.

– *A na innych uczelniach...?*

– Bywało. To nie jest profesor, który o coś będzie się upominał. Jak jest w porządku, robi swoje, a jeśli nie zapewnia mu się odpowiednich warunków, po prostu odchodzi. Jest wielki.

- *Kto odpowiada za pedagogikę i socjologię?*
- Od trzech lat dziekanem Wydziału Socjologii i Pedagogiki jest pedagog, dr Anna Strzelecka-Ristow. Ma za sobą duże doświadczenie administracyjne, ponieważ wiele lat była dyrektorem kolegium języków obcych w Szczytnie.
- *Jaki nowy kierunek, specjalność proponuje obecnie uczelnia?*
- Logopedia stała się modna i potrzebna, ponieważ zestresowani rodzice nie wiedzą, co począć z dziećmi z wadami wymowy, których jest



*„Smocza łódź” z pracownikami Wydziału Socjologii i Pedagogiki na imprezie organizowanej przez dr. Wacława Sklinsmonta na olsztyńskim Jeziorze Krzywym*



*Spotkania na Wydziale mają coś w sobie!*



*Przedruk z Gazety Olsztyńskiej, dodatek „Warto”.*

coraz więcej. Czym szybciej zgłoszą się z takim dzieckiem do specjalisty, tym lepiej. Taką właśnie specjalność utworzyliśmy na wydziale, którą studiuje 150 osób! Co więcej, mamy pomysł, aby przy wydziale otworzyć bezpłatną poradnię dla ro-

dziców, żeby im wytłumaczyć, z czego te wady wymowy się wzięły, jak w takich przypadkach postępować, do kogo się udać, a dodatkowo połączyć te porady z otwartymi odczytami prof. Rocławskiego, twórcy głottodydaktyki i logopedii. Owszem, są logopedzi w szkołach, ale okazuje się, że to nie wystarczy, że to problem szerszy. Myślę, że profesor jako wielki racjonalista chętnie tego zadania się podejmie.

*– On na stałe mieszka w Warszawie?*



- Tym razem w Gdańsku. Ale w Warszawie współtworzył Akademię Pedagogiki Społecznej im. Marii Grzegorzewskiej. Zyskaliśmy więc specjalistę z krajowej ekstraklasy.

Z potrzeby serca,  
czyli pedagodzy zawsze służą pomocą.

- *Wcześniej pracował również tutaj prof. Andrzej de Tchorzewski?*

- To początek Instytutu Pedagogiki, WSP TWP w Warszawie, o czym była już mowa. W naszej uczelni pracował tylko rok ponieważ po zakończeniu kadencji Rektora w Bydgoszczy przeniósł



*Prof. Andrzej de Tchorzewski oraz prof. Edmund Trempała,  
prof. Eugenia Malewska i dr Stanisław Karaś*

się na stałe do Krakowa, a stamtąd trudno byłoby mu dojeżdżać do Olsztyna. Doceniam jednak jego wkład w tworzenie WSIiE i mogę powiedzieć, że był takim cichym ojcem chrzestnym naszej uczelni. To on doprowadził nas do prof. Kornaka i do prof. Kwaśniewskiej, którzy poprawiali nasz pierwszy wniosek o powołanie szkoły. Wtedy był z nami również prof. Edmund Trempała, znany pedagog, natomiast pracuje z nami jego syn prof. Janusz Trempała, bardzo dobry psycholog. Był też z nami słynny profesor Zygmunt Wiatrowski. Wybitny pedagog, twórca pedagogiki pracy. Wspomniały organizator uzupełniających studiów magisterskich. Wielu pedagogów pracy w olsztyńskim na pewno go dobrze wspomina. Poza tym przyszedł do nas twórca pedagogiki toruńskiej prof. Zdzisław Dąbrowski, uczoney o wielkiej klasie, o którym wspominałam



*Dr Maria Truskowska  
Opiekun Koła  
Naukowego Pedagogów  
na WZ w Kętrzynie*

przy okazji opowieści o Rektorze Łuczaku. Wymienię jeszcze prof. Grigorija Tereszczuka, który od niedawna przyjeżdża do nas z Ukrainy i wkrótce wyda książkę z metodologii nauk społecznych. Ocena jeszcze zbyt wczesna.

– *Od czego ta ocena zależy?*

– Od tego, jaką dany pracownik ma wiedzę i czy potrafi ją przekazać, jak jest postrzegany przez studentów, jak przez nich przyjmowany, czy sam lubi studentów i czy potrafi prowadzić koło naukowe. Taką ocenę można wydać



*Prof. zw. dr hab. Zygmunt Wiatrowski  
na Zjeździe PTP w Olsztynie*

minimum po dwóch latach. Jest u nas na przykład pani Maria Truszkowska, która gdziekolwiek pracuje, będzie zawsze doktor Truszkowską, do której ludzie przyjdą i znajdą u niej pomoc oraz zrozumienie. Oprócz tego pisze wiele artykułów na tematy pedagogiczne i jest aktywna naukowo, poświęca swój czas pracy „u podstaw”, choćby ucząc podstaw wolontariatu. Przekazuje studentom wiedzę teoretyczną i jednocześnie wzmacnia ją praktyką, co nie każdy potrafi. Upływu czasu nie da się zatrzymać, a trzeba pamiętać, że w społeczeństwie otwartym dwa lata różnicy w obronie doktoratu to prawie epoka. Tak ten świat szybko pędzi, zmieniają się technologie, koncepcje, powstają nowe ośrodki naukowe, przybiera literatura, z każdym dniem stajemy się bardziej unijni, że tak

to określe, bardziej światowi. Wiele problemów przywożą studenci, którzy studiują za granicą. Trzeba być na bieżąco.



– *Niemniej sama Pani podała wiele przykładów świadczących o tym, że uczelnia nie rezygnuje z wiedzy i doświadczenia starszych kolegów wykładowców, którzy są z Wami od początku Uczelni.*

– Prof. Malewska, obecnie kierownik Katedry Pedagogiki Społecznej i Wczesnoszkolnej na kętrzyńskim Wydziale Zamiejscowym. Związała się z nami od początku uczelni, jeszcze jako dyrektor Instytutu Pedagogiki. Była



*Prof. zw. dr hab. Eugenia Malewska, dr Wacław Domaszewicz, prof. dr hab. Lucyna Hurło. (obecnie prof. UW). 2001 rok.*

pierwszym Prorektorem a następnie Dziekanem Wydziału Zamiejscowego w Kętrzynie. Poświęcałam jej już wcześniej uwagę i mogę tylko dodać, że to profesor legenda. Może nieelegancko nazwać legendą kobietę w pełni sił, ale taka jest prawda. Jak się na mieście o niej wspomni, to można usłyszeć odpowiedź: „A kto by nie znał Malewskiej?” Coś w tym chyba jest, bo znają ją rzesze ludzi. Pewnie tę popularność zawdzięcza głównie temu, że tworzyła wiele jednostek organizacyjnych na Akademii Rolniczo-Technicznej. Ma na swoim koncie liczne grono wychowanków, w tym doktorów, a nawet profesorów. Lubi pomagać. Kiedyś opiekowała się chórem akademickim na ART.

– *Pomagała przy tworzeniu kilku szkół w regionie.*

– Tak do dziś nie potrafi usiedzieć na miejscu. Mam z nią szczególny związek już od Kortowa, miałam szczęście, że „wpadłam jej w oko”. Bardzo często cenzuruje moje działania, co biorę za dobrą monetę, ale czasami uważnie słucham, czy mówi o tym z potrzeby serca, czy po to, aby mnie podnieść na duchu. Odnoszę jednak wrażenie, że razem ze mną przeżywa pewne rzeczy, pewnie i dlatego, że po prezesie Drabencie jest drugim profesorem tam mocno związanym z TWP, a więc i z naszą uczelnią. Jako kierownik katedry zajmuje się wieloma sprawami, w tym organizowaniem konferencji, prowadzi też seminarium magisterskie w Olsztynie. A jeszcze otrzymuje różne propozycje pracy i mówi, że gdyby była o 20 lat młodsza, zrobiłaby jeszcze wiele rzeczy. Poza tym jest pogodna, optymistycznie patrząca na życie. Ma syna, wnuki i wielu przyjaciół. Jest wartościowym człowiekiem.



*Prezes TW/P*  
*prof. zw. dr hab. Elżbieta Kucka, obok*  
*prof. zw. dr hab. Zbigniew Grande*

etatową pracą, ale wykonując ją z powołania, czynią bardzo dużo. Do takich osób należy prof. Marek Czachorowski, który wykla-



*prof. dr hab.*  
*Marek Czachorowski*

– *Takich*  
*wychowawców*  
*jest więcej?*

– Oczywiście, choć trudno wszystkich wymienić. Ale chciałoby się aby było ich jeszcze więcej. Są wśród nich również ludzie nie zawsze związani

dając od lat edukację ekologiczną czy też ochronę środowiska, prowadzi różne akcje, w tym słynne sprzątanie świata. Robi to z kierunkiem pedagogicznym i ekonomicznym, a studenci idą za nim jak w dym. Organizują się, jadą do lasu, zbierają butelki i inne śmieci, a pan profesor osobiście maluje te butelki i akcja ma wymiar wielowątkowy. Sama uczestniczyłam w kilku akcjach, które pod każdym względem są dopracowane, więc liczą się walory organiza-

cyjne i edukacyjne, a uczelnia jest mu bardzo wdzięczna za zaangażowanie. Bo gdyby nie chciał, robiłby to tylko na swoim macierzystym UW.

Prof. Zygmunt Pogorzały, kierownik Katedry Informatyki, ale wykonuje wiele czynności dodatkowych, związanych choćby z układaniem planów i programów studiów. Zawsze jest do dyspozycji uczelni, ale i studentów, także wówczas, gdy inny profesor nie dojedzie. Prof. Pogorzały przybył do nas z rekomendacji prof. Jana Kwiatkowskiego, dziekana wydziału, który jest z nami niemal od początku uczelni.

W nagłych przypadkach „na Zygmunta można zawsze liczyć”. Co by nie powiedzieć, jest to bardzo istotne. Są bowiem osoby na drugich etatach, które potrafią podzielić pracę między dwie uczelnie i dać z siebie coś więcej niż nakazuje obowiązek, a inni ledwie sobie radzą na pierwszym. Takim oddanym również dla uczelni był zawsze prof. dr hab. Janusz Soboń oraz prof. zw. dr hab. Bogusław Imbs, dopóki nie przeszkodziła mu w pracy choroba.



*Prof. dr hab.  
Zygmunt Pogorzały  
Kierownik Katedry  
Informatyki*

- *Podsumowując ten wątek, czy można wyliczyć, jaki jest stosunek procentowy profesorów zamiejscowych do tych z Olsztyna? Chodzi mi o to, czy można taką uczelnię prowadzić miejscowymi siłami, czy też jest się skazanym na pomoc z zewnątrz?*



*Prof. zw. dr hab. Eugenia Malewska  
z gospodarzem porcuje kaczkę.*

- Nie robiłam takiego bilansu, ale wydaje mi się, że byłoby to około 40=45%. Tak wychodzi, bo kadra przyjezdna zajmuje na zmianę 30=40 pokoi w Domu Studenta i Nauczyciela, a profesorów i doktorów zatrudniamy na 100=120 etatach.
- *A jest więcej takich przypadków jak z prof. Witoldem Łukaszczykiem, który koło Olsztyna pobudował dom i osiadł tu na stałe?*
- Nie ma, zresztą podobną sytuację możemy przenieść na UWM. Było wielu profesorów, którzy przyjechali do Olsztyna, popracowali rok=dwa, mieli kupować tu mieszkania, budować wille, a skończyło się





*Ważne jest jedno, aby zawsze były pełne  
sale studentów w Olsztynie ...*



*... i na Wydziale Zamiejscowym w Kętrzynie.*

na tym, że po pewnym czasie rezygnowali z tych planów i wyjeżdżali do większych ośrodków.

– *Czegoś u nas brakuje, że nie chcą się związać na dłużej?*

– Nie chcę tego powiedzieć, ale chyba tak, szczególnie w humanistyce. Można podać liczne przykłady, że jeśli pojawi się szansa, profesorowie stąd wyjeżdżają. Jak w przypadku prof. Woronieckiej, która przeniósła się do Warszawy na pierwszy etat socjologa, choć z nami jeszcze współpracuje. Zauważalne jest zjawisko: przyjeżdżają do Olsztyna profesorowie, dostają mieszkania i pierwsze etaty, a po pewnym momencie wyjeżdżają z Olsztyna. Są ośrodki akademickie w Polsce, które potrafią zaproponować takie warunki, że samo piękno Warmii i Mazur ich nie powstrzyma. Na przykład taki Rzeszów potrafił ściągnąć od nas prof. Wojciecha Maszke, pierwszego dyrektora Instytutu Pedagogicznego TWP. No, ale skoro miasto oferowało profesorom coś więcej, to czemu nie?. Tak jest na Zachodzie: albo wysokie pensje, albo zapewnione znakomite warunki mieszkaniowe. Każdy oczekuje bardzo dobrych warunków a już na emeryturze, tej młodszej, pierwszej szczególnie.

Rola prawdy,  
czyli co komu opłaca się studiować

- *Minister szkolnictwa wyższego zapowiada przesiew wśród uczelni niepublicznych, wskutek czego pozostaną szkoły najlepsze, najmocniejsze, a te słabsze zostaną zlikwidowane.*
- Nie tylko niepubliczne, publiczne też mogą mieć kłopoty. Poza tym wszyscy straszą nas niżem demograficznym, choć nasz poseł J. Cichoń mówi, że nie tak od razu. Sama popeliłam ostatnio artykuł, w którym stwierdzam, że istotnie będzie trudno z tej racji, bo kiedy będzie mniej studentów, to musimy być lepsi od uczelni państwowych, żeby do nas przyszli. Przynajmniej w obsłudze studenta i pomocy.
- *Raczej pójda studiować na bezpłatne uczelnie publiczne.*
- Bezpłatne?! Dlaczego nie mówi się głośno, że państwowe uczelnie są tak samo płatne jak nasze? A nawet droższe, jeśli chodzi o system zaoczny, niestacjonarny. Studenci o tym wiedzą, dlatego szukają uczelni trochę tańszej, a której poziom nie odbiega od publicznej, a może nawet jest wyższy. Czyli zaczęła się walka państwowego z niepublicznym, przy czym główną amunicją są pieniądze. Jeżeli więc te pierwsze w dalszym ciągu będą w ten sposób zabiegały o studenta jak dotychczas, to po prostu przyspieszy proces, który miał już miejsce w krajach zachodnich.

– *To znaczy?*

– Czyli światli rodzice zaczną się przypatrywać systemowi szkolnictwa wyższego, tak jak i kandydaci na studentów, co im się konkretnie oferuje? I wtedy wyjdzie na jaw, że chodzi o to, aby złapać tego studenta i brać od niego kasę. Jeśli nie kilka lat, to przynajmniej parę miesięcy. W tym momencie może się okazać, że liczy się marka i jeśli młodzi chcą się czegoś nauczyć, to zaczną sprawdzać programy, liczbę godzin nauki, patrzeć na plany zajęć i dostrzegą, że w szkole państwowej jeszcze o godz. 20 trwa nauka, a w niepublicznej już światła pogaszone, bo tu dbają o komfort studenta. I tu będzie pierwsze pole zderzenia, niekoniecznie w sferze naukowej.

– *Czy to znaczy, że obecnie szkoły publiczne stosują jakieś nieczyste zagrania, jeśli chodzi o nabór studentów?*

– Nie można tak, panie redaktorze, oceniać. Jest faktem oczywistym, że na przykład Rektor Uniwersytetu ogłaszał na początku tego roku akademickiego, że brakuje mu jeszcze tylu a tylu studentów, to co można więcej powiedzieć? Nikt nieczystych zagrań nie stosuje. Po prostu fizycznie brakuje studentów i chcą zapełnić wszystkie miejsca. Każdy więc może być przyjęty, co oznacza, że nie ma żadnej selekcji. Chętni składają wnioski do kilku uczelni, a kiedy przychodzi wrzesień, okazuje się, że wybrali inne szkoły i wyjeżdżają z Olsztyna. I znowu jest na Uniwersytecie rekrutacja ostateczna i tak w kółko. A my cały czas jesteśmy też do dyspozycji i bez przerwy musimy się dokształcać

- *Nie chcą tutaj studiować jak ci profesorowie, którzy też wybierają większe ośrodki?*
- Jeśli mają okazję, to wyjeżdżają, bo w Olsztynie nie ma pracy dla studenta, który musi zarabiać na czesne i utrzymanie. Akademik, podręczniki, wyżywienie – wszystko to kosztuje i studia dzienne stają się bardzo drogie, więc wybiera zaoczne, a w ciągu dnia pracuje. Chciałby utrzymać tę pracę lub przynajmniej mieć nadzieję, że dostanie stałe zatrudnienie po zakończeniu nauki.
- *Jednak kiedy już zdecyduje się na studia, to chciałby skończyć porządną uczelnię, aby później mieć większą szansę na dobrą pracę.*



- Nie wszyscy i nie wszędzie. Na przykład w Niemczech wielu młodych kończy pedagogikę tylko dla przyjemności. I dopiero wtedy myśleli, co robić w doró=





słym życiu. W Ameryce student ma często 28 lat, gdy zaczyna studiować. Pracuje, dorobił się, ożenił, ma jedno dziecko i wtedy mówi: „Teraz dojrzałem i mogę studiować” albo: „Wyszalałem się i dopiero mogę pomyśleć, kim będę w życiu”. Tak więc wcale nieprawda, że tam ci młodzi tak garną się na studia. Proszę mi wskazać, gdzie magistrami zostają ludzie w wieku 22-23 lata? Mało tego, jeśli ktoś skończy pedagogikę, to idzie potem na studia uzupełniające, na przykład na zarządzanie. Stamtąd przyszły do nas te podziały na studia licencjackie i magisterskie. Kończy socjologię, potem uzupełnia o ekonomię lub informatykę i ma dwa zawody, więc szybciej znajdzie pracę. To u nas młody człowiek pędzi, żeby

*Kanclerz w czasie inauguracji cyklu wykładów naszych nauczycieli akademickich w Muzeum Warmii i Mazur.*

szybko skończyć cokolwiek, a po roku lub dwóch nagle się budzi i woła: „Boże, przecież ja tego nie chciałem studiować!”

– *Ma takie słabe rozeznanie?*

– W Polsce mało czytelne są jeszcze kierunki i specjalności, dlatego maturzyści mają słabą orientację i wybierają studia, które okazują się czasami pomyłką. Zaniechana jest gdzieś praca w szkole średniej. Nikt im nie tłumaczy, kto to jest inspicjent czy menedżer, a sama nazwa wydaje się pociągająca. Kiedyś nasze przygotowanie do studiów, zarówno humanistyczne, jak i techniczne, było na tyle dobre, że mniej się myliliśmy. A jeśli już, szybko potrafiliśmy zmienić kierunek. Teraz kandydat przychodzi do punktu rekrutacji i mówi, że chciałby studiować. „A co chciałbyś studiować?” – pada pytanie. A on na to: „A co jest?” Dobrze, że takich przypadków mamy coraz mniej.

**WYBIERZ NASZĄ UCZELNIĘ I KIERUNEK STUDIÓW W ROKU AKAD. 2010/2011**  
**WYŻSZA SZKOŁA INFORMATYKI I EKONOMII TWP W OLSZTYNIE**  
 521 89 09/527 55 45/527 28 34/534 71 53 www.wsiol.olsztyn.pl, e-mail: sekretariat@wsiol.olsztyn.pl

**STUDIA LICENCJACKIE W OLSZTYNIE**

**Ekonomika**  
 1. Zarządzanie – z. 300 zł, z. 200 zł  
 2. Marketing menedżerski – z. 300 zł, z. 200 zł

**PEDAGOGIKA**  
 1. Psychopedagogika – z. 200 zł  
 2. Pedagogika społeczna – z. 200 zł  
 3. Pedagogika wychowawcza i parawychowawcza – z. 200 zł  
 4. Pedagogika wczesnoszkolna i przedszkolna – z. 300 zł, z. 200 zł  
 5. Edukacja informatyczna – z. 300 zł, z. 200 zł

**INFORMATYKA I EKONOMIKA**  
 1. Administracja w przedsiębiorstwie  
 2. Informatyka – z. 300 zł  
 3. Informatyka w zarządzaniu i logistyce  
 4. Informatyka w zarządzaniu i logistyce – z. 300 zł  
 5. Informatyka w zarządzaniu i logistyce – z. 300 zł

**Ekonomia**  
 1. Zarządzanie – z. 300 zł  
 2. Marketing – z. 300 zł  
 3. Zarządzanie – z. 300 zł

**Socjologia**  
 1. Socjologia – z. 300 zł  
 2. Socjologia – z. 300 zł

**CENNE – PŁATNE w-czasie PRZEZ 10 m-cy w roku**

**WYDZIAŁ ZAMIEJSCOWY W KĘTRZYŃNIE**

**PEDAGOGIKA**  
 Pedagogika wczesnoszkolna i przedszkolna – z. 200 zł  
 Pedagogika resocjalizacyjna i penitencyjna – z. 200 zł  
 Administracja i Inżynieria – z. 300 zł  
 Administracja i Inżynieria – z. 300 zł  
 Inżynieria – z. 300 zł  
 Inżynieria – z. 300 zł

**CENNE – PŁATNE w-czasie PRZEZ 10 m-cy w roku**

**STUDIA MAGISTERSKIE UZUPEŁNIAJĄCE W Olsztynie**

**INFORMATYKA I EKONOMIKA**  
 Administracja w przedsiębiorstwie i systemy komputerowe – z. 200 zł  
 Zarządzanie informacją w logistyce i finansach (planów dla ekonomistów) – z. 200 zł  
 Informatyka w zarządzaniu i logistyce – z. 200 zł

**SOCJOLOGIA**  
 1. Socjologia – z. 200 zł  
 2. Socjologia – z. 200 zł

**PEDAGOGIKA – NOWOŚĆ**  
 1. Pedagogika społeczna – z. 200 zł  
 2. Pedagogika resocjalizacyjna i penitencyjna – z. 200 zł  
 3. Pedagogika wczesnoszkolna i przedszkolna – z. 200 zł

**CENNE – PŁATNE w-czasie PRZEZ 10 m-cy w roku**

Studenckie biuro: ul. Białostocka 11, tel. 521 89 09/527 55 45/527 28 34/534 71 53, fax 521 89 09/527 55 45/527 28 34/534 71 53  
 ul. Białostocka 11, tel. 521 89 09/527 55 45/527 28 34/534 71 53, fax 521 89 09/527 55 45/527 28 34/534 71 53  
 ul. Białostocka 11, tel. 521 89 09/527 55 45/527 28 34/534 71 53, fax 521 89 09/527 55 45/527 28 34/534 71 53  
 ul. Białostocka 11, tel. 521 89 09/527 55 45/527 28 34/534 71 53, fax 521 89 09/527 55 45/527 28 34/534 71 53

Załącznik: www.wsiol.olsztyn.pl

KOŃSKIE USZY

– *To znaczy, że nie ma konkretnych planów i oczekiwań?*

– Tak to wygląda. Mówi się, że tak dużo kandydatów jest na państwowych uczelniach. A oni tam po siedem razy się logują, na siedem różnych kierunków! Następuje cudowne rozmnożenie kandydatów. Stąd się biorą drugie i trzecie rekrutacje. Dlatego tak ważne jest to, kto i jak udziela informacji na punkcie rekrutacyjnym. Ja mam dwie=trzy osoby, które się sprawdziły. Bo tam trzeba mieć cierpliwość i powiedzieć wszystko: jaki kierunek, jaka specjalizacja, jakie przedmioty, jacy wykładowcy, ile egzaminów i jakie warunki nauki. A potem wyjaśnić mu, jaki zawód zdobędzie i gdzie będzie mógł pracować. Ale to mało. Trzeba jeszcze otworzyć zbiór sylabusów, czyli książkę z opisem każdego przedmiotu, którego sama nazwa niewiele mówi. I tak oświecony kandydat dopiero powinien do nas przyjść za miesiąc=dwa, by złożyć papiery. Moim zdaniem nawet po 1 października nie powinno mu się zamykać drogi, aby miał trochę czasu na sprawdzenie czy dobrze wybrał. Byłby to taki okres próbny,



*Z gabinetu Kanclerza*

– *nawet cytryny pięknie rosną*

jak w każdej firmie. Jeśli uzna, że się pomylił, mógłby zmienić kierunek bez konsekwencji. Takie rozwiązanie trzeba brać pod uwagę i myślę, że kiedyś do tego dojdzie, bo to jest bardzo potrzebne. Temat ten poddałam pod dysku=



sję swoim pracownikom, żeby zastanowili się, jak pójść na rękę temu młodemu studentowi. Przecież każdy ma prawo się pomylić, a tym bardziej dziewiętnastolatek.

– *Zmienia się moda na kierunki studiów,  
bo zmienia się rynek pracy.*

– Otóż to! Aby przeprowadzić udaną rekrutację, trzeba mieć rzetelne badanie rynku. Czytam w gazecie wypowiedź socjologa, że socjologowie są na bezrobociu, a do nas dosłownie przez cały rok nie wpłynęła żadna oferta magistra socjologii na asystenta. Dzwoniłam nawet do biura pracy, a odpowiedziano mi, że takich ofert nie ma. To gdzie ci socjologowie? Albo piszemy, albo rzetelnie badamy rynek. Ja akurat nie wierzę w nadmiar socjologów w naszym regionie, bo przeważnie ten kierunek studiują ludzie pracujący, więc nie zrezygnują z pracy, bo najpierw muszą opłacić naukę, a potem nie będą ryzykować, jeśli nie mają innego, pewnego etatu. Na studiach dziennych socjologię studiuje niewielu. Natomiast magistrzy socjologii na miejscu nie muszą się martwić o pracę, co wykazałam wyżej. Dlatego ogłaszanie wśród nich bezrobocia oznacza słabe rozeznanie rynku. Poradzę więc: zlecić solidne badania, najlepiej – absolwentom socjologii. Oni się na tym znają! Może to jeszcze w tym roku zrobimy.

– *Mówiliśmy wcześniej o przyjemności studiowania,  
a właśnie na tej uczelni spotkałem panie pod  
pięćdziesiątkę, które odchowwały dzieci i zabrały się za  
uzupełnianie wykształcenia. Do nauki przykładały się  
bardziej niż młodszy o całe pokolenie.*

- Ba, mamy przecież najstarszego studenta w Polsce: blisko 74-letniego Romualda Pregera, który w tym roku szkolnym robi magisterium!
- *O, głośno było o nim, gdy zaczynał po siedemdziesiątce. Ale że zaszedł tak daleko...*
- Co więcej, w jego ślady poszły jego dzieci, zwłaszcza syn, którego ojciec zawstydził, więc chce mu dorównać. Bardzo piękny przykład. Pan Preger zrobił nam dużą promocję, bo pokazał, że można studiować właśnie dla przyjemności, bo ćwiczenie umysłu jest wspaniałą przygodą intelektualną niezależnie od wieku! Jeden codziennie rozwiązuje krzyżówkę, drugi maluje, trzeci ogląda teleturnieje, a ktoś inny studiuje, rozwija swoją osobowość, dzięki czemu przedłuża sobie życie. Co prawda taką przygodą jest również Uniwersytet Trzeciego Wieku, ale tam nie ma egzaminów, nie ma uczenia się na stopnie, więc brakuje tej adrenaliny, zajęcia nie są tak ekscytujące. Normalne studia mobilizują. Pamiętam, jak pan Romuald przyszedł do nas, z żoną dla odwagi, nieśmiało pytając, czy w jego wieku mógłby studiować? Obawiał się szumu, ale ja odpowiedziałam: „Czemu nie? Nie ma żadnej granicy wiekowej”. Co najwyżej nie skorzysta z przywilejów studenckich, na przykład zniżki na przejazd komunikacją miejską, ale ma za to emerycką! Chciał studiować wolontariat, ale sama doradziłam mu socjologię, skoro takie postawił sobie wyzwanie. A jaki to teraz jest dobry przykład dla tego młodzieniaszka, który jest znudzony i zależy mu tylko na zaliczeniach?! Tak samo dla osób starszych, które u nas studiują. Przychodzi do mnie studentka w wieku, powiedzmy, balzakowskim i wyznaje mi tak po babsku, że już trzeci raz będzie podchodzić do

egzaminu. „Ale muszę zdać, pani kanclerz — mówi — skoro ten nasz Preger wszystko zalicza. Nie powiem przecież, że mi nie wchodzi do głowy, jeśli jemu wchodzi”. Nie mówiłam o tym głośno, ale bardzo lubię takie wizyty.

— *Skoro wspomnieliśmy o studiujących i pracujących, to może warto powiedzieć kilka zdań o tych, którzy obsługują ich administracyjnie na uczelni?*

— Jeśli pan przeczyta wspomnienia profesorów sprzed roku czy dwóch, to wszyscy podkreślają, że zostali w tej uczelni, ponieważ była super zarządzana i miała bardzo dobrą administrację. Bo żeby dobrze zarządzać, ktoś musi te zadania personalnie realizować. Zwłaszcza w przypadku kanclerza, któremu ten pion podlega. A że ten pion jest ważny, świadczy ustanowienie przez naszego Rektora Łuczaka Dnia Pracownika Administracji, który obchodzony jest 7 stycznia. I bardzo dobrze, bo nauczyciel poradzi sobie ze studentem, niezależnie od tego, czy student jest zdolny, mniej zdolny czy całkiem nierozgarnięty. A z czym do czynienia ma pracownik administracji w szerokim tego słowa znaczeniu? Ma studenta, który bałagani, który krzyczy, denerwuje się, bo nie zastał pana profesora na dyżurze, bo pan doktor się spóźnił, a inny wyrzucił go z egzaminu jako nieprzygotowanego. Pracownik administracji ma przed sobą studenta, który wszedł do toalety, gdzie pięć minut wcześniej inny student uszkodził spluczkę i musi biegać po piętach, żeby ściągnąć konserwatora, by ją naprawił. Ma przed sobą nauczyciela, który przyjechał z Warszawy i w ciągu piętnastominutowej przerwy chce załatwić wszystko; w kwesturze, u dziekana, w bibliotece, bo on nie

będzie specjalnie drugi raz przyjeżdżać. Bywa, że się wzburzy i zachowa się niegrzecznie, bo nie zawsze mamy do czynienia z uśmiechem i kulturalnym zachowaniem. Byłoby zbyt pięknie.

– *I trzeba sobie z nim poradzić bez urażania jego ambicji?*

– Muszą sobie z tym poradzić pracownicy dziekanatów, informacji, administracji, konserwatorzy, którzy czyszczą, sprzątają, malują, ozdabiają, wieszają ogłoszenia i harmonogramy. A przecież oni też bywają chorzy, mają dzieci, które nie zaliczyły jakichś egzaminów, mają swoje przyzwyczajenia, nie zawsze potrafią dogadać się z kolegami, z którymi czasami rywalizują, by wywalczyć lepsze warunki, ale mają również zwykłą, ludzką chandrę z tysiąca innych



powodów. A jeszcze przychodzi pani kanclerz i powtarza: „Tylko się uśmiechajcie do studentów, uśmiechajcie, bo student nasz pan, przynosi pieniądze”. Ale zaraz zastrzegam: „Student nie ma prawa was obrażać. Jakby co, kierujcie prosto do mnie, a ja sobie poradzę”. Zawsze jednak trzeba być elastycznym i poszukiwać kompromisu. Student źle obsłużony może wyrabiać nam złą opinię i to nie zasłużenie Dlatego radzę trzymać nerwy na wodzy i załatwić jego sprawę, nawet jak się pomyli i przyjedzie na Jagiellońską zamiast na Barczewskiego i wtedy obarcza winą cały świat, a przede wszystkim „nas”.



*Kaborno od 15=lat jest ostoją dla zapracowanej rodziny*

*Też musi być ładnie i „poukładane”.*



*Z ogrodu Kanclerza*

## POPOŁUDNIE VII

Czas to pieniądz  
czyli dobrze mieć samorząd studencki pod bokiem.

- *Wróćmy więc do administracji,  
o której mówi Pani bardzo pochlebnie.*
- *Ależ oczywiście, bo bez administracji nie dalibyśmy sobie rady, tak jak każda uczelnia, ba, jakakolwiek firma. (tu wchodzi Kierownik Sekretariatu informując o wyborze na przewodniczącego Samorządu Studenckiego, kanclerz prosi o umówienie go nazajutrz z Rektorem).*



– *Skoro trafiliśmy na taki moment, to warto powiedzieć o współpracy z samorządem?*

– *Bezpośrednim opiekunem samorządu jest, prorektor uczelni. On rozmawia z przedstawicielami studentów, przyjmuje z nimi plany współpracy i poma-*

*„Na naukę nigdy nie jest za późno” przekonuje lic. Zbigniew Lemański były Przewodniczący Samorządu Studenckiego WSiE TWP w Olsztynie, członek Senatu, obecnie organizator Stowarzyszenia Absolwentów WSiE TWP.*



*Dr W. Domaszewicz, dr S. Strumiłło, prof. Z. Grande  
bacznie obserwują zmagania sportowe studentów.*

*„Trzeba dać sygnał do  
rozpoczęcia imprezy”  
Przewodnicząca Samorządu  
Studenckiego Marżena  
Weiss i Kanclerz na  
Juwenaliach*





ga. Co do mnie, to ja dysponuję finansami, które przydzielam na zakup gadżetów na różne akcje, beczkę piwa na otrzęsiny lub juwenalia, czyli na te podstawowe imprezy, bez których student nie czułby się studentem. Poza tym przyznaję im pomieszczenie i chyba na warunki nie powinni narzekać. Mamy również biuro promocji zawodowej studentów i absolwentów obecnie „Biuro Karier”. Jest to część składowa działalności samorządowej, podobnie jak inkubator przedsiębiorczości czy komisje, na przykład socjalno-ekonomiczna. Zresztą od początku istnienia szkoły, jak tylko wymagały tego przepisy, studenci byli reprezentowani we wszystkich formach działalności; byli zawsze w radach wydziałów, w senacie uczelni i innych organach. Mało tego, zdarzały się nam cudowne przypadki, jak wtedy, gdy Marżena Weiss została przewodniczącą MONSUN, czyli Międzyuczelnia-



nego Ogólnopolskiego Niezależnego Stowarzyszenia Studentów Uczelni Niepublicznych z całej Polski. Działał w nim również następca Janek Wus, bardzo popularny w kręgach akademickich, do dzisiaj członek Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej, to znaczy wspólnego przedstawicielstwa ze szkół państwowych i niepublicznych.



– *A kim jest nowy przewodniczący samorządu?*



*Pan Mariusz Wilczyński*

kończył działalność Zbigniew Lemański, za którego dwuletniej kadencji odbyło się kilkanaście ładnych imprez. Ale składając sprawozdanie pożałił się, że z tą działalnością bywa różnie. Studenci dadzą się wybrać, a potem ich rola sprowadza się często do statystowania. Jedni piszą prace magisterskie i nie mają czasu, drudzy są na pierwszym roku i boją się, że sobie nie poradzą, więc odpuszczają sobie



– Mariusz Wilczyński wywodzi się z największego wydziału, czyli Socjologii i Pedagogiki, i już w minionej kadencji działał w samorządzie i to dosyć aktywnie. Z zawodu jest negocjatorem, co ma swoje znaczenie w sprawowaniu tej funkcji.

Z chwilą jego wyboru zakończył działalność Zbigniew Lemański, za którego dwuletniej kadencji odbyło się kilkanaście ładnych imprez. Ale składając sprawozdanie pożałił się, że z tą działalnością bywa różnie. Studenci dadzą się wybrać, a potem ich rola sprowadza się często do statystowania. Jedni piszą prace magisterskie i nie mają czasu, drudzy są na pierwszym roku i boją się, że sobie nie poradzą, więc odpuszczają sobie działalność społeczną i w rezultacie zostaje garstka aktywnych. Tak jak w każdej organizacji. Tym bardziej więc chwycił tych, którzy mu pomagali, a wśród nich właśnie Pana Wilczyńskiego.

- *Czy samorząd studencki pomaga, czy może raczej przeszkadza, bo przepisy nakazują jedno, a praktyka pokazuje drugie?*
- *Z mojej strony współpraca wynika z tego, że odpowiadam za finanse, a nic się nie zrobi bez pieniędzy. A za finansami idą imprezy, więc siłą rzeczy jestem wciągnięta w działalność samorządu jako osoba z wo-  
reczkiem, która ma zapłacić. Ale jak się dyskutowało o kosztach, to równocześnie rozmawiało o tym, czy warto coś robić za takie pieniądze. Bo niewielu w samorządzie było studentów, którzy wiedzieli, co to ra-  
chunek ekonomiczny. Marzena Weiss, Janek Wus i Zbigniew Le-  
mański (na co dzień kierownik administracyjny Szkoły Podstawowej),  
mieli doświadczenie z finansami i wiedzieli, że można na przykład za-  
mówić tańsze koszulki lub gadżety. Natomiast tym młodszym często*



*Redaktor E. Mierzyńska spotkanie ze studentami*



doradzałam, gdzie co zamówić i za ile, a nawet sama w ich imieniu rozmawiałam z Januszem Kojrysem, bo łatwiej mi było zamówić tańszą imprezę niż studentom. Generalnie jednak samorząd jest

nam bardzo pomocny. Choćby wtedy, gdy studenci piszą w ankietach, że w jakimś segmencie źle się dzieje, więc proszę samorząd, by wypowiedział się w tej sprawie i doradził, co z tym fantem zrobić. Ja mogę ocenić współpracę z każdym samorządem bardzo dobrze, proszę zapytać.

– *A z czym są największe problemy?*

– Szczególnie z podziałem funduszu stypendialnego. Studenci chcieliby płacić jak najmniejsze czesne, mimo że szkoła należy do najtańszych w regionie i wszyscy to potwierdzają. Stosujemy różne ulgi, i wypłacamy świadczenia pieniężne. Na szczęście od trzech lat mamy bardzo dobrą komisję socjalno=ekonomiczną, która przyznaje stypendia i zapomogi socjalne. Żeby je wypłacić, pracownik naszej administracji jeszcze w październiku sporządza listy, które muszą być opisane i zaakceptowane przez komisję. Tak się składa, że trafiają do niej znające się na rzeczy studentki=księgowce, które potrafią sobie z tym poradzić na tyle szybko i sprawnie, aby wypłacić te świadczenia już w listopadzie. Ta bardziej doświadczona poucza pozostałe,

jak sobie poradzić z tymi plachtami papieru, bo to naprawdę wymaga wiele zachodu. Bez dobrej woli tych pań moglibyśmy z tym się „wozić” do Bożego Narodzenia każdego roku.

– *Studenci przychodzą i odchodzą, natomiast administracja zostaje, żeby przygotować listy kolejnych wnioskodawców.*

– To prawda, bo gdyby nie praca pani Marioli Staroń, pani Lidii Chomicz z Sekcji Obsługi Studenta, to tych list ze stypendiami nie miałby kto przygotować w odpowiednim czasie.

Pracę w administracji Uczelni zaczynała ze mną grupa wywodząca się z TWP, a z początku trudno nawet było odróżnić, co się robiło dla Towarzystwa a co dla szkoły. Ale kiedy padło hasło do startu uczelni, wiele osób, choćby tylko z samej satysfakcji, związało się na stałe z uczelnią. Niestety, mało ich z tego pierwszego „zaciągu” pozostało. Na przykład bardzo żałowałam wyjazdu do Grecji pani Małgorzaty Mikuło, która znała się na wszystkich kursach, ale potrafiła pomóc w przygotowaniu materiałów niezbędnych do utworzenia szkoły. Była z nami ponad sześć lat pani Jadwiga Bumbieryś. Ale choć już z nami nie jest obecna fizycznie, to pozostał po niej sentyment i pamiątka w postaci... poduszki na berło uczelni.

– *Poduszki?*

– W dniu inauguracji okazało się, że nie mamy poduszki, na której kładzie się berło, więc przyniosłam szybko poduszkę od swego syna, a pani Jadzia ją obszyła materiałem, który przyniosła od

siebie z domu. Wszystko trwało trzy godziny. I prowizorka służy nam do dzisiaj, a prof. Łuczak jest już czwartym Rektorem, który z niej korzysta. Niestety, nie mam kontaktu z panią Ireną Korsak-Bałabańską, która jeszcze w TWP pomagała organizować kursy i długie lata była we władzach Towarzystwa. Obecnie przez prof. Malewską przesyła nam pozdrowienia. Ale jest z nami pani Lucyna Piórkowska, która dłuższy czas pracowała wówczas na zlecenie... a obecnie?

– *Pani prawa ręka z sekretariatu?*



*Lucyna Piórkowska  
Kierownik Sekretariatu  
Rektora i Kanclerza*

– I która pana częściej kawka=mi i herbatkami w czasie naszych spotkań. Wcześniej długo była wierna szkole policealnej na Mariańskiej, nie chciała więc do nas przejść na stałe. Ale się jej doczekałam, jak szkoły policealne zaczęły się likwidować. Ma już za sobą staż w sekretariacie TWP, potem była kierownikiem sekretariatu na wydziale socjologii i pedagogiki, gdzie mogłam na nią liczyć przy dodatkowych sprawach. A kiedy w 2008 roku była potrzeba, pani Lucyna przeniosła się do sekretariatu Rektora i Kanclerza. Przyjaciele mówią do niej Lucuś, a Lucuś

zawsze pomoże i ma w zanadrzu dobre słowo. Generalnie jest jednak przykładem zasady, że „jak z nią dobrze, to i ona dobra, ale na odcisk nie można jej nadebrać”. Ja jej zawdzięczam to, że jeśli w czymś nieopatrznie się zapędzę, swoim zachowaniem potrafi mnie dyskretnie pohamować. Ma za sobą doświadczenie zawodowe w oświacie.

Czasami sama umie postawić się, „tak po ludzku”, jeśli uzna, że czegoś czynić nie należy. Słynne jest jej powiedzonko: „O, co to, to nie, szefowo”

Albo zapewnienia: „Nie, nie miałam z tym do czynienia” i wtedy jestem pewna, że trzeba zmienić adres. Tak też bywa, że pewne stanowiska, a więc i osoby są bardziej widoczne, ale one są trudne



Najnowsza nagroda  
Medal Copernicus



Tradycyjny tort ze „Staromiejskiej”

Silva Rerum,  
czyli ludzie z talentem i pomysłami.

– *Pracownikiem administracji, i to niepoślednim, jest Pani mąż Tadeusz.*



– Oczywiście, pamiętam, grzechem byłoby o tym zapomnieć! Ale o nim już mówiliśmy. Niedawno obchodziliśmy rocznicę 35-lecia ślubu, była więc okazja powtórzyć sobie słowa... Zabrzmiałoby to nieskromnie, ale cóż, niech nam zazdroszczą, bo



*Mgr Tadeusz Malec przy swoim dyrektorskim biurku*



nie każdy takie cudowne chwile może przeżyć... Pracę na uczelni zaczął w pierwszym roku jej powstania, najpierw jako Dyrektor Administracyjny a potem został Dyrektorem Działu ds. Studiów i Studentów. Mogę powiedzieć, że moje sukcesy administracyjne, są po części zasługą Tadeusza. Nie ma chyba osoby w tej szkole, która powie, że dyrektor źle jej lub jego sprawę załatwił? Czasami sama, jak widzę, że student zasługuje na pomoc, wysyłam go do dyrektora i radzę, by delikatnie powołał się na mnie.



*Kobieta Sukcesu 2006*



*Kobieta z Charakterem Warmii i Mazur 2008*



*Charakter miałam od początku swojej edukacji.  
Zawsze chciałam być bardzo dobra.  
Szkoła Podstawowa w Stargardzie Szcz., kl I A*

On tam idzie czasami nie kojarząc, że to mój mąż, a Tadeusz stwierdza, że ma moje błogosławieństwo, więc nie stawia zbędnych pytań. Może nawet czasami jest za dobry a inni to wykorzystują, a potem ja się irytuję, że nie walnie pięścią w stół, bo wynikają z tego problemy. Ale on taki jest, spokojny i opanowany w pracy, choć w domu jak burza, odwrotnie niż ja. Konsekwencje spadają na mnie i wychodzę na bezduszną istotę, co przecież jest nieprawdą. Zresztą jak zawsze w życiu. Ale za to w 2006 roku przyznano mi tytuł „Kobiety Sukcesu” a w roku 2008 przyznano mi tytuł „Kobiety z Charakterem Warmii i Mazur” a dyplom i statuetkę wręczył Wojewoda. W każdej z tych nagród jest „częstka” Tadeusza.

- *W pionie administracji ważnym działem jest planowanie. Wiem coś o tym sam jako wykładowca tej uczelni również.*
- Nie tylko. Mgr Monika Szubert=Łuźpińska,, pracuje u nas już ponad osiem lat, a od czterech jako kierownik sekcji planowania i koordynacji toku studiów. Muszę przyznać, że robi to bardzo dobrze. Gdyby popełniła jeden błąd czy drugi, wszyscy byśmy za to płacili. A planowania strasznie trudno się nauczyć. Wiem o tym, ponieważ na początku sama zajmowałam się planowaniem, a pomagała mi Jadwiga Bumbieryś i Maria Emilian. Wpisywałam zajęcia w kratki jeszcze na ogromnej płachcie, a potem inne panie przepisywały to piórkem. Podobno były to bardzo czytelne plany, jak mówiono. Po mnie to zadanie przejął Krzysztof Kabziński, który, robił to już w komputerze. Był jeszcze Pan Jarek ale wybrał TAXI zamiast planowania. Ale wierny jest nam po dzień dzisiejszy w innym zawodzie. Co też ważne. Teraz to już poważny dział.

– *Urzędujący prorektor, który też zajmuje się studentami.*



*dr Dariusz Człapiński*

– Dr Dariusz Człapiński jest już drugą kadencją prorektorem ds. studiów i studentów. Zaczął u nas pracować jakieś siedem lat temu jako koordynator d.s współpracy z organizacjami studenckimi, począwszy od chóru poprzez koła naukowe do samorządu. Teraz też się nimi w większości zajmuje. Jest ostoją spokoju, co czasami przy moim temperamencie wygląda jak zetknięcie ognia z wodą. Gdy dochodzi do konfliktowej sytuacji, on ze stoickim spokojem coś powie i w ten sposób sytuacja się rozjaśnia. Jak stu-

denci przychodzą do mnie z jakąś sprawą, to mówię: „Kochani, do prorektora, to jego działka”. Nigdy nie odmówił, zachowuje dużą kulturę, umie się znaleźć w każdej sytuacji i gdziekolwiek reprezentuje nas na mieście, zbiera pochlebne opinie. Ważne jest to, że jak ma gdzieś wystąpić, zawsze perfekcyjnie się przygotowuje. Współpracowaliśmy również przy *Silva Rerum*”, ma dobre pióro. Na pewno jeszcze dużo przed nim sukcesów i poważnych stanowisk.



*Kwiaty od p. dyrektora mgr A. Marcinkiewicza  
„Wystawa książek Wydawnictwa Uczelnianego”.*

- *„Silva Rerum” to przejaw działalności wydawniczej?*
- Ściśle związane z życiem szkoły. Wydawnictwo Uczelniane działa przy Kanclerzu. Nie ma w nim ani etatowego dyrektora, ani sekretarki. W 1998 r. Rektor powołał mnie na Redaktora Naczelnego wydawnictwa, ale funkcja ta wchodzi w zakres mojej pracy. Książki wydajemy własnym sumptem, to znaczy pracownicy administracji robią to na umowy=zlecenia, a członkom kolegium redakcyjnego raz w roku dziękuję. Mamy od lat stałą współpracę z dwoma firmami poligraficznymi. Od początku istnienia wydawnictwa mogliśmy więc wydać ponad 80 książek, 32 numery czasopisma uczelnianego „Silva Rerum” i 20 egzemplarzy „Gazety Akademickiej”, która



wychodziła jako dodatek „Gazety Olsztyńskiej”. A redaktor od dodatków w tej gazecie aż się dziwił, że niemal wszystko przygotowuję sama, łącznie z makieta. Oczywiście, pomagają mi ukryte talenty z uczelni, które w komputerze potrafią robić „cacka”. Ktoś więc zajmuje się fotografią, inni piszą i opracowują teksty. Organizacyjnie i technicznie czuwa Pani Lucyna Piórkowska. Wspomaga wielu pracowników administracji. Alicja Bialkowska też potrafi pięknie opracować materiał. Dariusze uczelni i wiersze Tadeusza są niepowtarzalne. A pismo jest piękne i wychodzi 10 lat.

– *Taki system bardziej chałupniczy?*

– Czemu tak uszczypliwie, liczy się dzieło. Może to i przypomina manufakturę, ale liczą się efekty. Poza tym doskonała okazja do wykazania swoich umiejętności. Na przykład świetnym „nabyt-

kiem” sprzed czterech lat jest nasza specjalistka od różnych programów studenckich, projektów unijnych i współpracy zagranicznej, czyli mgr Sylwia Żuk. Człowiek renesansu – komputer opanowany do perfekcji, wysoka znajomość języka angielskiego i uczy się jeszcze niemieckiego, na wyjazdach zagranicznych znakomicie reprezentuje naszą uczelnię, tak samo, gdy zgłosi się ja do komisji czy zespołów w mieście. Na dodatek maluje, rysuje, pięknie śpiewa i jest chórzystką Bel Canto. A jak pada hasło o wydaniu „Silva Rerum” czy „Gazety Akademickiej”, Sylwia przynosi pięknie napisane materiały, rozpracowane graficznie, w których nie ma poprawek. Duże słowa uznania za pracę w wydawnictwie należą się także mgr Danucie Wiśniewskiej, która jest koordynatorem studiów podyplomowych i jeszcze ma ochotę na inne zajęcia. Właśnie dzięki takim pracownikom wydajemy szybko i tanio różne wartościowe publikacje. Inaczej trzeba byłoby zapłacić dużo więcej i znacznie dłużej by się czekało. A u nas wszystko dzieje się tak szybko, że nawet nie wiem, kiedy zdążyliśmy tyle wydać. W ogóle w ciągu ostatnich dwudziestu lat, czyli w okresie między 1989 a 2009



*Numer poświęcony:  
„Inauguracja I roku  
akademickiego na Wydziale  
Zamiejscowym w Kętrzynie  
oraz w Olsztynie.*

CZAS TO PIENIĄDZ



*mgr Danuta Wiśniewska  
Koordynator Studiów  
Poddyplomowych WSiE  
TWP*



*„Silva Rerum” w nowej szacie.*

rokiem, żyłam w takim ostrym tempie pracy, że z niejakim zdziwieniem stwierdziłam, że lada dzień będzie to 21 rocznica pod wspólnym szyldem TWP (wywiad przeprowadzany jest na przełomie 2009 na 2010 roku – przyp. M.K.). Jestem więc pod pewnym wrażeniem tego wydarzenia i myślę, że termin naszych rozmów chyba nie jest najlepszy... może tak latem ...? jeśli się ma co i może wspominać byłoby lepiej.

*– Ale każda pora jest to okazja do podsumowań lub wspomnień.*

– Owszem, jest to również zawsze okazja do nostalgicznych wspomnień. W tym momencie przypominają mi się wigilie Bożego Narodzenia. Pierwsze jeszcze w budynku przy Kościuszki, gdzie mieściło się Towarzystwo. Nasze maleńkie grono pracowników TWP zaszczyścił swoją obecnością ks. infułat dr





*Pierwsza Wigilia na Uczelni – 1997 r.  
Rektor prof. dr hab. Z. Drabent i Kancelerz Teresa Cz. Malec*



*Ks. Infułat dr Julian Żołnierkiewicz i Rektor  
prof. dr hab. W. Budzyński – podtrzymanie tradycji.  
Restauracja Staromiejska*

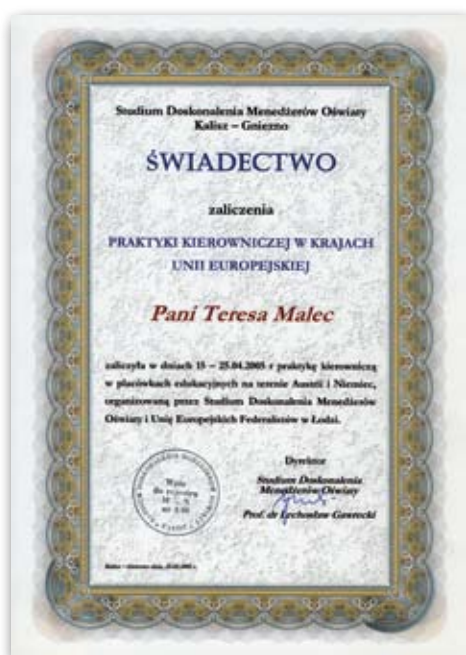
Julian Żołnierkiewicz. Połowy tego naszego 18-osobowego grona już z nami nie ma, ale pozostała druga połowa, w tym pracownicy uczelni, z którymi spotykamy się na kolejnych wigiliach. Dobrze zapamiętałam jedną z nich, a to ze względu na znamieny epizod. Na wigilię w 1991 roku wchodzi spóźniona pracownica z mężem, a za nimi wbiega ks. infułat dr Julian Żołnierkiewicz. Patrząc na stół, a tam końcówka jedzenia, więc z rozpaczą w głosie wyznaję: „Boże, skończyły mi się uszka! Zostały tylko trzy” A ksiądz infułat nie mówiąc wiele odwrócił na chwilę moją uwagę i rach=ciach, rozdzielił te uszka do trzech talerzy z barszczem i wszyscy byli zadowoleni bo kto będzie pytał po ile dawano na początku.

– *No tak, ks. Żołnierkiewicz potrafi wykazać się refleksem...*

– A mnie bardzo cieszy ta znajomość. W ogóle miałam i mam nadal szczęście do ludzi, do współpracowników, a i oni chyba też na mnie nie narzekają. Dbam o nich, jak trzeba, zawsze pomogę, choć z podziękowaniem różnie bywa, jak w życiu. Jednak miałam do pracowników dobrą rękę i często się bałam, że mi ich podbiorą. Bywały jednak przypadki, że sama ich oddawałam. Kiedyś przychodzi wojewoda dr inż. Janusz Lorenz i uderzając ręką w biurko mówi: „Terecha, dawaj mi dobrą sekretarkę, ale z głową, z głową!”. Popatrzyłam na Joasię Lubomirską, która wówczas zaczynała studio=wać prawo, a gdy się zgodziła, dałam jej swoje błogosławieństwo. Zrobiłam to z wielkim żalem, ale wiem, że wojewoda i późniejszy senator dostał ode mnie świetną pracowniczkę, co i kawę potrafi zaparzyć i dobrze w sekretariacie gospodarzyć a później doradzać.

– *Teraz zmieniła pracę, wyszła za mąż, ale na pewno takich osób młodych i zdolnych było i jest więcej.*

– Świetną urzędniczką w Urzędzie Marszałkowskim jest Marta Salomon-Kasprzyk, która u nas była kierownikiem studiów podyplomowych, a wcześniej Kierownikiem Sekretariatu na w Wydziale Informatyki. Takich osób jest więcej i same podkreślają, że przeszły u nas solidną praktykę. Były takie możliwości, bo uczelnia cały czas się rozwijała, powstawały nowe kierunki, specjalizacje, a tym samym dziekanaty i sekretariaty. Co więcej, przenosiłam pracowników z miejsca na miejsce, za co oni się wściekali, ale potem dziękowali, bo ciągle uczyli się czegoś nowego. Niektórych do tego mocno mobilizowałam, jak choćby mgr Małgorzatę Dumkiewicz, obecną dyrektorkę biblioteki. Są również tacy, którzy po latach pracy stali się specjalistami nie zastąpionymi, jak Pani Edyta Ptak z Kwestury czy Lucyna Piórkowska z Sekretariatu Rektora lub Michał Salamucha Informatyk.. Bardzo dobrze pracuje Kierownik Sekretariatu WSiP mgr Magdalena Jaroszevska i administrator Maria Pieniak, Kierownik Akademika Grażyna Trzęsiewicz, Kierownik Działu Administracji mgr Monika Makowska=Bekier czy zarządzający nieruchomości





*Pani Alicja Filipczyk*



*Pani kierownik  
mgr Magdalena Jaroszewska*

ściami inż. Marian Dabrowski. Trudne zadania do wykonania mają kierownicy Dziekanatów Alicja Lipska, Damian Chmielewski i Joanna Konecka. Przy okazji nie mogę pominąć Alicji Filipczyk. Któż nie zna pani Ali, która pracuje z nami od lat, jest doskonale zorientowana w każdym „temacie”. Szczególnie słynne są jej kawały, jest wspa-  
niała, bo zna je na każdą okazję. Czasami to pomagają!

*– Jednak, jak wcześniej  
była mowa, dużo  
pracownic  
jest na urloпах  
macierzyńskich,  
czy to nie przeszkadza.*

– Jedne idą na urlopy krótkie, inne je przedłużają, a niektóre wracają po 2=3 latach. Na przykład pani Ewa Kędzior wróciła do księgowości prawie po pięciu latach.

– *Mamy jeszcze Kętrzyn...*

– *Mamy Kętrzyn z Anią Dudzińską z Anią Drazbą, Danutą Calką i Anią Maciuk czy Elą Hogiel i Grażyną Jurewicz.*

– *Słyszę tu miłe słowa pod adresem kadry administracyjnej, więc przyjmuję, że władze uczelni doceniają jej znaczenie?*

– *Dobra administracja to dobra organizacja uczelni.*

Tym uosobieniem dobrej administracji stała się moja postać. Ale mówię wyraźnie jako były dyrektor TW/P a teraz kanclerz uczelni: udało mi się dlatego, że trafiłam na takich ludzi. Miałam takie szczęście, choć jedni pracowali dłużej, z innymi trzeba było się rozstać i to z różnych przyczyn. Wcale nie chcę przez to powiedzieć, że jestem idealnym szefem ale chyba jestem niezłym skoro tyle się udało (w tym

*m o m e n c i e*  
*do gabinetu*  
*wpada pię-*  
*cioletni Mi-*  
*chał, wnuk*  
*pani kanclerz,*  
*którzy wła-*  
*śnie wrócił z*  
*rodzicami z*



*Wnuk Michał z Warszawy też absorbuje dziadka a główne zadanie – układania z klocków „Lego” całych miasteczek.*

Tajlandii i rzucił się babci na szyję, więc na pół godziny musieliśmy przerwać rozmowę — jest sobota, godz. 16.15).

Wiarygodna szkoła,  
czyli dobrze być drugim, ale lepiej pierwszym.

– Jeśli już Pani ochłonęła po wrażeniach rodzinnych, to może jeszcze pomówmy o sprawach, które zdarzyły się na uczelni po raz pierwszy.



– Zacznę od ostatniej, czyli otwarcia Centrum Sztuki Trzeciego Wieku. W tym miejscu wystawialiśmy już prace różnych artystów, ale chcemy pokazywać światu malarstwo olsztyńskiego środowiska naukowego. Pierwszy raz dla nas tylko rysował karykatury Józef Burniewicz. Jako pierwsi w regionie braliśmy udział w bicju rekordu Polski w układaniu ścieżki z grosików w ramach ogólnopolskiej akcji charytatywnej, w której brali udział studenci, ale włączyli

*Jako uczelnia wyższa pierwsi sadziliśmy sosny Papieża Benedykta XVI w Olsztynie.*

się także profesorowie. Działo się to kilka lat temu, jeszcze za przewodnictwa w samorządzie Janka Wusa. Pierwsi wśród uczelni niepublicznych mieliśmy salę audytoryjną, w której odbywają się koncerty oraz inauguracje roku akademickiego. Pierwsi mieliśmy Dom Studenta i Nauczyciela. Również nasze wydawnictwo powstało u zarania uczelni, jako pierwsze czyli w lutym 1998 roku i działa po dzień dzisiejszy. Tak jak pierwsze było czasopismo „Silva Rerum” – 10 lat temu. Zaraz po powstaniu szkoły utworzenie chóru, który – choć w innej postaci – istnieje jako jedyny przy wyższej szkole niepublicznej w Olsztynie po dzień dzisiejszy. Pierwsi i jako jedyni mamy Wydział Zamiejscowy. Także pierwsi założyliśmy Uniwersytety Trzeciego Wieku wśród szkół niepublicznych w regionie. Pierwsi mieliśmy sztandar, statuetkę i medal Copernikus.



– *Pierwsi poza uniwersytetem?*

– Oczywiście. Jak już wcześniej mówiłam, to nie sztuka kalkować „starszego brata”, ale tworzyć coś nowego, poszerzać ofertę edukacyjną. A mamy nawet kierunki, których nie było na uniwersytecie. Z oczywistych względów studenci UWYM długo przed nami mieli Kortowiadę, ale wśród uczelni niepublicznych u nas po raz pierwszy odbyły się juwenalia z prawdziwego zdarzenia i wyszliśmy z nimi na zewnątrz. Byliśmy pionierami jeśli chodzi o organizowanie międzynarodowych konferencji, choćby na temat sztucznej inteligencji, w której brała udział europejska czołówka tej dziedziny, głównie ze szwedzkiego uniwersytetu w Linköping. A na marginesie – dr Jan Małuszynski z tego uniwersytetu, który wyklada także u nas, jako pierwszy w Olsztynie otrzymał w czerwcu 2009 roku stopień profesora uczelni przyznany przez Centralną Komisję ds. Stopni i Tytułów. Wątek zagraniczny obejmuje też dzieło niezwykle, czyli wystawę fotograficzną ludów Oceanii, którą mają sprowadzić do nas profesorowie Mirosława Jaworowska i Bronisław Gołębiowski, ale to będzie dopiero latem, na pewno wyjątkowe wraz z zespołem Maorysów.

– *Pani sama rzuca takie propozycje czy raczej je otrzymuje?*

– Mam takie szczęście, że nasi wykładowcy czy współpracownicy proponują różne przedsięwzięcia na zasadzie: „A może pani kanclerz by tym się zajęła?” Jeśli mogę, to się zajmuję, a jeśli nie mogę od razu, indywidualnie, to robię z tego interes z innymi. Z drugiej strony rzucam pewne hasła, które ludzie chwytają i realizują.



- *Ta działalność ma jakiś wpływ na lokaty zajmowane w rankingach szkół wyższych?*
- Czy to ma wpływ? Chyba tak, raczej liczy się wszystko. Różnie to teraz bywa, bo tak trzeba powiedzieć. Wszyscy jesteśmy piękni, potrzebni i kochani w regionie, ale powiem nieskromnie, że czasami dzielą nas dwa=trzy miejsca, ale czasami i dwadzieścia i trzydzieści. Co i raz inna szkoła nas wyprzedzi, potem my wychodzimy przed nią, bo tak już jest, że ktoś zyskuje, ktoś traci. Istotne jest jednak to, że byliśmy bardzo wysoko w rankingu „Newsweeka” sporządzonym przez pracodawców. Teraz jesteśmy pierwsi i jedyni w województwie, którzy posiadają znak „Wiarygodna Szkoła” Jak długo? Tego ni wiem.
- *Co to takiego?*
- Jest to tytuł na wzór certyfikatu przyznawany przez Akademię Centrum Informacyjne w Poznaniu dla szkół niepaństwowych i ma pomóc maturzystom w wyborze uczelni. W roku szkolnym 2009/2010 nasza uczelnia była jedyną z woj. warmińsko=mazurskiego, która taki znak otrzymała. Dyplom wręczano w Poznaniu, gdzie zjechali się przedstawiciele wszystkich znaczących uczelni z kraju, łącznie z Uniwersytetem Jagiellońskim, Uniwersytetem Warszawskim i SGH, które zajęły trzy pierwsze miejsca w rankingu ogólnym. Nasza szkoła również się z nim znalazła, choć na dalszej pozycji. Natomiast znak „Wiarygodna Szkoła” przyznawany jest w osobnym rankingu i jest o tyle ważny, że uznaje uczelnię za godną zaufania, jakby gwarantując, że szkoła posiada wszelkie

umocowania prawne, a studenci mogą liczyć na wysoki poziom nauczania. Nie mówimy więc o pierwszym lepszym rankingu, który nie ma znaczenia a bierzemy w nim udział po raz drugi w 2010 r. Ale jest trudny konkurs.

– *Dlaczego?*

– Tak, ponieważ rankingi opierają się głównie na danych przekazanych przez szkoły i nikt tego nie weryfikuje na miejscu. W tym wypadku również przysłano ankietę, którą wypełnił Tadeusz, mój

mąż, a w którymś momencie przychodzi do mnie wieczorem i mówi: „Jutro będziemy mieli gości. Przyjeżdża komisja”. Pytam: „Jaka komisja?” No i tak było, przyjechała Komisja i sprawdzała.. Jak piszesz, że masz sześć umów międzynarodowych, to pokaż. Siadła pani przed Tadeuszem i poprosiła o te umowy. A przedtem sprawdziła, jak działa samorząd studentki. Jeśli więc wpiszesz nieprawdę, za-



raz się wyda. Dlatego jest to weryfikacja wiarygodności, a konkurs nazywa się „Wiarygodna szkoła”. Bardzo mi się spodobał i dlatego w przyszłym roku też weźmiemy w nim udział. A jaka to frajda odebrać taki dyplom! Do Poznania pojechaliliśmy całą grupą, swoim autokarem. Zabrałam wszystkich tych, którzy się do tego miana przyczynili. Na miejscu, w wielkiej sali kinowej spotkał się kwiat polskiego szkolnictwa wyższego, z uznanymi sławami profesorskimi na czele, a w tym otoczeniu odczytywano laureatów. I my pośród tuzów akademickiego świata! Naprawdę, to wielkie przeżycie!

### – *A te inne rankingi?*

– Są ważne, miłe, sympatyczne, dobre, natomiast nie odpowiadają do końca ... Na przykład wiemy, że któraś z uczelni wpisuje w formularz akademik, a w ogóle takiego nie ma. Pisze, że ma ileś hektarów terenu, a szkoła stoi na dwustu metrach kwadratowych. No i wyprzedza nas w rankingu, choć dysponujemy majątkiem, o którym naszej konkurencji się nie śniło. Ale to chyba musi być tak zawsze z różnego rodzaju rankingami.

### – *I nikt tego nie weryfikuje?*

– Weryfikuje, ale nie zawsze na miejscu i niekoniecznie w danym roku. Dlatego mówi się, że te rankingi są różnie traktowane, choć na pewno są ważne jako wskazówka dla przyszłych studentów. Ale jak ich pytamy, skąd wiedzą o naszej uczelni, to odpowiadają, że od... rodziny.

– *Od swojej rodziny? A skąd rodzina może wiedzieć?*

– Tak, ich źródłem wiedzy jest r o d z i n a! Tatuś, który zaczął studiować u nas dwanaście lat temu, siostra, bo zrobiła u nas licencjat, kuzynka robiąca aktualnie studia magisterskie i na dodatek sąsiadka, bo też kiedyś tu studiowała. Oni najczęściej przekazują informacje o naszej szkole i to z pierwszej ręki, a więc są jak najbardziej wiarygodni. Czyli układ rodzinno=towarzyski jest na pierwszym miejscu. Na drugim – radio. Reklama leci w radiu, słuchają jej panie w biurze i potem dyskutują w domu, że może i one by mogły. Albo młody człowiek jedzie samochodem, włączy radio i słyszy, że może zdobyć zawód informatyka, socjologa lub dziennikarza, więc potem szuka dokładniejszych danych już na uczelni. Na trzecim miejscu jest prasa, na czwartym Internet, na piątym strona Ministerstwa Edukacji Narodowej, natomiast rankingi dopiero na szóstym=siódmym. Na mój gust strona MEN podskoczy na drugie miejsce, ponieważ tam jest napisane, czy szkoła ma pozytywną ocenę, czy negatywną, czy ma aktualne uprawnienia, czy je odebrano, czy zawieszono warunkowo, a wszystko sprawdzone, skontrolowane przez Państwową Komisję Akredytacyjną. I praktycznie ta strona internetowa cieszy się wśród kandydatów na studia coraz większą popularnością. Bo tam można się dowiedzieć o takich wypadkach jak w Łodzi, a ludzie boją się znaleźć w podobnej sytuacji. A jeśli mają do czynienia z taką „starą” szkołą jak nasza, a dochodzi jeszcze rekomendacja rodziny, to ich wybór jest prosty.

– *Macie na ten temat jakieś dokładniejsze rozeznanie czy tylko na wycucie?*

– Właśnie jednej z naszych pracownic zleciłam sprawdzenie i policzenie rodzin u nas studiujących. Wymaga to trochę czasu, bo trzeba przejrzeć akta, a mogą być drobne kłopoty, jeśli na przykład siostra wyjdzie za mąż i zmieni nazwisko. Ale jeżeli dzisiaj 180 osób na wydziale socjologii i pedagogiki dostaje obniżkę czesnego za to, że w tym czasie studiują przynajmniej dwie osoby z rodziny: brat i siostra, mąż i żona, matka i syn, to ile tych związków rodzinnych było przez prawie trzynaście lat? Świadczą o tym przykłady: przychodzi student i pyta, czy też będzie miał zniżkę czesnego, bo jego mama studiowała tutaj pięć lat temu? Albo czy ciocię zaliczamy do rodziny? Bo każdy chce płacić jak najmniej, co jest zrozumiałe, ale i miłe. Zwłaszcza jak zwierza nam się matka: „Pogoniłam syna na studia, bo skoro ja, pięćdziesięciolatka mogę je skończyć, to on nie da rady?”

– *Pewnie bywają przypadki, że pary studenckie biorą ślub?*

– O, takich przypadków jest mnóstwo! Ja też wyszłam za mąż w trakcie studiów! Na historii znalazłam swego pana... Albo on mnie. Też jesteśmy z jednego rocznika, tylko że Tadeuszowi kazałam iść do innej grupy, bo nic bym nie miała z tego panieństwa (śmiej). Tak na serio to pretekst był inny. On był słabszy z rosyjskiego, ale go uwielbiała rusycystka jako przystojnego młodzieńca, a ja z kolei byłam z tego języka bardzo dobra i się wkurzałam, że ma zawyżone oceny.



### *Nasz Ślub 13.04.1974 r.*

No więc mu powiedziałam, żeby przeszedł do innej grupy, a narzeczonej się nie odmawia... Przyznam się jednak, że ja z kolei byłam słaba z łaciny, musiałam na czwórkę wkuwać „Puella pulchra est”,



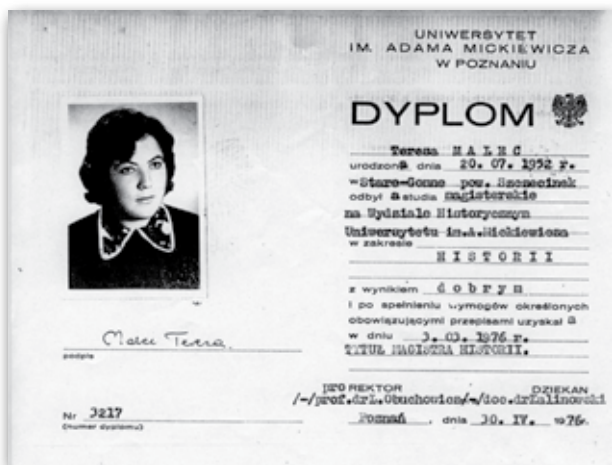
### *Rada Mieszkańców akademika „Jowita”*

a on był łacinnik jak diabeł i miał same piątki. Zauroczenie nastąpiło na pierwszym roku, a na trzecim był już nasz ślub. A na czwartym – urodził się mój syn, którego dziś pan

właśnie widział. Podchodziłam właśnie do egzaminu z filozofii, kiedy ten mój przystojny Marcin zaczął się rodzić. To było 21 stycznia 1975 roku. Filozofię zdałam po porodzie.

## – *Urodzenie dziecka nie przeszkodziło w studiowaniu?*

– Właśnie dzięki temu, że urodził się mój syn, w poznańskim akademiku „Jowita” powstały pierwsze pokoje małżeńskie. Nie miałam gdzie z moim Marcinkiem zamieszkać, więc się uparłam, że będę z nim w akademiku, sprowadziłam nawet telewizję, żeby uzyskać zgodę na połączenie pokoi. I wieczorem świętej pamięci Rektor Benon Miśkiewicz taką zgodę podpisał. Potem skorzystali z tego inni. Tak więc te związki studenckie są dosyć tradycyjne nadal i mocno integrujące. Ostatnio wspominałam to swoje poznańskie rozrabianie z prof. Januszem Trempałą bo w tym czasie też studiował na UAM i słyszał jaka już wtedy byłam „popularna”. Świat jest mały. A dzisiaj pracujemy na jednej uczelni.



*Dyplom zdobyłam przed terminem,  
bo już 3 marca 1976.*

Aby do przodu,  
czyli więcej w życiu jest przyjaciół niż wrogów

- *Chciałbym zapytać, czy sprawując takie odpowiedzialne funkcje człowiek nie narobi sobie wrogów?*
- Wrogów przybywa w miarę upływu lat. Im bliżej do emerytury, tym ich więcej. Już czujesz na plecach oddech potencjalnych następców i widzisz: ten chce, tamten również, a ten trzeci też już nogami przebiera... Tymczasem my na tę emeryturę nie umiemy przechodzić, niby mamy tego świadomość, szykujemy się, ale żyjemy nadzieją, że do tymczasowy stan potrwa trochę dłużej, że ten moment przesunie się w czasie i siedzimy w firmie, ile się da a nawet dłużej. To bardzo dobre, że po nas przyjdą inni, a my powinniśmy przejść do innej działalności jeśli będziemy mieli na to dużo sił i zdrowia lub odpoczywać. Oczywiście powinniśmy się zastanowić wcześniej, kiedy odejść i wybrać na to dobry moment, bo emerytura to przywilej a nie nakaz.
- *W czym pomogą przyjaciele?*
- Czy pomogą w tym przyjaciele. Jasne, ponieważ przyjaciel jest więcej niż wrogów. Tych wrogów jest tyłu co napałek w stosunku do ludzi, z którymi w życiu współpracowałam, z którymi było mi po prostu cudownie. Przykład z wczorajszego dnia: pierwszy raz zostałam zaproszona na spotkanie Warmińsko-Mazurskiego Forum Kobiet, gdzie znalazłam nową działkę do działania w przyszłości. Wchodzę, a tam jedna koleżanka, druga koleżanka dawno nie widziana... Kiedyś razem pracowałyśmy. Tyle ludzi mnie zna i daje dowody pamięci o pra-



cy, współpracy, że trudno wszystkich wyliczyć. Oczywiście, byli ludzie, którzy wypadli po drodze z torów, ale nie nadawali się do współpracy i nigdy nie zrobili kariery. Myślę, że i nie robią. Może się zachłystną tylko poczuciem pozornej władzy, ale to nie o to chodziło na przykład w moim życiu zawodowym. Dalej będę trzymać klasę. Nic, co łatwe nie jest dla mnie.



*Chciałabym łowić „tylko takie ryby”,  
ta była w Zatoce Kaliningradzkiej.  
Na statku z prof. W. Bilczakiem  
i jego małżonką.*

– *Natomiast Pani nie zawiesi butów na kołku,  
jak mówią piłkarze?*

– Ja już się cieszę na myśl o emeryturze, bo jeszcze chcę dużo w życiu zrobić, ale całkiem z innej beczki. Mnie się śnią wycieczki, śni działalność w babskiej organizacji politycznej, a i dla swojej wsi chciałabym również coś więcej zrobić. Na pewno będzie to inna praca niż do tej pory. Może coś napiszę, ale już na luzie. Niedawno minęło 20 lat ostrej pracy, gdy zaczęłam jako sekretarz TWP, a już trzy-nasty rok jestem kanclerzem tej szkoły. Każdy budynek uczelni to dla mnie historia walki oraz intensywnych przeżyć, każdy remont to

historia, tak jak każdy kierunek studiów i każda grupa studentów. Świadoma wszystkich swoich błędów, jak również tego, że byłam wymagająca i mam stażu kierowniczego prawie 30 lat.

– *Jestem...*

– Jestem. O widzi Pan myślę już o przyszłości bez pracy zawodowej. Dlatego mówię, że byłam, ale przepraszam bardzo – jako człowiek potrafiący coś zrobić, bo to nie jest tak, że umiem tylko wymagać. Powiem nieskromnie, że rzadko komu udało się tyle zrobić co mnie w Olsztynie. I to bez jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz, bez dodatkowych funduszy, wszystko z bieżących pieniędzy, więc nie zostawię nikomu kredytów. W końcu jestem kanclerzem najbogatszej uczelni w regionie, zabezpieczonej na kilka lat.

– *Dlaczego więc nie robiła Pani tego prywatnie?*

– Takie pytanie pada często. Ja uważałam, że mogę stworzyć coś wielkiego, jeśli to będzie społeczne. Kapitalizm pokochamy dopiero w drugim pokoleniu. Teraz jest u nas trochę kapitalizmu, trochę socjalizmu, wszystko tak poplątane, że nie potrafimy odróżnić własności prywatnej od państwowej. Szczególnie ci, którym w minionym dwudziestoleciu się udało; odpadli po drodze, zostali zwolnieni czy urwały im się układy, czują się niedowartościowani i stanowią poważną grupę roszczeniową, której „wszystko się należy”. I na tym tle większe szanse miała uczelnia społeczna, pod szyldem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, chociaż z perspektywy czasu można na to patrzeć różnie. Nie rozpatrujemy tego problemu.

- *Niemniej wielu ludzi nie nadąża za kapitalizmem nie z własnej winy.*
- Dlatego chcę im pomagać, tak jak kiedyś mnie inni pomagali. W tym zakresie widzę dla siebie duże pole do popisu. W każdym razie chciałabym takiej sytuacji, że nie będę musiała się przejmować, czy przyjdą studenci, czy nie, czy spadnę z rankingu, czy skoczę o dwa oczka wyżej. Ale za nim to nastąpi jeszcze muszę parę spraw załatwić do końca. Muszę się spieszyć bo zostało mi już formalnie tylko ..., chyba że los postanowi inaczej lub ja sama .... Zależy na ile starczy sił i witalności, bo bez nich trudna praca.

- *Gdyby dzisiaj powstał ranking osób bez których nie byłoby uczelni tak dobrze prosperującej jak dzisiaj WSIiE to kto w nim by się znalazł, jakie nazwiska?*

- Bardzo trudno byłoby mi wymienić czy ułożyć taki ranking. Każdy kto pracował dla dobra Uczelni powinien być uszanowany i każdemu powinno powiedzieć się dziękuję.



*W rozmowie z Panią Posel  
Jolaną Szymanek=Deresz*

Chociaż czasami się tego nawet nie zdąży lub zapomni. Wszyscy byli wspaniali. Chociaż zawsze wylicza się tych z pierwszej linii w danym momencie, ale powinno pamiętać się o wszystkich.

– *Skąd pomysł na tę książkę wywiad?*

– Z chęci utrwalenia chociaż małej części wydarzeń, które były moim udziałem, ale również udziałem wielu ciekawych i zapracowanych ludzi, którzy w zapędzeniu nie myślą aby swoją pracę utrwalić, opisać, przekazać potomnym.

Z obowiązku podziękowania w ten sposób wszystkim tym, którzy chcieli ze mną współpracować przy budowaniu Uczelni.

Podziękowanie tym co przez całe trzynaście lat zabiegali jak po większy zasoby uczelni, poprawiać i udoskonalać warunki studiowania i pracy, odpowiadać na potrzeby studentów.

– *Pani marzenia, najbliższe plany.*

– Chciałabym kiedyś mieć tyle czasu, żeby opisać wszystkie wydarzenia, zdarzenia, kontakty z ludźmi, których spotkałam na swojej drodze zawodowej ale tak szeroko, dokładnie nie opuszczając żadnych momentów. A było ich wiele. Przysięgam. Stwierdzenie, że spotkałam na przykład Panią Szymanek=Deresz, kilka razy to zbyt mało, chciałabym przekazać co z tych spotkań wyniosłam. Opisać imprezy, których byłam organizatorem, Spotkań, które przyniosły wiele wrażeń niezapomnianych. Moje spotkania i wizyty wielu wspaniałych gości w Kabornie. Przekazać wiedzę o nich i o tym co z tych spotkań wynikało.

Wizyta prof. Leszka Balcerowicza czy prof. Grzegorza Kołodki, była rzeczą normalną ale za to spotkania w ogrodach Prezydenta Kwaśniewskiego czy spotkania z Arcybiskupem Edmundem Piszczem to już zdarzenia, które często mają wpływ na dalszą postawę lub działanie.

Odpocząć i spojrzeć na wiele zdarzeń z pewnej odległości. Przemysłu i wspomnieć co było sensem mojej pracy i co spowodowało, że mimo wielu trudności, mogę powiedzieć, że jestem szefem, kobietą, matką i żoną spełnioną. Może nie do końca we wszystkim jednakowo, ale tak.



*To były ciekawe spotkania „Polski w pigułce”*



*Autograf od pana Prezydenta RP.*



*Spotkanie u p. Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego.*



### *Z Arcybiskupem dr. Edmundem Piszczem.*

To wielkie osiągnięcie i wielu osobom nie będzie dane. Ale nigdy nie można przestać marzyć o więcej.

Ja też mam dalsze marzenia, ale te zachowam już tylko dla siebie.

– *Czy czuje Pani, że została odpowiednio do pracy wyróżniona, nagrodzona doceniona ....?*

– Jestem dowartościowana w pełni, za pracę oświatową w latach młodości otrzymałam bardzo wcześnie Medal Edukacji Narodowej. Bardzo cenię sobie to wyróżnienie. Posiadam Złoty Krzyż Zasługi. Jestem laureatką tytułów Kobieta Sukcesu 2006 i Kobieta z Charakterem 2008. Posiadam Statuetkę Wojciecha od Burmistrza Kętrzyna. Medal WSP w Bydgoszczy oraz wszystkie nagrody w TWP. To bardzo dużo. Przede wszystkim sympatie i szacunek wielu wspaniałych ludzi. To największe wyróżnienie i moja największa zdobycz.

## Prześlanie.

Być sobą, cenić ludzi mimo chwilowych niepowodzeń, wierzyć, że więcej jest ludzi dobrych niż złych i że los czasami ma prawo nas zaskakiwać, ale wtedy trzeba nadal wierzyć w dobro i mieć marzenia.

*Dziękuję wszystkim i za wszystko.  
Przepraszam za swoją pamięć,  
która ma prawo być wybiórcza  
w takiej formie spisywana.*

*Kiedys, już całkiem prywatnie opowiem lub opiszę więcej*



## Przyszłość



*Jorinde, Undine i Michał stają się najważniejsi ...*





Olsztyn, 10.03.2006

Szanowna Pani  
Dr Teresa Małec  
Kanceler Wyższej Szkoły Informatyki  
i Ekonomii TWP w Olsztynie

Szanowna Pani Kancelerz.

Z wielką radością przyjęła Pani zaproszenie w tajemniczej okładce  
pobliżycie na Kolację Sukcesu Wamii i Małec, w dniu 09.03.2006 r.

Jeśli nie udało się Pani uczestniczyć w imprezie, to niech Pani  
Kanceler jako inicjatorka imprezy przewidzi możliwość i zorganizuje powrót do Olsztyna i  
zaproszenie uczestniczek w Regionalnej Wamii, w tym celu zaproszenie może się zgłosić  
do i organizację w najbliższych dniach.

Zgromadzi Pani, Pani Kanceler, zespół doświadczonych, wybitnych i  
kompetentnych oraz wartościowych specjalistów.

z zyczeniami dożytku sukcesu  
Teresa Petajug

**Business Centre  
Club**

Kancelerzy Łoży Olsztyn

Olsztyn, dn. 09.03.2006 r.

Sz. P.  
Dyrektor Teresa Małec  
Kanceler  
TWP w Olsztynie

*Pani Kanceler*

Pragnę tą drogą wyrazić najserdeczniejsze gratulacje z okazji  
ahonorowania Pani zaszczytnym tytułem  
„Kobieta Sukcesu 2006”.

Sukces, przez poszczególne środowiska jest różnie postrzegany.  
W Pani Clubie sukces okazuje się nam jako z góry wytyczona droga i  
ciężka praca nie tylko nad kształtowaniem kłęb, ale przełamywaniem  
barier, przełamywaniem innych do obrotu kjerowki myślenia. Pani  
osobista postawa, wybitna zdolności organizacyjne i efekty w postaci  
stworzenia jednej z najlepszych Uczelni województwa w pełni  
uzasadnia decyzję Kapituły.

Zyczę, aby ten zaszczytny tytuł stał się źródłem nie tylko  
pouwen do pracy i chwali, ale inspiracją do dalszych działań.

z wyrazami szacunku  
Olga Kozłowska  
Wiceprezesa Klubu

Janina Miller  
10-111 Olsztyn  
Samodzielność 3/3

Olsztyn, 10 marca 2006

Pani  
Dr Teresa Małec  
Kanceler  
Wyższej Szkoły Informatyki i Ekonomii  
TWP w Olsztynie  
10-046 Olsztyn  
ul. Wyzwolenia 30

Szanowna Pani Kancelerz!

Z dużą przyjemnością, a także satysfakcją przeczytałam w Gazecie  
Olsztynskiej, że zwyciężyła Pani w tym roku w pobliżycie na Kolację Sukcesu  
Wamii i Małec.

W związku z tym składam Pani Kanceler serdeczne gratulacje i życzę  
kolejnych tak spektakularnych i zasłużonych sukcesów. Wymienienie to  
dowodzi, że najważniejszą Pani osiągnięciem zawodową są doświadczenia w  
środkowisku olsztynskim. Ja natomiast mam tę satysfakcję, że sprawa była w  
małym stopniu, ale również stara się współuczestniczyć w tych Pani  
przedsięwzięciach.

Z poważaniem

*Janina Miller*

Janina Miller

Władze TWP w czasie tworzenia uczelni  
Kadencja 1994=1999

Zarząd Oddziału Regionalnego TWP w Olsztynie:

1. Prezes – Prof. dr hab. Zygmunt Drabent
2. Wiceprezes – mgr Teresa Czesława Malec
3. Wiceprezes – mgr Zbigniew Hajkiewicz
4. Członek – mgr Edward Tomczyk
5. Członek – mgr Irena Korska-Balabańska

Komisja Rewizyjna Rady Regionalnej TWP w Olsztynie

1. Przewodniczący – mgr inż. Andrzej Wachonin
2. Członek – mgr Eugeniusz Kisiel
3. Członek – mgr Zdzisław Majkut

Rada Regionalna TWP w Olsztynie

1. prof. Zygmunt Drabent
2. mgr Witold Majewski
3. mgr Irena Korak-Balabańska
4. mgr Teresa Czesława Malec
5. mgr Jadwiga Stankiewicz
6. dr Lucyna Hurło
7. dr Andrzej Gębik
8. mgr Edward Tomczyk
9. mgr Tomasz Pastuszek
10. mgr Zbigniew Hajkiewicz
11. mgr Aleksander Proczyn
12. mgr Tadeusz Malec
13. mgr Jerzy Lebedziewicz
14. prof. dr hab. Wojciech Albert Maszke
15. prof. dr hab. Eugenia Malewska

**WYPIS** <sup>Arb</sup>

KANCELARIA NOTARIALNA  
 Maria Smolka NOTARIUSZ  
 10-040 OLSZTYN  
 ul. Mickiewicza Nr 4  
 Tel. Fax: 27-32-18

**REPERTORIUM A. N. 1097 11827**

**AKT NOTARIALNY**

**OLZYSTWA**

Dnia czternastego sierpnia tysiąc dziewięćset czterdziestego szóstego (18.VIII.1997) roku w Kancelarii Notarialnej w Olsztynie przy ulicy Mickiewicza 4 przedem notariuszem Maria Smolka została ogłoszona:

1. Pan Zdzisław DRABENT, syn Antoni i Anny, zamieszkały w Olsztynie przy ulicy Mariackiej Nr 85 W. 1A.....
2. Pani Teresa Cecylia MAŁER, urodzona imieniem Teresa, córka Mariola i Anny, zamieszkała w Olsztynie przy ulicy Leśniczowskiej Nr 4 m. 2.....

obce działający w imieniu i na rzecz Oddziału Regionalnego w Olsztynie Towarzystwa Wiedzy Powszechnej z siedzibą w Olsztynie przy ulicy Wyzwolenia Nr 33, wpisane do Rejestru Sądowego Sądów Województwa w Olsztynie pod numerem 800 pierwszy jako jego Prezes oraz jako Wiceprezes co wynika z uchwały nr dwudziestego ósmo września z rejestru stowarzyszeń.

P.S. G

**WYPIS**

wydanego dnia 27 marca 1997 roku przez Sąd Wojewódzki i Wydział Cywilny w Olsztynie.....

Towarzystwo Stowarzyszeń w imieniu i na rzecz Oddziału Regionalnego w Olsztynie Towarzystwa Wiedzy Powszechnej z siedzibą w Olsztynie przy ulicy Wyzwolenia nr 33, wpisane do Rejestru Sądowego Sądów Województwa w Olsztynie pod numerem 800 pierwszy z siedzibą w Olsztynie.....

**OŚWIADCZENIE WOLI O ZAŁOŻENIU UCZELNI NIEPAŃSTWOWEJ - AKT ZAŁOŻYCIELSKI**

§ 1. Stowarzyszenie oświadcza w imieniu Towarzystwa Wiedzy Powszechnej Oddział Regionalny w Olsztynie, że zastrzega ustalony w statucie.....

§ 2. Uczelnia działać będzie pod nazwą „WYŻSZA SZKOŁA INFORMATYKI I EKONOMII TOWARZYSTWA WIEDZY POWSZECHNEJ” w Olsztynie.....

§ 3. Siedzibą uczelni jest miasto Olsztyn.....

P.S. G

**WYPIS**

§ 4. Siedzibą kierownictwa Uczelni jest siedziba w siedzibie wydziału służby zamówień na kierownika „Ekonomia” i „Informatyka i statystyka”.....

§ 5. Majątkiem założycielskim Uczelni jest kwota sześćdziesiąt tysięcy (60 000,00) złotych.....

Zdaniem i oparciu o finansowanie uczelni są:

- a) opłaty studenckie za podjęcie studiów (uczelnia wpisana jest do rejestru Uczelni).....
- b) opłaty za różnego rodzaju prace pisane.....
- c) dotacje, darowizny, spłaty i zuby.....
- d) wpływy z działalności gospodarczej.....

§ 6. Przy otwarcie okazało:

- a) decyzja Ministra Edukacji Narodowej z dnia 11 sierpnia 1997 roku numer DNS-1-0140-27076M/97 zawierająca na otwarcie uczelni niepaństwowej „WYŻSZA SZKOŁA INFORMATYKI I EKONOMII TOWARZYSTWA WIEDZY POWSZECHNEJ” z siedzibą w Olsztynie.....
- b) uchwały numer jeden (1) Rady Regionalnej Oddziału Regionalnego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Olsztynie z dnia 19 stycznia 1997 roku w sprawie oświadczenia uczelni niepaństwowej o nazwie „WYŻSZA SZKOŁA INFORMATYKI I EKONOMII TOWARZYSTWA WIEDZY POWSZECHNEJ”.....
- c) uchwały numer czterdzieści (40) Zarządu Oddziału Regionalnego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Olsztynie z dnia 28 kwietnia 1997 roku w sprawie zobowiązania się do przekazania kwoty sześćdziesiąt tysięcy (60 000,00) złotych na potrzeby utworzenia Uczelni.....

§ 7. Kwota tego aktu stanowi Towarzystwa Wiedzy Powszechnej Oddział Regionalny w Olsztynie.....

§ 8. POBRANO:

a) z § 2 pkt. 1 pkt. 4 w zw. z § 1 pkt. 2 rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 12 kwietnia 1991 roku w sprawie taryfy notarialnej (Dz. U. Nr 33, poz. 140 ze zm.) - 500,00 zł.....

b) z § 10 ww. rozporządzenia za 6 wpisów aktu - 60,00.....

Pobrano podatek VAT od pobranego wynagrodzenia według stawki 22% na podstawie art. 2 i art. 19 ustawy z dnia 6 stycznia 1993 roku w sprawie podatku od towarów i usług oraz podatku akcyzowego (Dz. U. Nr 11, poz. 30) - 110,00 zł.....

Łączna pobrana kwota: 670,00 złotych.....

Akt ten został odpłacony, przyjęty i potwierdzony.....

P.S. G

KANCELARIA NOTARIALNA  
 w Olsztynie  
 Notariusz Maria Smolka

REPERTORIUM A. N. 1097  
 Księga ten wpisów  
 Pismo sądu  
 za punkt § 12 pkt. 1 w sprawie oświadczenia  
 Dz. U. Nr 33/91, poz. 140  
 Olsztyn, dnia 1997-03-17

WIELKA ORKIESTRA



ŚWIĄTECZNEJ POMOCY

CEL XI FINAŁU WIELKIEJ ORKIESTRY ŚWIĄTECZNEJ POMOCY  
ZAKUP SPRZĘTU MEDYCZNEGO  
DLA ODDZIAŁÓW NIEMOWLĘCYCH I DZIECI MŁODSZYCH

wielka orkiestra  
świątecznej  
pomocy

## Certyfikat

wielka orkiestra  
świątecznej  
pomocy

*niniejszym dokumentem zaświadcza się  
o wygraniu jednej z licytacji  
podczas XI Finału  
Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy  
w Olsztynie w dniu 12.01.2003r.*

**GRATULUJEMY!!!!**

*Serdecznie dziękujemy, że w ten sposób nabywca fantu wsparł  
działania Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.*



SZTAB KASOWY ŚWIĄTECZNEJ POMOCY  
W OLSZTYNIE

Gerling  
ul. Kościelna 10  
Telefony kasowe: (0-89) 535 38 45/46  
0-694 118 343

wielka orkiestra  
świątecznej  
pomocy

## Droga Pani Kanclerz!

Wdzięczność studenta  
trudna jest do opisania,  
Szkoda nad tym myśleć,  
szkoda gadania.

Nie mniej jednak czas przyznać,  
że choć się nie znamy,  
Czułem się zawsze przy Pani,  
Jak przy boku mamy.

Kiedy trzeba pomogłem,  
Kiedy indziej dostałem,  
I tak te dobre czasy,  
Dziś zapamiętałem.

I choć szkołę ukończyłem,  
Wykształcenie już mam,  
Sporo w życiu przeżyłem,  
Jeszcze więcej z siebie dam.

Nie zamierzam stać w miejscu,  
Studiuje już w Gdańsku,  
a pracuję w Olsztynie.  
Lecz marzeniem jest moim  
Wykładać w Pani Szkole.

Wiem że droga daleka,  
Byle kogo nie chcecie,  
Ale będzie o mnie głośno,  
W niejednej gazecie.

Czas pokaże czy to sukces,  
Czy też pustosłowie,  
Lecz ja już dziś,  
Widzę to w mej głowie.

P.S. Serdecznie dziękuję za owocną, trzyletnią współpracę i myślę, że jeszcze  
nie raz dam znać o sobie.

Z poważaniem *Lukasz Kowalczyk*

7.10.2004

*Lukasz Kowalczyk*



*Nauka słynnej „Lipki zielonej” śpiewanej w Kabornie w gospodarstwie p. Kojrysa. Kto zapomniał, ma okazję sobie przypomnieć słowa. Socjologowie niech odpowiedzą co jest w tej „prostej piosence”, że tak szybko brata i integruje gości?*



## Lipka

Z tamtej strony jeziora /2x  
Rosła lipka zielona.  
A na tej lipce, na tej zieloniutkiej  
trzej ptaszkiowie śpiewają.

Nie byli to ptaszkiowie /2x  
Ino trzej braciszkiowie  
co się spierali o jedną dziewczynę,  
który Ci ja dostanie.

Jeden mówi — tyś moja /2x  
Drugi mówi jak Bóg da.  
A trzeci mówi moja najmilejsza,  
czemuś dziś mi tak smutna.

Jakże nie mam smutną być,  
za starego każą iść.  
Czasu tak niewiele, jeszcze dwie niedziele /2x  
mogę miły z tobą być. /2x

Melodia i słowa — autor nieznan.

Dla wszystkich „wtajemniczonych”  
— „Hymnu Kaborna” — „nie zapominać”







## Z ostatniej chwili – Te Ara



# Te Ara

MĀORI PATHWAYS OF LEADERSHIP

Otwarcie wystawy Te Ara odbędzie się w środę  
22 września 2010 o godz. 18.00 w  
Muzeum Warmii i Mazur, ul. Zamkowa 2, 10-074 Olsztyn

Te Ara will be open on **Wednesday 22 September 2010**  
at 6pm at the Museum Warmii and Mazur,  
2 Zamkowa Street, 10-074 Olsztyn, Poland

 THE UNIVERSITY OF AUCKLAND  
 UNIVERSITY OF OTAGO  
 MUSEUM OF NEW ZEALAND  
TE PAPA TONGAREWA  
 TE MANAHI  
 MUSEUM OF DUTCH HISTORY  
 MUSEUM WARMII I MAZUR  
w Olsztynie  
 WSU

School of Business  
Celebrating 25 years of  
Maori Apprenticeship  
Leadership in Museums



## Spis treści

POPOŁUDNIE I	5
Czas przemian, czyli co się działo, zanim powstała uczelnia	
POPOŁUDNIE II	49
Pierwsza kadrowa, czyli jak ostro ruszaliśmy z kopyta	
POPOŁUDNIE III	75
Mury i ludzie, czyli co komu do domu, jak chałupa nie jego	
POPOŁUDNIE IV	114
Parada rektorów, czyli co profesor to osobowość	
POPOŁUDNIE V	165
Profesorowie i doktorzy, czyli twórcy podwalin naszej uczelni	
POPOŁUDNIE VI	203
Końskie uszy, czyli różne wypadki chodzą po ludziach	
POPOŁUDNIE VII	230
Czas to pieniądz czyli dobrze mieć samorząd studencki pod bokiem	

Projekt okładki, skład i łamanie:  
Mariusz Dymek  
piernik.net

Wydawnictwo Uczelniane WSiE TWP  
10-061 Olsztyn, ul. Barczewskiego 11, tel. 089 521 89 08  
www.wsiie.olsztyn.pl  
e-mail: sekretariat@wsiie.olsztyn.pl

Dystrybucja: Olsztyn WSiE TWP, Biblioteka Główna,  
e-mail: biblioteka@wsiie.olsztyn.pl  
Nakład: 300 egz.

ISBN 978-83-87867-76-8

Wyższa Szkoła Informatyki i Ekonomii TWP w Olsztynie

---

Druk i oprawa: Drukarnia Wolgraf  
10-804 Olsztyn, ul. Rolna 181  
tel. 604 596 527, e-mail: wolgraf1@o2.pl